

KWARTALNIK POŚWIĘCONY PRACY CHARYTATYWNEJ

caritas

Nr 1, marzec 2020

Egzemplarz bezpłatny

ISSN: 1231-4277

To już 30 lat! » 4

Caritas Polska obchodzi
okrągłą rocznicę swojej
nieprzerwanej działalności

Jemen » 12

Świat musi usłyszeć
wołanie o pomoc

Ostatnie Triduum Paschalne » 56

Psychoonkolog o dobrym
przechodzeniu na drugi brzeg



Spis treści

Czas oczekiwania	3
Caritas to my!	
To już 30 lat!	4
10 najważniejszych akcji Caritas w Polsce w 2019 roku	6
Dobro wraca.	
Historie wolontariuszy	86
Wielkanoc	
Kwiaty w Bangladeszu	8
Nowa wyobraźnia miłosierdzia	
Jemen. Świat musi usłyszeć wołanie o pomoc	12
Jemen. Bez karty przetargowej	18
Strefa Gazy w programie RR	20
Wolontariusz z Aleppo	21
Nic po chlebie, kiedy zębów brak	22
Bólący ząb Wenezueli	25
Przylądek Dobrej Nadziei	28
Wenezuela staje się więzieniem	32
Dom zawierzony Bożej Opatrzności	38
Uratuję cię	
Misja Uratuję Cię na mecie	44
Druga meta	50
Pomaganie niesie radość	54
Ludzie i dzieci	
Ostatnie Triduum Paschalne	56
Centra Wsparcia Rodziny we wschodniej Ukrainie	62
Bezdomności się nie wybiera...	78
Damy radę! nowa edycja programu	80
Dystrybucja żywności	84
Jaki jest nasz wolontariusz?	90
Nawrócenie ekologiczne	
Winni masowego wymierania gatunków	66
Laudato Si' dla Papui-Nowej Gwinei	70
Formacja	
Setna rocznica urodzin św. Jana Pawła II	72
W przeddzień beatyfikacji	74
Felieton. Charyzmat ojcostwa	77
Seniorzy wśród nas	
Pomoc w teorii i w praktyce	42
Senior caritas est	44
Wydarzenia	92



Redakcja kwartalnika „Caritas”

Adres redakcji i wydawcy:

Caritas Polska Pomoc Bliźniemu

Adres do korespondencji: ul. Okopowa 55,
01-043 Warszawa, tel.: 22 334 85 00,
faks: 22 334 85 58, e-mail: caritaspolska@caritas.pl,
aktualnosci@caritas.pl

Kierownik redakcji: ks. Marcin Łyżcki

Redaktor prowadząca: Justyna Skłodowska

Public relations: Centrum Medialne Caritas Polska

Marketing i dystrybucja: Paweł Ślusarczyk

Zdjęcia m.in.: Caritas Polska, Caritas diecezjalne,
Adobe Stock

Projekt: Aneta Zegarska

Kontakt w sprawie prenumeraty:

kwartalnik@caritas.pl

Numer zamknięto 20 listopada 2019 r.
Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji artykułów
i listów, dokonywania skrótów oraz zmiany tytułów.
Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Czas oczekiwania



Okres Wielkiego Postu i Wielkanocy jest dla nas chrześcijan okazją do rozważania tajemnicy śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Jest także sposobnością do zwrócenia uwagi na cierpiącego człowieka, który jest obok, w rodzinie, ale też tego, który mieszka na „końcu świata”, bo nie odległość jest ważna, a nasze zaangażowanie.

Oddając w Wasze ręce to wydanie kwartalnika „Caritas” zachęcam szczególnie do lektury artykułów, które zwracają uwagę na aspekt przemijania – rozmowę z psycho-onkologiem, Anną Długotęcką, która swoim doświadczeniem pomaga chorym i umierającym, a także ich rodzinom. Gorąco polecam także artykuł poświęcony pracy polskich siostr ze Zgromadzenia Sióstr Misjonek Świętej Rodziny, które w Zambii, w najbardziej ubogiej dzielnicy Lusaki, prowadzą Dom Bożej Opatrzności pomagając ludziom odrzuconym, starszym, chorym, konającym, tym, których nie chce już nikt. W relacji uderza ogrom cierpienia oraz nie-

zwykły spokój i ujmujący uśmiech siostr opiekunek, które wszystko zawierzyły Bogu, a którego obecność czują na każdym kroku i w każdym przedsięwzięciu.

Czas wielkanocny może się niektórym wydawać smutny, nie tak atrakcyjny, jak Boże Narodzenie. Jeśli jednak zgłębimy tajemnicę Wielkiego Postu i Niedzieli Wielkanocnej, w miejsce smutku pojawia się radość. Bez chwilowego entuzjazmu, fajerwerków, ale radość dająca spokój i wytchnienie. Taką radością przepełnione jest życie misjonarzy pracujących w najbardziej ubogich rejonach świata – w Wenezueli, RPA, Papui – Nowej Gwinei, Bangladeszu i wielu innych krajach. Zapraszam do odwiedzenia z nami tych egzotycznych miejsc, a szczególnie misji w Bangladeszu, którą prowadzi salezjanin ojciec Paweł Kociotek. Mimo ogromnej biedy, a także rzutu na życie chrześcijan polityki państwa, ojciec Paweł jest wśród ubogich mieszkańców wiosek już 10 lat. Razem z nimi znosi trudy codzienności, ale też cieszy się, gdy nadchodzi Wielkanoc. Jak obchodzą ten szczególny czas mieszkańcy Bangladeszu? Zapraszam do lektury.

W tym wydaniu kwartalnika nie sposób nie wspomnieć o ważnych rocznicach i wydarzeniach, które staną się naszym udziałem. Z wielką radością obchodzimy w tym roku 30-lecie Caritas Polska, o którym piszemy w tym i będziemy pisać też w kolejnych wydaniach kwartalnika. Zapraszam do artykułu, który porządkuje wiedzę o historii Caritas w Polsce.

Na rok 2020 przypada również setna rocznica urodzin Ojca Świętego Jana Pawła II. Z tej okazji zachęcam do inspirowania się życiem i słowami Papieża, które znajdziecie Państwo na stronach kwartalnika. W tym czasie będziemy przeżywać także niezwykle wydarzenie – beatyfikację Sługi Bożego kardynała Stefana Wyszyńskiego. Jaki był prywatnie, jakie wydarzenia z dzieciństwa ukształtowały go wewnętrznie? O to zapytałśmy bliskiego krewnego Prymasa – zapraszamy do unikalnego wywiadu, którego pan Andrzej Karp udzielił kwartalnikowi.

Życząc Wam, drodzy Czytelnicy, owocnego czasu przygotowań do świąt i radosnego ich przeżywania, polecam Waszej uwadze i modlitwie wszystkie dzieła Caritas.

Dyrektor Caritas Polska

Ks. Marcin Łyżcki



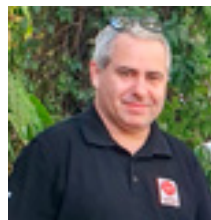
To już 30 lat!

Caritas Polska, która jest instytucją charytatywną Konferencji Episkopatu Polski, została reaktywowana 10 października 1990 roku. W tym roku obchodzi 30-lecie swojej działalności.

Jednak historia Caritas jest dużo dłuższa, bo jej początki sięgają przełomu XIX i XX wieku. Pierwszy „Office central des institutions charitables” powstał w 1890 r. w Paryżu. Jego zadanie polegało na utrzymywaniu kontaktu między poszczególnymi dziełami dobroczynnymi oraz popularyzacji działalności charytatywnej w społeczeństwie. Kolejne katolickie związki dzieł dobroczynnych powstały w Niemczech i Austrii. W 1924 r. pojawił się projekt utworzenia międzynarodowej organizacji charytatywnej pod nazwą Caritas Catholica. Zarząd tej organizacji miał siedzibę w Bazylei – Polskę reprezentował w nim Związek Poznański w osobach ks. Walentego Dymka i ks. Janiaka. Poznański Związek Caritas odegrał pionierską rolę w stosunku do inicjatyw, które po odrodzeniu Polski zostały podjęte we wszystkich diecezjach w Polsce. Na przełomie lat 20. i 30. XX wieku prawie we wszystkich diecezjach w Polsce funkcjonowały lokalne związki Caritas. W 1937 r. powstał projekt stworzenia centrali diecezjalnych związków, ale na przeszkodzie w realizacji tego projektu stanęła II wojna światowa. Po zakończeniu okupacji diecezjalne związki Caritas reaktywowały swoją działalność. W latach 50. władze państwowe przystąpiły do likwidacji organizacji, a działalność charytatywna w Polsce wróciła do poziomu parafii.

Tak długa i burzliwa historia organizacji musiała zapocentrować. Dziś Caritas Polska, wraz z Caritas diecezjalnymi, jest nowoczesną organizacją katolicką realizującą projekty pomocowe w kraju i na świecie. O to, jak przez ostatnich 30 lat przebiegał jej rozwój i jakie są plany na przyszłość, zapytaliśmy dyrektora Caritas Polska, ks. Marcina Lżyckiego.

Redakcja: Na początku działalności w latach 90. pomoc Caritas Polska miała charakter okrojony, skupiała się głównie na rozdzielaniu darów. Od tamtego czasu Caritas bardzo się rozwinęła. Co się zmieniło?



Ks. Marcin Lżycki: Przeszliśmy bardzo długą drogę bardzo szybko, pokonując różne etapy. Pamiętajmy, że Caritas nie mogła się rozwinąć bezpośrednio w okresie komunizmu. Lata 90. to były początki związane też z transformacją w Polsce i wtedy najbardziej potrzebna była pomoc doraźna, skierowana do najuboższych. Oczywiście nadal ten nasz najważniejszy beneficjent to człowiek najbiedniejszy.

R.: Współczesność bez wątpienia stawia wyzwania, m.in. związane z nowoczesnymi technologiami.

Czy Caritas Polska jest nowoczesna?

Ks.M.I.: Na pewno poszliśmy do przodu. Teraz paczkę żywnościową, w której były ryż, makaron, zastąpiła karta programu „Na codzienne zakupy” realizowanego z Biedronką, dzięki której osoby potrzebujące, starsze mogą kupić to, czego najbardziej potrzebują. Chcę zaznaczyć, że re-alizując program zwróciliśmy uwagę na aspekt godnościowy. Wiemy, że przyjmowanie pomocy materialnej w postaci paczki może być dla niektórych krępujące, więc nie chcemy nikogo stygmatyzować.

R.: Caritas Polska rozwinęła także fundraising...

Ks.M.I.: Tak, wciąż rozwijamy nasz serwis crowdfundingowy uratujecie.pl, poprzez który można wspierać osoby chore, znajdujące się trudnej sytuacji życiowej. Rozwijamy też media społecznościowe. Ponadto, dzięki mediom, takim jak telewizja i radio, weszliśmy do tysięcy domów. Mam na myśli transmisje koncertów charytatywnych, które realizujemy cyklicznie. Koncerty to okazja do podziękowania naszym darczyńcom, którzy wspierają dzieła Caritas m.in. poprzez SMS-y charytatywne.

R.: Na początku lat 90. nie było chyba wielu darczyńców...

Ks.M.I.: Teraz darczyńców indywidualnych mamy wielu. Na początku też nie zbieraliśmy środków od firm i instytucji – rządowych i związanych z biznesem. Zmienił się także sposób zbierania środków – kiedyś była to składka w kościele, ofiara do puszek czy wpłata przekazem pocztowym na konto. Teraz tych kanałów mamy więcej – są to SMS-y charytatywne, wpłaty poprzez stronę internetową, a wkrótce uruchomimy datkomaty. W kilkudziesięciu miejscach w Polsce będzie można wesprzeć dzieła

Caritas za pomocą karty kredytowej lub gotówki.

Bardzo mocno rozwinęliśmy też pomoc poza granicami naszego kraju. Jest to pomoc humanitarna niesiona ofiarom klęsk żywiołowych i konfliktów zbrojnych, a także pomoc rozwojowa. Mamy w Caritas Polska zespół, który potrafi takiej pomocy udzielać. Operujemy także w ramach Caritas Internationalis i Caritas Europa, poszerzamy swoje kompetencje uczestnicząc w konferencjach, spotkaniach, szkoleniach.

R.: Czy rozwój kierunków działania pociąga za sobą rozwój wewnątrz struktur Caritas Polska?

Ks.M.I.: Caritas Polska i Caritas diecezjalne unowocześniają się i stale profesjonalizują. Śmiało mogę powiedzieć, że nasi pracownicy są bardzo dobrze przygotowani, znają języki, wiedzą, jak się zachować w obliczu klęsk żywiołowych i innych zagrożeń, wiedzą też jak pomagać niepełnosprawnym, starszym i chorym oraz jak pracować z mediami.

R.: Jeden z bardziej nowatorskich projektów to Obserwatorium Caritas. Czy będzie rozwijany?

Ks.M.I.: Obserwatorium zostało powołane kilka lat temu. To jednostka, która opracowuje w sposób naukowy te wszystkie zjawiska, które dotyczą działalności Caritas w Polsce. W ramach Obserwatorium zamierzamy rozwijać współpracę z uczelniami, nie tylko katolickimi, a także działalność wydawniczą, edukacyjną i dydaktyczną.

R.: Krokiem milowym w działalności Caritas był udział w ubiegłorocznym Forum Ekonomicznym w Krynicy, kiedy to po raz pierwszy w historii Forum organizacja pozarządowa mogła zabrać głos.

Ks.M.I.: Jesteśmy obecni w Krynicy od 3 lat. Ta nasza obecność ciągle się rozwija, bo w ubiegłym roku zostaliśmy zaproszeni do poprowadzenia aż 3 paneli dyskusyjnych poświęconych bardzo ważnym tematom. Goście, których zaprosiliśmy do udziału w panelach, to osoby kierujące instytucjami, przedsiębiorstwami oraz specjaliści. Myślę, że rola Caritas w naszym kraju została dostrzeżona, bo panele cieszyły się dużym zainteresowaniem. Nasza obecność na Forum była potem szeroko komentowana przez media, co było bardzo pozytywne.

R.: Caritas jest organizacją, która wychodzi naprzeciw mediom. Czy to dobrze?

Ks.M.I.: Myślę, że tak. Powinniśmy pokazywać naszą działalność, bo ważne jest zaufanie. Dodam, że w grupie 55+ jesteśmy nie tylko najbardziej rozpoznawalną instytucją charytatywną, ale też instytucją, do której ludzie mają największe zaufanie. Musimy być obecni w mediach także dlatego, by mówić o tym, co robimy. Proszę zauważyć, że w całej Polsce, w Caritas diecezjalnych, mamy ponad 1100 różnych ośrodków, w których pracuje dwadzieścia kilka tysięcy osób i kilkadziesiąt tysięcy wolontariuszy. To ogromna liczba działań, o których warto mówić i warto zachęcać do włączania się w nie.

R.: Czy Caritas realizuje projekty, które zachęcają młodych do włączania się w wolontariat?

Ks.M.I.: Tak, są one bardzo ważne. W tej chwili realizujemy dwa takie projekty, które mają na celu aktywizację młodzieży – to związany z ekologią integralną projekt Caritas Laudato Si' oraz projekt „Czas na młodzież” realizowany w ramach projektu operacyjnego Power. Nie można też zapominać, że wspomagamy Szkolne Koła Caritas, których

jest w Polsce kilka tysięcy – są one naszą wielką radością i dumą.

R.: Czy może ksiądz określić, w jakim kierunku będzie rozwijała się Caritas w Polsce?

Ks.M.I.: Tych kierunków jest sporo, na pewno musimy nadal zajmować się sprawami seniorów, bo starszych osób jest coraz więcej. To nie tylko pomoc materialna, ale też aktywizacja, czego dobrym przykładem jest akcja Senior Caritas. Skupiła ona grupę seniorów, którzy nie tylko mogą korzystać z pomocy i atrakcji kulturalnych, ale też chętnie sami włączają się w pomoc. Ten kierunek na pewno będzie ważny i będzie rozwijany. Druga sprawa, o której mówiłem już, kiedy przyszedłem do Caritas, to niepełnosprawni. Naszym obowiązkiem jest wspieranie ich i aktywizowanie, co doskonale realizują prowadzone przez Caritas diecezjalne Warsztaty Terapii Zajęciowej. Kolejny rozwojowy kierunek w Caritas to pomoc uchodźcom. Jesteśmy dziś obecni w wielu miejscach, pomagamy uchodźcom w Polsce i za granicą – w Syrii, Jordanii, Egipcie, Erytrei, Sudanie Południowym, Dżibuti, na wyspach greckich, na włoskiej Lampeduzie, za chwilę włączymy się w pomoc uchodźcom z Wenezueli w Kolumbii. Bardzo ważny jest oczywiście program Rodzina Rodzinie, który obejmuje rodziny w Syrii, a teraz wchodzi do Strefy Gazy i będzie nadal rozwijany.

Niezmiennie ważne jest i będzie też to, by dawać naszym pracownikom dobre narzędzia do realizacji programów, takie jak np. sprawnie funkcjonujący, nowoczesny portal. Ogromne znaczenie mają też rzeczy, których nie widać, a które codziennie żmudnie realizujemy. Nie sposób ich wszystkich wymienić, ale na pewno będą one w przyszłości procentowały.

R.: Dziękuję za rozmowę.

10 najważniejszych akcji Caritas w Polsce w 2019 roku

Dzięki hojności darczyńców Caritas Polska i Caritas w diecezjach od początku swojego istnienia niosą pomoc najuboższym, samotnym, zapomnianym i bezbronny. Organizując różnorodne akcje, z których wiele ma za sobą już długą tradycję. Wszystkie przeprowadzone w ubiegłym roku trudno wyliczyć, dlatego wybraliśmy 10, z których jesteśmy szczególnie dumni.



Skazani. Cykl spotkań w całej Polsce

Centrum Medialne Caritas Polska przeprowadziła w ubiegłym roku cykl spotkań z lokalnymi społecznościami w całej Polsce. Głównym celem było przedstawienie dramatycznej sytuacji Syryjczyków, którzy doświadczyli grozy wojny, a teraz zmagają się z tym, co wojna po sobie zostawiła. Oni są skazani. Na wojnę, na biedę, cierpienie i bezsilność. Uczestnicy spotkań mogli wysłuchać świadectw osób, które były w Syrii, m.in. rodowitych Syryjczyków, i obejrzeć wstrząsające filmy. Akcja wsparła program „Rodzina Rodzinie”, który jest jednym z największych prowadzonych przez Caritas Polska.



Wystartowała Misja Uratuję Cię

W ubiegłym roku ruszył serwis crowdfundingowy uratujecie.pl, który zastąpił wcześniejszy serwis pomagam.caritas.pl. Serwis zakłada integrację społeczności wokół osoby potrzebującej pomocy i zataczanie coraz większych kręgów dobra. I to właśnie się dzieje, bo serwis otrzymał w 2019 r. wsparcie polskich sportowców. Pod hasłem Misja Uratuję Cię wystartowali oni w Rajdzie Maroko, który jest jednym z najtrudniejszych rajdów pustynnych. Ale to nie wszystko, bowiem nasi sportowcy postanowili powtórzyć sukces i z hasłem Misja Uratuję Cię rozpoczęli w ubiegłym roku przygotowania do Eco Africa Race, który odbył się w styczniu tego roku.



Pielgrzymka do Niepokalanowa

Kto uratuje świat, jeśli nie ja? Pod takim hasłem odbyła się 18 maja ubiegłego roku ogólnopolska pielgrzymka wolontariuszy, pracowników i podopiecznych Caritas do Niepokalanowa. W pielgrzymce udział wzięło prawie 3000 osób, a kuchnia wydała ok. 650 l pysznej zupy i ponad 4500 słodkich wypieków. Były kiermasze, zabawy i koncerty. Wiele emocji wzbudził finał gry terenowej, której zwycięzcy w nagrodę otrzymali sfinansowanie projektu dobroczynnego o wartości 1000 zł!



Karta „Na codzienne zakupy”

Caritas, wspólnie z Jeronimo Martins Polska S.A. w ramach programu „Na codzienne zakupy” wspierała ubogich seniorów w Polsce. Od wiosny 2018 roku do grudnia 2019 roku ponad 10 000 seniorów otrzymało kartę przedpłaconą, którą mogli płacić za zakupy w sklepach Biedronka. W 2019 roku karta była zasilana kwotą 150 zł miesięcznie przez 10 miesięcy w roku. Seniorzy mogli kupować artykuły spożywcze oraz środki czystości, a także uczestniczyć w działaniach aktywizujących. Do programu zostali zaproszeni seniorzy, którzy znajdują się w szczególnie trudnej sytuacji socjalnej.

Koncert dla Wenezueli

W Niedzielę Miłosierdzia Bożego, 28 kwietnia ubiegłego roku, odbyła się czwarta edycja koncertu charytatywnego „Polska Pomaga”. Tym razem cała zebrana kwota została przeznaczona na pomoc mieszkańcom Wenezueli, która przeżywa kryzys humanitarny. Podczas koncertu dyrektor Caritas Polska ks. Marcin Iżycki wręczył dwa specjalne wyróżnienia „Ubi Caritas”. Pierwsze trafiło do polskiego Zgromadzenia Sióstr od Aniołów w uznaniu dla ich wielkiego dzieła miłosierdzia w Rwandzie. Drugie wyróżnienie otrzymał Pedro Soares dos Santos z Portugalii, prezes zarządu Grupy Jerónimo Martins, który połączył biznes z działalnością charytatywną.

Projekt Laudato Si'

Caritas Polska, odpowiadając na apel papieża Franciszka zawarty w encyklice *Laudato Si'*, rozpoczęła współpracę z NFOŚiGW, by inicjować i rozwijać działania proekologiczne. W projekcie *Laudato Si'* kluczowe jest rozszerzenie typowej dla Caritas troski o ludzi i objęcie nią również naszego „wspólnego domu” – Ziemi – naszej wspólnej przyszłości i bezpieczeństwa. W ramach projektu tworzone są m.in. sieci animatorów Caritas *Laudato Si'*, a lokalne inicjatywy wolontariackie uzyskują wsparcie.



Sukces na Forum Ekonomicznym w Krynicy

W minionym roku Caritas Polska, jako pierwsza organizacja pozarządowa w historii Forum Ekonomicznego w Krynicy, została zaproszona do poprowadzenia paneli dyskusyjnych. Tematom, które chcieliśmy poruszyć na Forum poświęciliśmy 3 debaty.

- „Pokonywanie barier w integracji gospodarczej z krajami po konfliktach”
- „Laudato Si' – pochwała społecznej innowacyjności szansą dla biznesu?”
- „Dobroczynność a biznes. Wielokierunkowy transfer wartości”.

Z przedsiębiorcami, przedstawicielami instytucji i specjalistami rozmawialiśmy o społecznej odpowiedzialności biznesu, o zaangażowaniu firm w projekty pomocowe oraz o konieczności wdrażania działań proekologicznych.



Wakacyjna Akcja Caritas

Organizacja kolonii i obozów to jedna z największych inicjatyw w okresie letnim i jedna z najstarszych prowadzonych przez Caritas w Polsce. Jest przeznaczona dla dzieci z rodzin, których nie stać na opłacenie wyjazdu. W Wakacyjną Akcję Caritas włączają się wszystkie diecezjalne zespoły Caritas. Wyjazdy są możliwe dzięki pracy wolontariuszy i ofiarności darczyńców. W ubiegłym roku z letniego wypoczynku organizowanego przez Caritas skorzystało kilkanaście tysięcy dzieci, w tym również dzieci polonijne.



Spizarnia Caritas ocaliła i nakarmiła!

W ubiegłym roku Caritas kontynuowała program „Spizarnia Caritas” przeciwdziałający marnowaniu żywności. Codziennie z ponad tysiąca sklepów odbierane były produkty żywnościowe o kończącym się terminie przydatności do spożycia, by w postaci paczek rozdać je potrzebującym lub przygotować z nich pełnowartościowe posiłki. Jak co roku nakarmiliśmy tysiące osób i ocaliliśmy przed zmarnowaniem ok. 4 tysiące ton żywności!



Wigilia Caritas dla potrzebujących

W grudniu Caritas po raz kolejny zorganizowała spotkania wigilijne dla swoich podopiecznych. W dniach 23-24 grudnia w 28 miastach Polski, przy stole nakrytym białym obrusem spotkali się podopieczni Caritas – samotni, bezdomni, ubodzy i starsi – w sumie ponad 10 620 osób. W przygotowanie potraw i organizację spotkań zaangażowanych było ok. 2000 wolontariuszy, a także lokalni restauratorzy. Akcję wspiera ogólnopolska sieć hal handlowych Selgros Cash&Carry.





Kwiaty w Bangladeszu



W Bangladeszu w ubiegłym roku, po 30 latach, Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego znowu stała się dniem świątecznym. To wielka radość dla chrześcijan, którzy, choć są mniejszością w tym muzułmańskim kraju, zachowali swoje wielkanocne tradycje.

Od czasu odzyskania niepodległości w 1971 r. niedziela była w Bangladeszu dniem świątecznym, a więc także i Niedziela Wielkanocna. Sytuacja zmieniła się w latach 80. za rządów dyktatora Hussaina Muhammada Ershada, który wprowadził islam jako religię państwową. Od tego czasu dniem świątecznym został piątek. Zmiana pojawiła się dopiero w ubiegłym roku, dzięki chrześcijańskiej deputowanej Glorii Jharna Sarker. Jej staraniem Niedziela Zmartwychwstania stała się dniem świątecznym, a w szkołach publicznych chrześcijanie mogą obchodzić Triduum Paschalne. Nie jest pewne, jak długo to prawo się utrzyma, tymczasem jednak mogą się nim cieszyć wierni i posługujący w Bangladeszu księża.

Czy Wielkanoc jest dla chrześcijan z Bangladeszu tym samym, czym dla Europejczyków? Czy przyjęli oni nasze tradycje? Zapytaliśmy o to salezjanina, księdza Pawła Kociotkę.

Redakcja: Jak wiele religii jest w Bangladeszu?

Ks. Paweł Kociotek: 90% mieszkańców Bangladeszu stanowią muzułmanie, obok nich mieszkają wyznawcy hinduizmu, buddyzmu, są także chrześcijanie i ludzie przywiązani do wierzeń plemiennych. Islamskie święta obchodzone są tutaj bardzo uroczystie, natomiast święta innych religii odbywają się bez większego rozgłosu i zaangażowania ze strony państwa.

R.: Czy przy takiej mieszanice wyznań mieszają się też tradycje i święta?

Ks. P.K.: Chrześcijanie stanowią zaledwie 0,5% ludności w całym Bangladeszu, to około 400 tys. osób. Większość chrześcijan wywodzi się z różnych plemion, które zamieszkują Bangladesz, a jest ich ok. 36. Każde plemię ma swoją własną tradycję, kulturę, a nawet swój język. Tutaj plemienne tradycje są bardzo silne i mocno mieszają się z chrześcijaństwem. W mojej parafii, w której obecnie pracuję, mieszkają ludzie ze szczepów, takich jak Szantal, Mahali, Oraon, Munda, i w zależności od tego, jakie plemię zamieszkuje daną wioskę, tak są tam obchodzone święta.

R.: Mieszkańcy Bangladeszu to w większości ludzie bardzo ubodzy. Jak chrześcijanie odnoszą się do nakazów Wielkiego Postu?

Ks. P.K.: Wielki Post jest dla chrześcijan w Bangladeszu – podobnie jak

w Polsce – czasem przygotowani do Wielkanocy. W Środę Popielcową, podczas mszy św., jest błogosławiony popiół i tym popiołem kapłan każdemu wiernemu robi widoczny znak krzyża na czole. Następnie ksiądz bierze poświęcony popiół i jedzie do wiosek, aby tam posypać nim głowy wiernych. Do wszystkich wiosek w ciągu jednego dnia nie jestem w stanie dojechać, dlatego w posypywanie głów popiołem zaangażowani są także katechiści. W czasie Wielkiego Postu ludzie nie jedzą mięsa, a wieczorami zbierają się po domach i odmawiają różaniec. W piątki, w każdej wiosce, katechiści wraz z wiernymi celebrują drogę krzyżową.

R.: Przez 30 lat w kalendarzu nie było Niedzieli Wielkanocnej. Czy chrześcijanie mieszkający w Bangladeszu wciąż potrafią ją celebrować?

Ks. P.K.: O tak, i robią to w piękny sposób. W Niedzielę Wielkanocną idą na mszę świętą i przynoszą specjalne kwiaty o nazwie dzoba ful. Po mszy ksiądz błogosławi kwiaty, a potem znosi do domów i wręcza je każdej osobie. Kobiety wpinają kwiaty we włosy, a mężczyźni wkładają je za ucho i noszą cały dzień. Potem wszyscy młodzi członkowie rodzin podchodzą do starszych i dotykają ich stóp – w ten sposób wyrażają radość i wdzięczność za życie, któ-

re otrzymali. Następnie odbierają od nich błogosławieństwo. Zwyczaj ten jest mocno powiązany ze zmartwychwstaniem Jezusa.

R.: U nas święta Wielkiej Nocy wiążą się z prawdziwą uczcą, stoły uginają się od wspaniałych potraw. Aż trudno myśleć o tym, jak wielka przepaść dzieli nas od mieszkańców tego biednego kraju...

Ks. P.K.: Dla tutejszych chrześcijan wielkanocny posiłek również jest bardzo ważny. Przygotowywany jest po południu w każdym domu – za zwyczaj jest to herbata i tradycyjne placki pita. W posiłku uczestniczy cała rodzina. Ciekawostką jest, że w Bangladeszu obowiązuje prohibicja, ale w czasie świąt wszyscy przysmakują na to oko. 3 dni przed Wielkanocą w domach ludzie przygotowują alkohol z ryżu. Wieczorem mieszkańcy wiosek, ubrani w tradycyjne plemienne stroje, schodzą się w jednym miejscu i piją ryżowy trunk. Kiedy atmosfera się rozgrzewa, młodzi mężczyźni biorą bębny i wszelkie inne dostępne instrumenty i zaczynają grać. Kobiety znów wpinają we włosy kwiaty dzoba ful i tańczą. Zabawa trwa do późnej nocy. Następnego dnia ludzie zazwyczaj odwiedzają swoje rodziny.

Opracowanie Aleksandra Warda, J.S.
Zdjęcia archiwum prywatne



Ksiądz Paweł Kociotek pracuje w Bangladeszu od 2010 roku. Jest salezjaninem, więc gdy powiedział przełożonemu, że myśli o misjach, ten skierował go do Bangladeszu, aby tam zakładał misje salezjańskie. Obecnie pracuje na misji pod wezwaniem Maryi Wspomożycielki Wiernych i jest to już trzecia misja, którą ksiądz Paweł zakładał w Bangladeszu. Do obecnej misji trafił pierwszy raz

w 2014 r. i wybudował tam kościół, małą szkołę, internat i centrum młodzieżowe. Na początku był na tej misji sam, ale teraz pracuje z nim jeszcze 3 salezjanów – jeden pochodzi z Wietnamu, a dwóch pozostałych to seminarzyści z Bangladeszu. Przez 2 miesiące pomagali mu też wolontariusze z Salezjańskiego Wolontariatu Misyjnego w Krakowie, ale teraz jest jedynym

Polakiem w parafii. Do Polski przyjeżdża rzadko, co 3 lata na 2 miesiące. Ten czas spędza zwykle w rodzinnym domu i przeznacza na podreperowanie zdrowia. Przyznaje, że nie zastanawia się na tym, czy kiedyś wróci do Polski na stałe. „Raczej proszę Boga, aby dał mi siłę i zdrowie, abym mógł jak najdłużej służyć i posługiwać tutejszym chrześcijanom” – przyznaje.

Świat musi usłyszeć wołanie o pomoc



W Jemenie od 2015 roku toczy się brutalny konflikt zbrojny. Panuje potworna bieda, szerzą się choroby, które w Europie dawno zostały już wyeliminowane, a dwie trzecie mieszkańców nie ma dostępu do służby zdrowia. Pomoc nadeszła z Polski.

Na skutek wojny na Jemen nałożono blokadę, która utrudnia sprowadzenie leków i szczepionek z zagranicy. Brakuje także paliwa, co z kolei utrudnia pacjentom dotarcie do szpitali i ośrodków zdrowia. Chorzy pozbawieni pomocy umierają na choroby zakaźne.

„Cicha” wojna

W Jemenie mieszka około 30 milionów ludzi, a od 5 lat toczy się tam konflikt zbrojny, jednak w kraju brakuje stabilności od dłuższego czasu. Zmiany w Jemenie zaczęły się w 2011 roku. To echo konfliktu, który zaczął się sto lat temu, kiedy Jemen dzielił się na część północną i południową. Zjednoczenie nastąpiło w 1990 r., a obecna wojna znów zmierza do podziału. Sytuacja ludno-

ści jest dramatyczna, ONZ nazywa kryzys w Jemenie największym kryzysem humanitarnym naszych czasów. Na 30 milionów mieszkańców kraju 24 miliony potrzebują pomocy, czyli aż 80%. To dwa razy więcej osób niż w Syrii. O Syrii jednak dużo mówi się w mediach, a o konflikcie jemeńskim niemal wcale.

— W Jemenie mamy do czynienia z konfliktem lokalnym, w który zaangażowane są kraje arabskie. Iran i Arabia Saudyjska toczą wojnę na terenie tego kraju i niewiele osób na świecie rozumie jego istotę — mówi Jarosław Bittel, zastępca dyrektora Caritas Polska.

— Dziś na świecie wielkie mocarstwa nie toczą bezpośrednio wojny ze sobą. Toczą natomiast tzw. proxy wars, czyli wojny zastępcze, i właśnie takie wojny trwają na terytoriach Syrii i Jemenu — tłumaczy Marianna Chlebowska, arabistka, koordynator projektów zagranicznych w Caritas Polska.

Pomijając skomplikowaną sytuację polityczną, trzeba pamiętać też, że Jemen to także kraj odległy od Polski geograficznie i kulturowo, dużo bardziej niż Syria. Z powodu odległości, kosztów podróży i blokad Jemenci nie mają możliwości ucieczki, np. do krajów europejskich. Skoro więc nie uciekają, to może się wydawać, że problem nie istnieje...



Musimy pokonać nasz lęk przed przyszłością. Ale nie możemy go do końca pokonać inaczej, jak tylko razem.

Św. Jan Paweł II
przemówienie, ONZ, 1995 r.



JEMEN

Chora służba zdrowia

Już w 2015 roku Światowa Organizacja Zdrowia alarmowała, że system ochrony zdrowia w Jemenie jest w katastrofalnym stanie. Konflikt zbrojny spowodował spustoszenie w infrastrukturze kraju, zniszczone zostały ośrodki zdrowia i szpitale. Wbrew regułom międzynarodowego prawa humanitarnego bardzo często bombardowane są obiekty cywilne. Także wspierana przez Caritas od połowy 2019 roku przychodnia we wsi Imran, która otacza opieką medyczną około 6,5 tys. osób, uległa zniszczeniu w walkach. Z powodu bombardowań, a także braku leków i sprzętu ponad połowa jemeńskich ośrodków zdrowia przestała funkcjonować. Te, w których nadal można otrzymać pomoc, nie są w stanie przyjąć wszystkich chorych.

W jemeńskich placówkach opieki zdrowotnej bardzo często brakuje personelu. Pracownicy tamtejszej służby zdrowia, wykonujący swoją pracę w regionach objętych konfliktem, narażają własne życie ratując innych, a z powodu załamania gospodarki wielu z nich od dawna nie

otrzymało wynagrodzenia. Z tego względu wielu lekarzy i pielęgniarzy opuszcza szpitale, poszukując zarobku w innych zawodach.

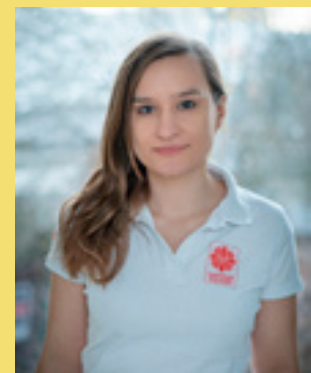
To wszystko sprawia, że w Jemenie – kraju uznawanym już przed rozpoczęciem konfliktu za najuboższe państwo Bliskiego Wschodu – spustoszenie się choroby zakaźne, w tym cholera i błonica. Są to choroby, którym współczesna medycyna jest w stanie zapobiec w drodze realizowania programów powszechnych szczepień. Walki z chorobami nie ułatwia też brak dostępu do czystej wody, który w Jemenie stanowi poważny problem.

W cieniu epidemii

Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) alarmuje: Jemen od kilku lat zagrożony jest epidemią cholery. Od 27 kwietnia 2017 r. do 1 lipca 2018 r. u ponad miliona Jemeńczyków, którzy zwrócili się do lekarzy, podejrzewano tę ostrą chorobę zakaźną. Wśród nich 30% to dzieci poniżej piątego roku życia. W sierpniu 2019 roku WHO odnotowała ponad 73 tysiące przypadków z podejrzeniem zachorowania na cholerę i 58 zgonów spowodowanych tą chorobą.

Cholerę, która jest nazywana chorobą brudnych rąk, wywołują bakterie. Można się nią zarazić spożywając zanieczyszczone jedzenie lub wodę. Powoduje ona gwałtowne wymioty, ból brzucha, ostrą biegunkę, a w konsekwencji odwodnienie organizmu, które może skutkować niewydolnością nerek, a w przypadku około 50% nieleczonych chorych – śmiercią. Cholerę łatwo wyleczyć, ale nie w takim kraju, jak Jemen.

W Jemenie problemem jest także inna choroba zakaźna, błonica.



Marianna Chlebowska, arabistka, koordynator projektów zagranicznych w Caritas Polska



Odbudowaną przychodnię w Imran codziennie odwiedza ok. 100 chorych



Dzięki współpracy Caritas Polska z Polską Akcją Humanitarną oraz dzięki grantom z Ministerstwa Spraw Zagranicznych Polski w ramach programu Polska Pomoc mieszkańcy Imran mają dostęp do czystej wody

JEMEN

Można się nią zarazić drogą kropelkową. Atakuje górne drogi oddechowe i ma ostry przebieg. W około 40% przypadków prowadzi do śmierci. Błonicę leczy się antybiotykami. Zakup antybiotyku w Jemenie to koszt rzędu 1-5 złotych. Dzięki pomocy z Polski duża ilość antybiotyków znalazła się na półkach przychodni w Imran.

W krajach rozwiniętych w drodze powszechnych programów szczepień obie choroby zostały wyeliminowane. Także w Jemenie przed rozpoczęciem konfliktu nie stanowiły one poważnego problemu. Jednak – jak mówi przedstawiciel organizacji Lekarze bez Granic – tocząca się w Jemenie wojna i nałożona na ten kraj blokada cofnęły system opieki zdrowotnej o całe dziesięciolecia.

Wsparcie dla ośrodka zdrowia

Choć media nie informują o wszystkich miejscach na świecie dotkniętych kryzysem humanitarnym, Caritas Polska wszędzie stara się dotrzeć z pomocą. – Z problemem w Jemenie zetknęliśmy się bezpośrednio w 2018 roku, kiedy zaczęliśmy pomagać w Dżibuti, które ucierpiało w wyniku klęsk żywiołowych.

Wówczas ogłosiliśmy zbiórkę na pomoc mieszkańcom tego kraju. Choć Dżibuti to mały i bardzo biedny kraj, schronienie znalazło tam ok. 3-4 tysiące uchodźców z Jemenu – mówi Jarosław Bittel.

Widząc dramatyczną sytuację Jemenu Caritas Polska wraz z Polską Akcją Humanitarną stworzyła projekt. Został on zrealizowany w drugiej połowie ubiegłego roku dzięki grantom z Ministerstwa Spraw Zagranicznych Polski. – W ramach projektu udało się wyremontować ośrodek zdrowia w Imran. To miejscowość niedaleko Adenu, bardzo strategiczna, ponieważ tamtędy przemieszczają się zarówno uchodźcy, jak i ci, którzy walczą. – Udało nam się także wyremontować sieć kanalizacyjną w jednej z dzielnic Adenu, dzięki temu mieszkańcy mają dostęp do czystej wody – mówi Jarosław Bittel.

– Caritas Polska była bezpośrednio odpowiedzialna za przeszkolenie i wypłatę środków dla personelu medycznego ośrodka w Imran, a także za zakup leków i sprzętu medycznego, w związku z czym wyposażyliśmy laboratorium przychodni w Imran, do której zgłasza się codziennie ok. 100 osób, a pod jej opieką pozostaje ok. 6,5 tys. osób – dodaje Marianna Chlebowska.

Dzięki grantom MSZ Caritas Polska realizuje w Imran program szczepień dla dzieci poniżej 5 roku życia oraz młodych kobiet. Dzięki wsparciu na miejscu zatrudniony został technik laboratoryjny i asystent medyczny, którzy przeprowadzają szczepienia na błonicę, tężec, gruźlicę, polio, cholerę i wiele innych. W drugiej połowie 2019 roku zaszczepiono ponad 500 dzieci i młodych kobiet. Udało się także zatrudnić lekarza, farmaceutę i pielęgniarkę oraz zakupić leki, które wydawane są chorym bezpłatnie.

Mieszkańcy Jemenu czekają na pomoc ludzi dobrej woli. Nie możemy ich zostawić samym sobie. Są ofiarami wojny niezawinionej, wojny obcych mocarstw. Walki zbrojne, bieda, destabilizacja gospodarki kraju i izolacja od świata pogłębiają w mieszkańcach poczucie bezradności. – Podczas wizyty w ośrodku zdrowia w Imran miałam okazję rozmawiać z Jemeńczykami – mówi Marianna Chlebowska. – Oni bardzo chcą rozmawiać, bo mają poczucie, że świat o nich zapomniał. Gdy widzą pracownika organizacji pomocowej, w dodatku mówiącego po arabsku, to bardzo dużo mówią o sobie i swojej ucieczce, bo w Jemenie mieszka

ponad 3 mln osób przemieszczonych wewnętrznie. Opowiadają o bombardowaniu, o tym, że widzieli śmierć swoich bliskich. Opowiadają też o tym, że nie mają co jeść, że gotują rośliny, by tylko zapełnić żołądek, by oszukać głód. Roślinną papką karmione są także dzieci, które są niedożywione, bo taka papka ma bardzo mało wartości odżywczych. Matki mówią, że nie mają mleka, więc karmią swoje noworodki wodą po ugotowanym ryżu, która wygląda jak mleko, ale nie ma wartości odżywczych.

Opracowała Dalia Mikulska
Zdjęcia Caritas Polska, PAH, YFCA

Chcemy nadal pomagać Jemeńczykom. Potrzebujemy jednak twojej pomocy. Jeśli chcesz wesprzeć funkcjonowanie ośrodka zdrowia w Jemenie:



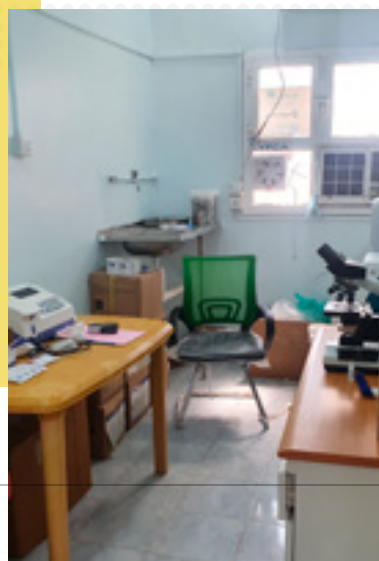
wpłać dowolną kwotę na konto **77 1160 2202 0000 0000 3436 4384** z dopiskiem **JEMEN**



wyślij SMS charytatywny o treści **JEMEN** pod nr **72052** (koszt: 2,46 zł z VAT)



Antybiotyki są niezbędne, by zatrzymać epidemię błonicy czy cholery. Najbardziej narażone na zachorowanie są dzieci. Pomoc możliwa jest też dzięki diagnostyce – na zdjęciu obok laboratorium w Imran



Codzienna praca w przychodni w Imran. Ali Nasser, asystent medyczny, zapisuje pacjentów i wypełnia dokumentację medyczną

JEMEN

Bez karty przetargowej

O sytuacji w Jemenie – kraju ogarniętym wojną, zmagającym się z ubóstwem i trapionym chorobami – opowiada Suzan Albana, kierowniczka oddziału Yemen Family Care Association w Adenie. Wysłuchała Marianna Chlebowska, koordynator projektów zagranicznych w Caritas Polska.

Marianna Chlebowska: Jak wygląda dziś sytuacja w Jemenie? Z jakimi trudnościami borykają się mieszkańcy tego kraju na co dzień?

Suzan Albana: Konflikt zbrojny na terenie Jemenu trwa od początku 2015 roku. Jednak już przedtem Jemen był uważany za najbiedniejszy kraj Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej. Przedstawiciele ONZ uważają, że w Jemenie ma miejsce największy kryzys humanitarny na świecie. Walki zniszczyły lokalną gospodarkę i infrastrukturę, a także zagroziły bezpieczeństwu żywnościowemu.

W 2019 roku 24 milionów Jemeńczyków, czyli 80% populacji, cierpiało z powodu głodu i chorób, z czego ponad 14 milionów potrzebowało pomocy humanitarnej w trybie pilnym. Około 17,8 miliona osób miało ograniczony dostęp do wody pitnej, a 19,7 milionów pozostawało bez opieki medycznej. W rezultacie Jemen zmaga się z epidemiami chorób, takich jak cholera, błonica lub odra, z którymi współczesna medycyna od dawna sobie radzi.

Wysoka inflacja jemeńskiego riala spotęgowała kryzys w oczach miesz-

kańców, a zniszczenia infrastruktury publicznej i sektora finansowego wpłynęły na zastój w prywatnych przedsiębiorstwach. Ponad 40% gospodarstw domowych w Jemenie straciło źródło dochodu, więc dziś ludzie z trudem nabywają jakiegokolwiek pożywienie. Społeczeństwo ubożeje. Przed kryzysem temat biedy dotyczył połowy ludności, a obecnie wskaźnik wzrósł do 71-78%. W szczególnie trudnej sytuacji są kobiety.

M.C.: Powiedziałas, że kryzys w Jemenie jest uznawany za największy na świecie. Mimo to liczba uchodźców z Jemenu wydaje się niewielka, gdy porównamy ją z liczbą uciekających przed wojną lub głodem Syryjczyków lub Wenezuelczyków. Dlaczego?

S.A.: Powodów jest kilka. Pierwszy wynika z położenia kraju. Jemen graniczy, przez morze, z Dżibuti i Somalią, a na północy i wschodzie, przez pustynię, z Omanem i Arabią Saudyjską. Te dwa ostatnie państwa od dawna przyjęły bardzo restrykcyjne procedury uniemożliwiające Jemeńczykom podróż przez granicę. Naturalnie Jemeńczycy nadal

podróżują w tamtym kierunku, ale wyłącznie w celach służbowych, a nie jako uchodźcy. Z kolei w dwóch pozostałych państwach afrykańskich sytuacja polityczna i ekonomiczna jest równie trudna. Jemen przyjął znaczną grupę uchodźców z Somalii. Poszukiwanie schronienia w kraju, którego mieszkańcy uciekali do nas, jest dla Jemeńczyków nielogiczne.

Po drugie położenie geograficzne Jemenu wpływa na kontekst polityczny. Są kraje, które obecność uchodźców mogą wykorzystać jako kartę przetargową w rozmowach z Europą, w związku z czym ich przyjmowanie wpisuje się w agendę polityczną. Jednak, w moim odczuciu, żaden z krajów nie chce przyjmować Jemeńczyków.

Po trzecie Jemeńczycy nie chcą opuszczać swoich domów, nawet w obliczu niebezpieczeństwa. Wiele osób wraca do miejsc, z których pochodzą, choć w ich regionie nadal toczą się walki, a oni sami nie będą mogli zaspokoić swoich podstawowych potrzeb.

M.C.: Na czym polega pomoc Caritas Polska w Jemenie? Ile

osób otrzymało pomoc w ciągu ostatnich sześciu miesięcy 2019 roku?

S.A.: Od połowy 2019 roku Caritas Polska wspiera ośrodek zdrowia we wsi Imran na południu Jemenu. W ramach projektu zakupiono leki, wyposażenie i opłacono pracowników medycznych. Dzięki temu mieszkańcy okolic mogą liczyć na lepszą, a przede wszystkim stałą opiekę medyczną. W tym czasie około 6 tysięcy osób skorzystało z konsultacji lekarskich. Dostęp opieki zdrowotnej poprawił jakość życia mieszkańców Imran na wielu płaszczyznach, od społecznej po psychologiczną. Przedtem uzyskanie pomocy lekarskiej było niemożliwe ze względu na wysokie koszty opieki prywatnej oraz częste zawieszanie działalności przychodni.

M.C.: Dlaczego wybrano przychodnię w Imran? Jaki był stan tej placówki na początku projektu?

S.A.: Przychodnię zarekomendowało jemeńskie ministerstwo zdrowia, które rozpoznaje potrzeby we wszystkich prowincjach. Wybór Imran wydał się słuszny ze względu na położenie miejscowości i potrzeby pacjentów.

Imran to niewielka miejscowość pod Adenem pod stronie zachodniej. Leży nad morzem przy ważnym szlaku komunikacyjnym, który obiera wielu uchodźców wewnętrznych pochodzących z regionów konfliktu, na przykład Al-Hudajdy. Jest też miejscem, do którego docierają uchodźcy z Rogu Afryki drogą morską, uciekając przed wojną domową w Somalii. Dla rannych, którzy ucierpieli na froncie, bywa pierwszym miejscem, w którym mogą opatrzyć rany. Imran ma tylko jedną przychodnię, a potrzeby są bardzo różne. W okolicy mieszka ponad 6 300 osób.

Jeszcze niedawno placówka była w złej kondycji i wymagała natychmiastowego wsparcia. Oprócz podstawowych napraw konstrukcyjnych, konieczne było zamontowanie okien i klimatyzacji. Oczekiwanie na konsultację w nagrzanym pomieszczeniu stanowiło poważny problem, niemożliwa była też praca w sterylnych warunkach. Większość podstawowych leków pozostawała niedostępna – antybiotyki, leki przeciwbiegunkowe, leki na choroby chroniczne, takie jak cukrzyca... brakowało nawet opatrunków.



Ze względu na brak środków przychodnia zawieszała działalność nawet na cztery miesiące. Jedynym dostawcą leków było ministerstwo zdrowia, jednak ze względu na kryzys ogólnokrajowy nowe dostawy były odkładane w czasie lub ograniczone.

M.C.: Jakie są główne problemy zdrowotne, z którymi zgłaszają się pacjenci do przychodni w Imran?

S.A.: Podstawowa opieka lekarstwa świadczona w Imran obejmuje konsultacje, regularne kontrole oraz wydawanie leków. Choroby przewodu pokarmowego i oparzenia powodowane przez meduzy były najczęstszymi dolegliwościami wśród lokalnej społeczności. Oprócz tego najczęściej rozpoznawanymi problemami zdrowotnymi są choroby niezakaźne, takie jak nadciśnienie,

cukrzyca i astma, a także choroby serca i skóry. Wielu pacjentów zgłasza się z symptomami chorobowymi, które wynikają z traum. Ze względu na spożywanie skażonej wody pacjenci często skarżą się na silny ból wywołany przez choroby nerek i dróg moczowych. Z kolei wśród dzieci obserwujemy przede wszystkim próchnicę, choroby pasożytnicze oraz infekcje dróg oddechowych.

M.C.: Jak wygląda sytuacja dzieci w Jemenie?

S.A.: Na 20 milionów osób potrzebujących pomocy lekarskiej w Jemenie, dzieci stanowią połowę. Potrzeby są ogromne, a system zdrowia jest bliski zapaści. Co drugi ośrodek zdrowia został częściowo lub całkowicie zniszczony, a pracownicy sektora od dwóch lat nie otrzymują należnych im wypłat. Brakuje leków, brakuje wyposażenia.

Ponadto od początku konfliktu, czyli od marca 2015 roku, niszczone są placówki edukacyjne, w związku z czym miliony dzieci utraciły szansę na naukę w szkole. Przez ostatnie lata brak środków budżetowych na opłacenie publicznych funkcjonariuszy, w tym nauczycieli, stanowi jedno z największych wyzwań, z którymi bez sukcesu mierzy się system oświaty. Prawie trzy czwarte nauczycieli w jedenastu województwach nie otrzymało wypłaty przez ostatnie dwa lata. Pomimo wysiłków wielu organizacji działających w Jemenie ciągle 2 miliony dzieci pozostaje poza edukacją szkolną. Wiele z nich jest narażonych na różne formy wykorzystywania: pracę zarobkową, dołączenie do zbrojnych grup lub przedwczesne małżeństwo. Tracą szansę na rozwój w bezpiecznym środowisku, wpadają w pułapkę biedy i braku perspektyw.

M.C.: Dziękuję za rozmowę.

Strefa Gazy w programie

W Strefie Gazy mieszka ją niemal 2 miliony ludzi. Uwięzionych niczym w pułapce – z jednej strony blokada morska, z drugiej niebezpieczna granica z Izraelem, do której nie można się zbliżyć nie narażając się na ostrzał. A wewnątrz ogromna bieda i pogarszające się warunki życia spowodowane wojnami i izolacją. Caritas Polska uruchomiła pomoc humanitarną dla mieszkających tam rodzin.

Strefa Gazy to obszar położony na wybrzeżu Morza Śródziemnego, graniczący na południowym zachodzie z Egiptem, a na południu i wschodzie z Izraelem. Długość tego obszaru wynosi 40 km, szerokość ok. 10 km, a całkowita powierzchnia to 360 km². Strefa Gazy ma wielkość powiatu, ale dla uwięzionych w tym ogarniętym wojną kotle ludzi nie ma to znaczenia. Nie mogą uciec, a żyć się tu też nie da. Przekroczenie strefy nadbrzeżnej grozi ostrzałem ze strony egipskiej (tak zginęli ostatnio rybacy), natomiast zbliżenie się do murów i drutów kolczastych odgradzających Strefę od Izraela, nawet bez broni i złych zamiarów, to niemal pewna śmierć. Na tym terenie od 1948 r. wciąż toczy się konflikt mocarstw o dominację. W ciągu ostatnich 15 lat przez obszar przetoczyły się 4 wojny. Końca konfliktu nie widać, tym bardziej, że rządy w Strefie Gazy przejął Hamas.

Ludność boleśnie odczuwa skutki wojen i stałej blokady przepływu dóbr. Infrastruktura jest tu zrujnowana, brakuje pracy, a czysta woda jest luksusem. Co gorsza, ludziom brakuje też nadziei.

Takich rodzin jest wiele

Abd Al Hady jest Palestyńczykiem mieszkającym w Strefie Gazy. Jest żonaty i ma szóstkę dzieci. Jego rodzina mieszka w jednopokojowym lokum o powierzchni 20 m². Są w bardzo trudnej sytuacji finansowej. Mimo problemów zdrowotnych Abd Al Hady pracuje fizycznie. Przez 7-10 dni w miesiącu zajmuje się rolnictwem, zarabiając około 350 złotych. Wypłata, którą otrzymuje, nie starcza na pokrycie podstawowych potrzeb rodziny. Na domiar złego Nadia, córka Abda, ma problemy ze wzrokiem.

Bahaa Sulaiman ma 45 lat. Wraz z ósemką dzieci mieszka w Strefie Gazy. Cała rodzina zмага się z trudną sytuacją finansową. Bahaa zarabia równowartość niecałych 350 złotych miesięcznie, podobną kwotę otrzymuje od pracodawcy jego najstarszy syn. Jednak obie wypłaty to wciąż zbyt mało na podstawowe wydatki. Niestety Bahaa ma problemy zdrowotne, często odczuwa ból brzucha, a jego wzrok się pogarsza. Co więcej, jedno z jego dzieci jest niepełnosprawne ruchowo i wymaga operacji.

Rodzina Bahei również czeka na wsparcie. Mimo podeszłego wieku Baheia zajmuje się swoim niepełnosprawnym synem. Baheia ma nadciśnienie. W ostatnim czasie poddała się operacji kolana i stale potrzebuje



leków. Nie ma też źródła dochodu, a choroba syna uniemożliwia mu podjęcie pracy. Brakuje im funduszy na podstawowe potrzeby. Rodzina jest praktycznie bez środków do życia.

Takich rodzin, jak te, w Strefie Gazy są setki. Wszystkie potrzebują pomocy materialnej. Potrzebują zainteresowania ze strony świata, bo sami nie są w stanie mierzyć się z porażającą obojętnością ścierających się ze sobą sił politycznych i światowych mocarstw.

Decyzja mogła być tylko jedna

Warunki życia w Strefie Gazy są dramatyczne i stale ulegają pogorszeniu, dlatego decyzja o dołączeniu rodzin z tego regionu do trwającego od 3 lat programu Rodzina Rodzinie była koniecznością. Program dotarł już do ponad 9000 potrzebujących rodzin w Syrii. Dziś na wsparcie od polskich rodzin czekają także poszkodowani w wyniku konfliktu politycznego mieszkańcy Strefy Gazy.

Program ma zapewnić realizację ich podstawowych potrzeb, m.in. wyżywienie, leki i ubrania, a także wspomóc w pokryciu opłat za mieszkanie. Pomoc ma wymiar czysto materialny, ale wierzymy, że mieszkańcy Strefy Gazy odzyskają nadzieję na lepszą przyszłość. By rozniecić tę wiarę, wystarczy gest pomocy i świadomość, że na świecie są ludzie dobrej woli, którym ich los nie jest obojętny.

Tekst Katarzyna Waszak

Wolontariusz z Aleppo

15 marca 2020 roku przypada 9. rocznica wybuchu wojny domowej w Syrii. By nieść pomoc mieszkańcom tego kraju Caritas Polska stworzyła program Rodzina Rodzinie. Dzięki niemu, ale przede wszystkim dzięki darczyńcom i wolontariuszom, Syryjczycy mają nadzieję na lepszą przyszłość.

Program Rodzina Rodzinie został zainaugurowany ponad 3 lata temu i niesie regularną pomoc 9 tysiącom syryjskich rodzin. Od początku istnienia programu polskie rodziny, za pośrednictwem Caritas Polska, przekazały na ten cel prawie 50 mln zł. By pomoc ta docierała i była odpowiednio dystrybuowana, potrzeba rąk do pracy tam, na miejscu. Jednym z wolontariuszy, którzy realizują program Rodzina Rodzinie, jest pracujący w Aleppo Alan.

Alan ma 54 lata. prowadzi komitet charytatywny w jednej z parafii w Aleppo i co miesiąc organizuje dystrybucję pomocy finansowej. W projekty humanitarne jest zaangażowany od ponad sześciu lat. Z wykształcenia jest inżynierem, jednak zawodowo związał się z rodzinną księgarnią. Wychowuje syna i córkę. Zapytaliśmy Alana, jak dziś wygląda życie w Aleppo i dlaczego nie wybrał łatwej drogi ucieczki z kraju, ale został i pomaga innym:

Przed wojną nasze życie było zwykłe, w dobrym tego słowa znaczeniu. Mieliśmy takie problemy, jak inni. Narzekaliśmy na nadmiar pracy i obowiązków, ale żyło się dobrze. W rodzinach było normalnie – wspólne posiłki, święta, gorsze i lepsze chwile. Dziś rodziny są poranione, wielu krewnych opuściło kraj, a zamówień na towary nie ma, więc i zarobki są marne.

Wojna wpłynęła na wszystkie aspekty naszego życia, społeczeństwo drastycznie zubożało. Dziękuję Bogu, że w mojej rodzinie nikt nie zginął i nie został ranny, ale doświadczyliśmy cierpienia psychicznego. Przez lata towarzyszył nam strach. Rodzice, którzy pragną ochronić swoje dzieci przed okropieństwami wojny, stoją przed nie lada wyzwaniem. Ja i moja żona z całych sił staramy się stworzyć odpowiednie warunki do ich rozwoju, nie chcemy, by to, co się działo w Aleppo, odcisnęło na nich piętno. Posyłamy je na różne zajęcia – sportowe i artystyczne. W domu nigdy nie mówimy o toczącym się konflikcie. Staramy się żyć normalnie.

Gdy nasza dzielnica została zbombardowana i wiele budynków legło w gruzach, poczułem, że nie mogę wyjechać, że jestem tu potrzebny. Nie chciałem zostawić krewnych. Często spotykam seniorów i osoby chore, które nie mają żadnego opiekuna, a jedyną pomoc otrzymują od Kościoła. Nie krytykuję tych, co wyjechali, jeżeli ich rodzina podjęła wspólną decyzję. Każdy jest kowalem własnego losu. Wiele osób musiało uciekać i rozpocząć życie w innym miejscu. To niełatwe, ale w trakcie wojny trudno mówić o racjonalnych wyborach.

Praca w sektorze humanitarnym wiąże się z ogromną odpowiedzialnością. Trzeba zadbać o to, by pomoc trafiła do osób najmniej uprzywilejowanych



i najbardziej potrzebujących. Dzisiaj Syryjczycy najbardziej potrzebują poczucia bezpieczeństwa. Chociaż sytuacja się poprawia, w Aleppo nie mają już miejsca aktywne działania wojenne, upłynęły długie lata, zanim lokalny rynek się odbuduje. Niestety bardzo ucierpiały też sektory zdrowia i edukacji. Gdyby nasze dzieci przestały się uczyć, nie byłoby dla nas przyszłości. Cieszę się, że w wakacje są finansowane zajęcia edukacyjne dla dzieci, których rodziców nie stać na opłacenie czesnego w szkołach.

W Syrii wciąż żyje się bardzo biednie, a trudno zachęcać do powrotu do pracy osoby, którym brakuje artykułów pierwszej potrzeby, które nie wiedzą, jak mają przeżyć kolejny dzień i są psychicznie rozbite. Tak zamyka się błędne koło. Dialog między organizacjami pomocowymi a osobami, do których pomoc trafia, jest niezbędny. Tylko tak osiągniemy właściwe rezultaty. Mam nadzieję, że wojna wkrótce się skończy, a darczyńcy nadal będą nam sprzyjać. Wiele osób potrzebuje dziś ich pomocy, bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Tekst Marianna Chlebowska

Prosimy o wsparcie konkretnych rodzin z Syrii lub Strefy Gazy w ramach programu Rodzina Rodzinie



odwiedź stronę programu rodzinarodzinie.caritas.pl i obejmij konkretną rodzinę patronatem na okres 12 miesięcy



wysyłając SMS o treści **RODZINA** pod nr **72052** (koszt 2,46 zł z VAT)



Nic po chlebie, kiedy zębów brak

Trudno sobie wyobrazić, że można znosić ból zęba bez nadziei na pomoc. A jednak w wielu częściach świata chorzy nie mogą dostać się do specjalistów. Są jednak ludzie, którzy pokonują setki kilometrów, by dotrzeć do pacjentów.

Z okazji światowego dnia dentystry, który przypada 5 marca, pragniemy oddać głos misjonarzom i wolontariuszom, którzy udali się do Rwandy, Dżibuti i Wenezueli, by przywrócić cierpiącym uśmiech. Wysokie temperatury, skromne warunki i niekończące się kolejki oczekujących na pomoc nie zniechęciły tych niezwykłych ludzi. Nie zawróciła ich z drogi wizja wygodnego życia w kraju i pracy w nowoczesnym gabinecie dentystrycznym. To prawdziwi bohaterowie.

Jeden na ćwierć miliona

W rwandyjskiej Kabudze cierpiącym niesie pomoc klinika dentystryczna prowadzona przez siostry zakonne wspierane przez Caritas Polska. Siostra Lena Szumska wyjechała na misję do Rwandy w 2007 roku, a dwa lata później prowadziła już klinikę stomatologiczną w Kabudze. Po skończeniu studiów dostała od Zgromadzenia Sióstr od Aniołów informację, że w centralnej Afryce brakuje dentyстів. Stwierdziła, że to będzie jej misja, gdzie będzie czuła się potrzebna i będzie mogła w pełni wykorzystać swoje umiejętności pomagając drugiemu człowiekowi.



W klinice prowadzi się różnego rodzaju leczenie – od wypełniania ubytków, po zaawansowane zabiegi chirurgiczne. Wśród Europejczyków pokutuje mit, że Afrykańczycy mają białe i zdrowe zęby. Nie jest to prawda – to kwestia kontrastu z ciemną skórą. Afrykańczycy, tak jak inni, borykają się z próchnicą i wieloma innymi chorobami.

— Największym dla mnie problemem jest fakt, że w Afryce pacjent nie zgłasza się do kontroli czy systematycznego leczenia, tylko przychodzi wtedy, kiedy stan jest już krytyczny: albo trzeba zęba wyrwać, albo leczyć go kanałowo. Afrykańczycy nie rozumieją, że wymaganych jest kilka wizyt, wydaje im się, że ząb trzeba po prostu usunąć, bo jak go nie ma, to nie ma problemu — mówi siostra Lena.

Dużym wyzwaniem jest opieka stomatologiczna dla dzieci. W Afryce, inaczej niż w Europie, rodzice nie dbają tak systematycznie o zdrowie swoich pociech i przyprowadzają je do dentystry dopiero wtedy, gdy w nocy nie dają spać domownikom, bo płaczą z bólu. Oznacza to najczęściej ostry stan zapalny. Rodzice nie są też chętni do płacenia za leczenie dzieci. Zgromadzenie pobiera więc za leczenie najmłodszych symboliczne opłaty, aby zachęcić rodziców do systematycznego leczenia.

Klinika nie jest wspomagana przez rządowe instytucje. Placówka jest prowadzona wyłącznie przez zgromadzenie. Obejmuje opieką osoby ubogie, starsze, niepełnosprawne, których nie stać na leczenie. Siostry zdobywają środki swoimi staraniami; najtrudniej jest zawsze o zaopatrzenie w materiały stomatologiczne. Te najczęściej są sprowadzane aż z Polski. Rwandyjskie władze, które same nie pomagają, zlecają wiele



kontroli, a przywiezienie sprzętu pociąga za sobą dużo problemów administracyjnych.

Siostry ze zgromadzenia inspirowane posłannictwem Aniołów. Dani ludziom, aby im pomagać, towarzyszyć w codzienności, stanowią wzór dla sióstr, które chcą być dla najbardziej potrzebujących, odpowiadać na ich wołanie o pomoc. Siostry łączą modlitwę z konkretną pomocą specjalistyczną, której w Rwandzie brakuje. W kraju tym żyje około 13 milionów ludzi, a wykwalifikowanych dentyстів jest nieco ponad 50. Oznacza to, że każdy specjalista teoretycznie

ma pod opieką ponad 260 tysięcy pacjentów.

Rwandyjczycy, w odróżnieniu od innych ludów afrykańskich, są skryci. Nie wyrażają emocji otwarcie, nie ujawniają swoich myśli i zachowują dystans. Trudno jest odgadnąć, co naprawdę myślą. Pamiętają ludobójstwo sprzed ćwierćwiecza. Teraz jednak kraj tworzy nową historię, ludzie się podnoszą, przebaczą sobie i żyją dalej. Rwandyjczycy mają to do siebie, że jeśli już przekonają się do kogoś i obdarzą go zaufaniem, to pozostają mu wierni i życzliwi jak mało kto.

— Codzienne życie tu nie jest sielanką, trafia się dużo pacjentów z ciężkimi stanami zapalnymi. Są cienie i blaski. Jestem jednak zadowolona, bo czuję, że jestem na swoim miejscu i jestem tu potrzebna — mówi siostra Lena Szumska. — W ciągu dnia bardzo dużo pracujemy, jesteśmy cały czas z ludźmi, natomiast poranki i wieczory poświęcamy wspólnej modlitwie i indywidualnej adoracji. W tym czasie modlimy się w intencji osób doświadczonych wydarzeniami minionego dnia, samemu bowiem ciężko jest unieść trudy życia bez wsparcia Pana Boga — dodaje siostra.

Lekarz w slamsach

Specjalistyczną pomoc trudno jest otrzymać także w Dżibuti. Państwo-



wa służba zdrowia jest chronicznie niedofinansowana i wizyta u denty-
sty oznacza dla pacjentów poważny
wydatek. Z myślą o najuboższych
chrześcijańska organizacja ADRA
wysyła swoich specjalistów, którzy
– często charytatywnie – udzielają
porad i leczą. Również Caritas Polska
wspiera pacjentów – mieszkańców
Dżibuti i uchodźców z Jemenu.

W Dżibuti jeszcze przez wiele lat
nie będzie możliwe wykształcenia
tutejszych lekarzy specjalistów, dla-
tego pacjenci muszą liczyć na po-
moc z zagranicy. Niestety wiedza
o higienie nie jest tu powszechna
i wiele dzieci oraz dorosłych nie wie,
jak dbać o zdrowie jamy ustnej, stąd
potrzebne są częste interwencje
dentystry. Lekarze z kliniki ADRA
pochodzą z całego świata. Z Fili-
pin przybyła cała rodzina Vincenta
Roya Dionzona, by przez kolejne lata
świadczyc usługi stomatologiczne.
Największą przeszkodą w ich pracy
jest niedostateczna ilość artykułów
dentystrycznych. Trzeba z zagranicy
ściągać leki oraz narzędzia, które są
drogie i kłopotliwe w transporcie.

— Nasza klinika funkcjonuje jako ośro-
dek charytatywny, który oficjalnie nie
może pobierać nawet symbolicznej

kwoty na swoje działania. Tylko dzięki
darowiznom wysyłanym przez chrze-
ścijan z całego świata możemy przeka-
zywać pacjentom leki, które są trudno
dostępne w kraju — mówi dyrektor
kliniki dr David Manento.

Klinika znajduje się w samym ser-
cu slamsów miejskich. Okoliczna
społeczność żyje w skrajnym ubó-
stwie, mieszkają po kilkanaście osób
w ciasnych izdebkach pod blachą, nie
mając dostępu do bieżącej wody i ła-
zienki. Problemem są choroby oraz
niedożywienie. Mimo ograniczonych
możliwości pracownicy ADRA dzie-
lą się ubraniami, jedzeniem i lekami
z potrzebującymi, dla których często
jest to jedyna pomoc, jaką otrzymują.
Ważnym zadaniem kliniki jest praca
na rzecz edukacji. W slamsach, a na-
wet w dżibutańskich szkołach czy

zakładach pracy nie uczy się ludzi,
jak mają o siebie dbać, jaki wpływ na
ich zdrowie ma picie skażonej wody,
wybieranie jedzenia bez wartości
odżywczych ani jak dbać o porządek
wokół siebie, aby zlikwidować siedli-
ska pluskiew. Dzięki edukacji można
zmienić całe społeczeństwo, które
z czasem przejmie odpowiedzialność
za poprawę jakości swojego życia.

— Moją misją jest służyć przede wszyst-
kim tym najsłabszym, zapewniając im
wsparcie. Po 6 latach pracy w naszej
klinice dentystrycznej chcę również
zacząć wyjeżdżać w teren do potrze-
bujących. W ten sposób pacjenci,
którzy nie są w stanie do nas dotrzeć,
otrzymają pomoc. Chcemy przywrócić
im uśmiech, który zobaczy cały świat
— mówi o swoich motywacjach Vin-
cent Roy Dionzon.



HISTORIA JOANNY, WOLONTARIUSZKI REDEMPTORIS MISSIO



Bolący ząb Wenezueli

Specjalistyczna pomoc
jest potrzebna nie tylko
w Afryce. Ostatnio uwagę
całego świata przykuła
dramatyczna sytuacja
Wenezuelczyków. Nie
wszyscy pozostają na ich
cierpienie obojętni. Joanna,
młoda dentystka, mogła
spokojnie rozwijać karierę
w Polsce, ale wiedziała,
że jej umiejętności
i zaangażowanie
za oceanem będą
nieocenione.

Joanna Wojciechowska jest gdań-
skim stomatologiem. Od najmłod-
szych lat wiedziała, że zostanie
lekarzem. Już jako gimnazjalistka
zainteresowała się projektem „Le-

karze bez granic”. Była zafascyno-
wana możliwością wyjazdu na misję
i z czasem zaczęła poważnie myśleć
o stomatologii. Zawsze marzyła
o zwiedzeniu Ameryki Południowej
i w czasie studiów kierowała swo-
ją uwagę na problemy tego konty-
nentu. Studiowała na Uniwersytecie
Medycznym we Wrocławiu, dzięki
uczelnii udała się na stypendium do
Walencji w Hiszpanii. Tam nauczyła
się języka hiszpańskiego i mogła się
dalej kształcić z myślą o wymarzo-
nym wyjeździe.

Nowi ludzie, nowe doświadczenia

Joanna często podróżuje. Wszystko
zaczęło się od przygody w liceum,
kiedy to nauczyciele zorganizowa-
li, ważny dla późniejszego rozwoju
Joanny, wyjazd koleją transsyberyj-
ską nad Bajkał. Dla Joanny każdy

kraj jest wart zobaczenia i poznania.
Najważniejszym dla niej aspektem
wyjazdu jest język. Dzięki rozmowie
z miejscowymi może poznać kraj,
w którym się znalazła, i szybko się
aklimatyzuje. Każdy wyjazd staje się
przygodą i niesie doświadczenia, na
które trudno się wcześniej przygo-
tować.

Pomysł na wyjazd do Wenezu-
eli pojawił się w trakcie rozmowy
z koleżanką, która uczestniczyła
kilkakrotnie w międzynarodowych
projektach medycznych jako lekarz.
Joanna zapytała ją o możliwość od-
bycia wolontariatu dla dentystry
w Ameryce Południowej. Koleżan-
ka wkrótce dała znać, że na stronie
internetowej fundacji Redemptoris
Missio pojawiła się informacja, że
w Wenezueli potrzebny jest dentysta
ze znajomością języka hiszpańskiego.
Wyjazd miał trwać 6 tygodni. Joanna
szybko się zgłosiła. Poszukiwania
dentystry gotowych przyjechać
do Wenezueli rozpoczęła miejsco-
wa Caritas. Biskup Carlos Mendoza
jest dyrektorem Caritas w Punto Fijo
i tworzy gabinety lekarskie i stoma-
tologiczne dla potrzebujących. O po-
moc zwrócił się do Caritas Polska i ta
– wspólnie z fundacją Redemptoris
Missio – zorganizowała wyjazd dla
dwóch odważnych Polek.

Joanna, wspólnie z dr Ewą Piosik,
która jechała na tę samą misję,
uczestniczyła w konferencjach po-
święconych medycynie tropikalnej
i organizacji wyjazdów wolontariatu
dla lekarzy. Szkolenia prowadzili m.in.
misjonarze i byli żołnierze GROM-u,
którzy udzielali wskazówek, jak się
zachować w sytuacjach kryzyso-
wych. Bezpieczeństwo na miejscu
zapewniał bp Carlos Mendoza, który
otaczał wolontariuszki opieką.

Gabinet bez prądu

W Wenezueli Joannę zaskoczył spokój. Życie toczy się dużo wolniej niż w Europie. Jednak kryzys daje się we znaki każdemu, codzienność utrudniają liczne przerwy w dostawie prądu. Niestety w gabinecie dentystycznym urządzenia w większości działają na prąd. Przed wyjazdem z Wenezueli młode lekarki chciały wyleczyć zęby u jak największej liczby pacjentów. Niestety z powodu braku prądu musiały zrobić tylko to, co było możliwe i konieczne dla pacjentów.



Polki prowadziły gabinety w Punto Fijo na półwyspie Paragua na północy Wenezueli i pomagały mieszkańcom okolicznych miejscowości. Pracowały też w Los Takes, gdzie gabinetu użyczyła organizacja Dames Salesjanas. O możliwości nieodpłatnej wizyty u stomatologa ludzie dowiadawali się m.in. na mszach świętych. Stan opieki zdrowotnej w Wenezueli stoi na niskim poziomie. Nie każdy ma do niej dostęp, do bezpłatnej prawie nikt. Kościół i Caritas bardzo pomagają w tej materii. Organizują „Ornady”, czyli jednodniowe leczenie w danej miejscowości, na które składają się konsultacje lekarskie i stomatologiczne oraz przepisywanie leków i ich odbiór z apteki (dostęp do leków jest bowiem trudny). W okolicy Punto Fijo ludzie są niedożywieni, co ma wpływ na stan uzębienia. Problemem jest nie tyle

próchnica (słodzone napoje i słodycze są prawie niedostępne), co stany zapalne dziąseł i przyzębia. Dodatkowo wśród ludzi panuje znikoma świadomość konieczności higieny jamy ustnej. Lekarki wielokrotnie próbowały namówić pacjentów, żeby nie usuwali bolącego zęba, tylko próbowali leczyć. Niestety problemy ekonomiczne są tak poważne, że pacjenci nie chcą ponosić dodatkowych kosztów i wolą usunąć ząb, a wraz z nim problem. W Wenezueli brakuje stomatologów, wielu z nich nostryfikowało swoje dyplomy i wyjechało z kraju. Można się dostać do dentysty, ale leczenie jest odpłatne, a większości ludzi nie stać na taką opiekę.

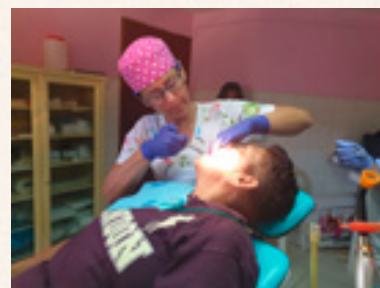
Dentystki z Polski zwykle pracowały od godziny 8 do 14, bo po południu zwykle następowały przerwy w dostawie prądu. Mały gabinet nie posiadał wentylatora, stąd w środku panowały temperatury powyżej 30 stopni. Nie było asystentów, którzy mogliby np. podawać narzędzia. Praca była ciężka, ale radość i wdzięczność pacjentów wynagradzała wszystko



Migdalia

Pacjentką i jednocześnie przyjaciółką młodych lekarek była Migdalia, dyrektorka Caritas Wenezuela. Mimo wysokiego stanowiska Migdalia zajmuje się licznymi lokalnymi akcjami charytatywnymi. Ta praca nie prze-

kłada się jednak na wysokość jej wynagrodzenia. Jak większość mieszkańców Wenezueli ma minimalną pensję krajową, czyli 30 dolarów miesięcznie. Wspomaga ją rodzina z Chile. Migdalia bardzo dbała o młode lekarki z Polski. Zapewniała im bezpieczeństwo, racje żywnościowe i dobrą atmosferę w trakcie wykonywanej pracy. Polki, chcąc się odwdziżyć, odbudowały przedni ząb Migdalii, która straciła go lata temu. Migdalia w swoim życiu wiele przeszła. W kulturze latynoamerykańskiej występuje zjawisko machismo – oznacza to, że mężczyźni są bardzo autorytarni i źle traktują swoje żony. Migdalia rozstała się z takim właśnie mężczyzną. Polki, przywracając Migdalii piękny uśmiech, przywróciły jej jednocześnie pewność siebie i szansę na poznanie miłości życia.



Lawina problemów

Punto Fijo liczy około 150 tysięcy mieszkańców. Polki prawdopodobnie były jedynymi obcokrajowcami w mieście, więc wzbudzały duże zainteresowanie. Nie wpływało to jednak na brak poczucia prywatności. Wszyscy byli uprzejmi i dziwili się, że przyjechali do nich na tak długo. Wenezuela ostatnio nie jest kierunkiem turystycznym. Nie ma tu już nawet amerykańskich studentów, którzy opuścili Wenezuelę ze względu na trudną sytuację ekonomiczną. Kryzys rodzi najdziwniejsze sytuacje.



Polki otrzymywały w sklepie rzeczy „na kreskę”, bo przy braku prądu nie działają karty płatnicze, a z powodu hiperinflacji mało kto uznaje banknoty. Ceny produktów spożywczych są bardzo wysokie w stosunku do zarobków, więc mało kogo na nie stać. Większość ludzi je bardzo mało, ich dieta opiera się na fasoli, ryżu i mące kukurydzianej.

Bardzo dotkliwy jest brak prądu. Bez niego nie ma zasięgu w telefonach i nie można dzwonić, choćby po to, by wezwać pomoc. Nie działa klimatyzacja, a upał jest trudny do wytrzymania. Problem nasila się w nocy – przy temperaturze powyżej 21°C organizm nie wytwarza odpowiedniej ilości melatoniny, która odpowiada za obniżenie temperatury ciała. To natomiast nie pozwala na ustabilizowanie poziomu kortyzolu,



co wpływa na apetyt oraz wywołuje stany lękowe i depresję. Gdy temperatura przekracza 26°C, sen staje się prawie niemożliwy. Nie można się ochłodzić, bo nie ma dostępu do bieżącej wody. Warunki sanitarne są bardzo złe. Polki zostały wyposażone przez firmę Schulke w środki dezynfekcyjne, dzięki czemu ich praca była dla pacjentów bezpieczna. Niestety nie każdy gabinet dentystyczny w Wenezueli może się pochwalić czystością narzędzi i gabinetów.

Do Wenezueli nie da się wysłać towarów w paczkach, dlatego lekarki przywoziły ze sobą po 3 walizki (w sumie ponad 100 kg) sprzętu i materiałów dentystycznych. Rzeczy te

zakupiły dzięki zbiorce uruchomionej na portalu pomagam.pl. W trakcie swojego pobytu w Wenezueli zużyły materiały z jednej walizki, reszta będzie jeszcze długo służyć potrzebującym.

Wolontariat za granicą łączy się z dużym poświęceniem – trzeba przerwać pracę w kraju, i zrezygnować z własnego czasu wolnego. Joanna nie wyklucza przyszłych misji, bo takie inicjatywy są potrzebne i niosą ze sobą niezwykle doświadczenia. Bezinteresowna pomoc zmienia człowieka, a wdzięczność obdarowanych jest ogromna.

Tekst i zdjęcia Maurycy Pieńkowski



Przylądek Dobrej Nadziei



RPA jest krajem wielkich kontrastów. Są w miastach dzielnice bogate, które sąsiadują ze slamsami. Rosną tam dzieci, które nigdy nie trzymały w ręku kredek i nie wiedzą, co to znaczy szczęśliwe dzieciństwo. Do takich dzieci docierać chcą Siostry Służebniczki Starowiejskie, które prowadzą misje w całym kraju.

Zgromadzenie Sióstr Służebniczek prowadzi w RPA 4 placówki opiekuńczo-edukacyjne. W Johannesburgu działa przedszkole, w Port Shepstone jest szkoła dla dzieci głuchoniemych i przedszkole dzienne, w Mahobe siostry prowadzą przedszkole, a w okolicznych wioskach zajmują się pracą pastoralną (odwiedzają chorych, przywożą komunie świętą), podobnie w Matatiele. W ostatnich miesiącach panowała tam susza, dlatego też siostry dodatkowo dostarczały wodę najuboższym. W akcje pomocowe włącza się Polonia przekazując dary, które siostry rozwożą potrzebującym, a także Caritas Polska: — Mogłoby się wydawać, że niedawny organizator mundialu nie potrzebuje pomocy humanitarnej.

Jednak sytuacja w regionie Mahobe i Matatiele się ciągle pogarsza, stąd nasza decyzja, aby wesprzeć działania sióstr na rzecz najbardziej potrzebujących — powiedział dyrektor Caritas Polska ks. Marcin Łycki.

Dla afrykańskich maluchów

Początkowo zgromadzenie zajmowało się sierotami i dziećmi wychowywanymi w niepełnych rodzinach. W czasie, kiedy w RPA panował apartheid, zmuszano siostry, by do sierocińca przyjmowały wyłącznie białe dzieci; opieką nie mogły zostać otoczone dzieci afrykańskie. Mimo to przemycano czarnoskóre maluchy. Z czasem sierotnieniec został przekształcony w przedszkole. Obecnie do przedszkola w Johannesburgu uczęszczają wyłącznie dzieci afrykańskie,

które przyjeżdżają nawet z najodleglejszych części miasta. Wśród nich dużo jest dzieci emigrantów, którzy przyjechali do RPA w poszukiwaniu lepszej przyszłości. Zdecydowana większość dzieci jest wychowywana przez rodziny chrześcijańskie, ale niekoniecznie katolickie. Rodzice godzą się na wychowanie w duchu rzymskokatolickim, ponieważ katolickie placówki edukacyjne w RPA mają dobrą renomę. Prawie wszyscy obecni ministrowie rządu RPA ukończyli szkoły prowadzone przez misjonarzy. W czasach apartheidu były stosowane różne blokady ścieżek edukacyjnych, ale katolickim szkołom udało się wychować przyszłe elity państwowe.



Delegacja Caritas Polska, z dyrektorem ks. Marcinem Łyckim na czele, odwiedziła przedszkole w Johannesburgu. Atrakcją dla dzieci okazały się białe-czerwone lizaki

Głód bliskości

Przedszkole w Johannesburgu działa w godzinach od 7 do 17, przez cały rok szkolny, który trwa od stycznia do grudnia. Uczęszczają do niego dzieci w wieku od 3 do 6 lat. Zdarzają się sieroty wychowywane przez babcię i wujków. Dużo jest dzieci z rodzin rozbitych, którym brakuje miłości otrzymywanej w tradycyjnej rodzinie. Widać u nich głód bliskości, czułości. Potrafią kochać bezinteresownie, okazując całą szczerość serca. W przedszkolu pracuje 6 siostr i wszystkie są nauczycielkami. Najstarsza z nich, s. Andżela, służy od ponad 50 lat, dziś pomaga młodszym siostrom, które ufają jej bezgranicznie. Pojawiają się już nowe powołania wśród miejscowych kobiet, które będą przejmować dzieło od starszych siostr, co daje nadzieję na jego kontynuację. Co ciekawe, dzieci, które uczęszczały do przedszkola 20 lat temu, dzisiaj przyprowadzają tu swoje pociechy, co dla siostr jest budujące, wzruszające i stanowi widoczny znak, tego, że ich praca jest dobra.

Opatrzność Boża

Utrzymanie przedszkola kosztuje, ale siostry nie mają stałych darczyńców. Środki pochodzą m.in. z polskich parafii, gdzie siostry przeprowadzają kwesty. Pomoc finansowa przychodzi też dzięki programowi polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych „Polska Pomoc”, które przekazało środki na budowę ogrodu, naprawę zadaszenia oraz zainwestowało pieniądze w ochronę obiektu. W Johannesburgu dochodzi często do niebezpiecznych wydarzeń, stąd tak ważne jest ciągłe monitorowanie przedszkola i dbanie o bezpieczeństwo dzieci. Sytuacja gospodarcza RPA się waha, w ostatnich latach



postępuje recesja, co niekorzystnie wpływa na nastroje społeczne. Nigdy jednak nie groziło siostrom wypędzenie czy zamknięcie przedszkola. Odczuwają Opatrzność Bożą, ponieważ cokolwiek się działo, zawsze udawało się znaleźć rozwiązanie problemów, pojawiała się pomoc i wsparcie ludzi dobrej woli.

Otwartość bez uprzedzeń

Wzorem i wzmocnieniem dla siostr jest założyciel ich zakonu, bł. Edmund Bojanowski. Odznaczał się wrażliwością na los potrzebujących, szczególnie tych najmłodszych. Pochyłał się nad nimi, karmił i uczył miłości oraz szacunku do innych ludzi i ojczyzny. Jego przykład niesie uniwersalne wartości i służy również w takim kraju, jak RPA. Siostram w codziennej pracy pomaga jego doświadczenie, również miejscowi poznając polskiego świętego, potrafią kierować się jego motywacjami i naukami. Otwartość wobec siebie nawzajem, niwelowanie nienawiści między różnymi plemionami i grupami, budowanie nici zaufania wśród dzieci jest ogromnym wkładem siostr w budowę pokoju w tak podzielonym społeczeństwie.

— Południowa Afryka jest takim specyficznym krajem – jest tu cała Europa i Afryka, i Azja, więc te kultury się stykają, dlatego te dzieci są otwarte na siebie, choć oczywiście czasem pojawia się jakieś niezrozu-

mienie między plemionami, krajami czy migrantami. Ale jeśli dziecko wychowywane jest w atmosferze otwartości na drugiego człowieka, ono nie widzi problemu, że ten jest biały, a tamten czarny. Dzieci są po prostu dziećmi, które razem się bawią, razem się uczą – mówi siostra Alicja Kmon, która w Afryce pracuje już od 23 lat.

W przedszkolu witające delegację Caritas Polska dzieci – z dyrektorem księdzem Marcinem Iżyckim na czele – nie wyglądały na onieśmiałe wizytą. Na ich twarzach malowało się radosne zaciekawienie, chętnie podchodziły do gości skuszone słodyczami. Najmilszą niespodzianką było powitanie, którego dzieci nauczyły się po polsku.

— Widzimy, że dzieci są radosne, zawsze otwarte na tych, którzy nas odwiedzają, a mamy dużo gości, czy to z Europy, czy to Afryki, czy z Azji. Dzieci się nie krępują i zawsze wszystkich chętnie witają. Nie boją się i lubią uczyć się nowych rzeczy, przyjmując to wszystko z radością. Nawet chcą się uczyć mówić po polsku, by móc zwracać się do nas w naszym ojczystym języku i tym sprawiać nam radość, już śpiewają piosenki po polsku. Bardzo się cieszę, że posługuję w Południowej Afryce, czuję, że niesienie dobrej nowiny tym najmłodszym jest zgodne z moim powołaniem. Czuję pokój w sercu, ponieważ robię to, co pragnę robić – podkreśla siostra Alicja.

Tekst i zdjęcia Maurycy Pieńkowski

Uczęszczające do przedszkola dzieci mają dostęp do pomocy edukacyjnych i wychowują się w duchu otwartości na innych. Dzięki temu w przyszłości będą budowały nowoczesne społeczeństwo



W tym niegdyś dostatnim państwie Ameryki Południowej panuje dziś jeden z największych kryzysów humanitarnych na świecie. Niestety wciąż nie widać perspektyw na podniesienie się gospodarki Wenezueli z upadku, a pomoc jest potrzebna natychmiast, dlatego Caritas Polska pragnie zająć się najbardziej potrzebującymi, dziećmi i seniorami, współpracując z polskimi ojcami pallotynami w Caracas, Guarenas oraz Upata.

Gospodarczy upadek Wenezueli postępuje. Hiperinflacja w szczytowym okresie dochodziła do prawie 32 mln procent. Kryzys uderzył w ludzi. Odnotowuje się tam jeden z największych wskaźników zabójstw na świecie, a przemoc zadrzała też do spokojnych dzielnic miast. Postępuje również największy exodus w najnowszej historii Ameryki Łacińskiej – 31-milionową Wenezuelę opuściło w ostatnich latach prawie 5 mln ludzi.

Zaprzepaszczone skarby

Wenezuela miała wszystko, co potrzebne, by stać się rajem na ziemi. Położona jest nad Morzem Karaibskim, które daje ciepło i wilgotne powietrze. Przeważającą część kraju porasta bujna zieleń, w tym



olbrzymie dżungle na południowym wschodzie, gdzie płynie największa rzeka – Orinoko. Zwracają uwagę liczne elektrownie wodne, korzystające z dopływów Amazonki. Zachwycają wysokie pasma górskie na zachodzie, jak i Wyżyna Gujańska na wschodzie, którą firma Disney uwieczniła w przebojowym filmie animowanym „Odłot”. Jednak to, co jest w Wenezueli najcenniejsze, znajduje się pod ziemią. Kraj ten posiada największe złoża ropy, szacowane na 301 mld baryłek, co stanowi jedną czwartą zasobów ropy na świecie. Równie cenne są kopalnie złota, które już hiszpańscy konkwistadorzy uważali za dowód na istnienie prawdziwego Eldorado. Jednak olbrzymie bogactwo kraju stało się jego przekleństwem. Skarby ziemi przyciągnęły chciwych, również z zagranicy, nakręcając korupcję na niespotykaną skalę. W ciągu ostatnich dekad nie nastąpiła dywersyfikacja w rodzimej gospodarce, opierającej się głównie na eksporcie ropy naftowej, nie były rozwijane inne gałęzie przemysłu, rolnictwo stało w miejscu i kolejne rządy wołały sprowadzać żywność z zagranicy, płacąc za nią petrodolarami. Zaniedbywana przez lata infrastruktura wydobywcza musiała w końcu doprowadzić do spadku podaży, co eksperci oceniają jako główny powód dzisiejszych problemów gospodarczych kraju. Do katastrofy nie doprowadziła – jak przekonują władze – niska cena surowca, ale

przestarzałość rafinerii i brak specjalistów. Upadek postępuje od 2014 roku, kiedy niewydolny system i rozbuchane pakiety socjalne nie wytrzymały załamania się cen ropy, doprowadzając do katastrofy humanitarnej na ogromną skalę.

Wspólna misja

Chociaż konwoje z międzynarodową pomocą humanitarną są wstrzymywane na granicach, to misjonarzom i niektórym organizacjom pomocowym udaje się nieść pomoc na miejscu. Caritas Polska nawiązała współpracę z ojcami pallotynami – misjonarzami z Polski – prowadzącymi w Wenezueli trzy placówki. Dzięki otrzymywanym od darczyńców środkom wsparcie dociera do najmłodszych mieszkańców Upa-

Wenezuela staje się więzieniem



ta, dla których przygotowywane są paczki z ubraniami i artykułami pierwszej potrzeby. Ponadto, dzięki przekazywanej żywności i lekom, kilka razy w tygodniu miejsca dystrybucji stają się punktami, w których mieszkańcy Guarenas i Caracas mają szansę na ciepły posiłek.

— Nasza praca w Wenezueli jest bardzo różnicowana. W miastach istnieją bardzo biedne dzielnice, nazywane *barrio*. W ostatnich latach przeszliśmy tu od formacji duchowej do działalności charytatywnej. Ciężko jest bowiem rozmawiać o Bogu, który jest dobry, z człowiekiem, który jest głodny. On nie będzie czuć miłości Pana Boga, kiedy nie ma jedzenia, leków, ubrań. Staramy się wpływać na bardzo bogatych parafian, których jest kilku, aby dzielili się z tymi, którzy niczego

nie mają — mówi pallotyn o. Dawid Dziedzic, który od 2016 roku pracuje w Wenezueli.

300 dolarów miesięcznie jest potrzebnych, aby jedna osoba mogła jeść normalnie, bez luksusów. Często spotyka się jednak ludzi w *barrio*, którzy mają 2 dolary na przeżycie miesiąca. Codziennie żyją w niepewności, nie wiedzą czy będą mieli co jeść jutro. Pomoc Caritas Polska w Upata jest przeznaczona m.in. dla najmłodszych. Z przysłanych środków można było przygotować wyprawkę szkolną dla 68 dzieci. Rodzice niestety nie mogą kupić im przyborów szkolnych – sam zeszyt kosztuje tyle, co miesięczna wypłata. Tymczasem dzieci mają pomysły oraz marzenia i chcą je jakoś wyrażać, w czym zwyczajny ołówek i kartka bardzo pomagają.

— To, co mnie porusza najbardziej, to bieda. Dzieci, które do mnie przychodzą, nie mówią „padre, czy kupisz nam coś słodkiego?”. One pytają, czy mogą im dać kilogram ryżu, troszkę makaronu. Najwspanialszy widok to ta rozwijająca się solidarność. Ci, którzy mogą, dzielą się z innymi. Pewien pan przekazał nam kiedyś swoje głośniki z mikrofonem na organizowane wydarzenia, nie prosząc o nic w zamian. Później dowiedziałem się, że ma dzieci, które też potrzebują jedzenia. Ale on chciał wesprzeć nas w naszych dziełach, bo widział, że zmieniamy życie wielu ludzi na lepsze. Nie-samowite było dla mnie to, że człowiek który sam nie ma i głoduje, nie chce zarobić, tylko oddaje to, co ma, innym. To mnie uczy postawy charytatywnej. Pomagać trzeba, czy mamy, czy nie mamy. Ta pomoc darczyńców Caritas pobudza Wenezuelczyków do niesienia pomocy. Chcą okazać braterstwo i soli-

darność. Dziękuję wam za to! — mówi o. Dawid Dziedzic.

Wenezuela to kraj ludzi, którzy lubią spędzać wolny czas razem, ale teraz nie mogą, bo nie mają pieniędzy choćby na kawę. Zmienia się więc mentalność, ludzie nie mają czasu, żeby się spotkać, bo muszą pracować. Brakuje im motywacji, by robić coś poza pracą, bo nie mają czym się dzielić. Każda kampania pallotynów buduje więc, motywuje i przypomina, że Wenezuelczyk to człowiek, który jest bratem, który potrafi pomagać. Do takich należy akcja „Garnek wspólnotowy” (Olla Comunitaria) zainicjowana przez Caritas Wenezuela, którego realizacją zajmują się wspólnoty w różnych częściach kraju. W ramach akcji wydawane są ciepłe posiłki oraz paczki żywnościowe dla rodzin. Caritas Polska dofinansowała ten program w Guarenas, gdzie od prawie 3 lat służy o. Andrzej Tekieli. W diecie Wenezuelczyków dominują fasola, groch i juka. Warzywa są tak drogie, jak mięso. Rząd sprzedaje żywność (ryż, mąkę, olej, czasami cukier i mleko w proszku) po cenach preferencyjnych tylko najuboższym. Inni muszą sobie radzić sami docierając do rolników pracujących daleko od miast. W Guarenas parafia zaprasza na zupę, której starcza dla ponad 400 osób. Produkty dokładają do niej także parafianie. Każdy przynosi, co ma, i zostaje, by rozmawiać, pocieszać i naradzać się, jak można pomóc najbardziej potrzebującym. Część zupy trafia również do biedniejszych wiosek, które są daleko od kościoła. W czasie deszczu trudno się przemieszczać w wymagającym terenie. Poza tym łatwo zachorować na grypę, dlatego nawet bardzo głodni nie ryzykują – boją się, że zmokną lub zostaną okradzeni. — *Ludzie są nieufni, bo kradzież stała się powszechna. Nie*

tylko w biednych, ale i w zamożnych dzielnicach sąsiedzi wzajemnie się okradają. Trudno jest otworzyć tych ludzi na pomoc, ale budujemy fundamenty, by mogli się integrować. Temu służą akcje żywnościowe. Wokół nich gromadzą się ludzie, ponieważ widzą, że pomaganie daje radość. To buduje solidarność i jedność — mówi ojciec Andrzej.

Sytuacja bez wyjścia

Wenezuela doświadcza trudnych czasów, a cierpią całe rodziny, zwłaszcza kobiety zajmujące się domem. Codziennie budzą się i z bólem patrzą na swoje dzieci, którym nie mogą podarować lepszej przy-



Pallotyn o. Dawid Dziedzic został posłany na misję do Wenezueli 4 lata temu. Porusza go szczególnie los dzieci



W Wenezueli pod znakiem zapytania stoi edukacja. Część nauczycieli wyemigrowała, ci, którzy zostali, są źle opłacani

szłości. Nie widzą perspektyw, bo dookoła jest tak samo. Jest wielu bezrobotnych, brakuje środków na edukację. Matki często zmuszone są szukać pracy, zostawiając dzieci same w domu, czasem pod opieką dziadków lub sąsiadów.

Najczęściej w rodzinach Wenezuelczyków wychowuje się 4 dzieci. Obecnie zapewnienie dwójce minimum egzystencjalnego jest bardzo trudne. Najniższe wynagrodzenie nie sięga nawet do 2 dolarów. Dorośli podejmują się czasem kilku prac naraz, wiedza wyniesiona ze studiów właściwie do niczego się nie przydaje. Podejmują ryzyko i eksperymentują z różnymi zawodami, nie mogą liczyć na ubezpieczenie.

Sytuacja w systemie edukacji uległa dramatycznej zmianie. Ludzie doceniają tych, którzy zostali, by uczyć dzieci, ale nauczycielom brakuje motywacji, bo wynagrodzenie jest bardzo niskie. Muszą liczyć na pomoc rodziców uczniów, by móc nakarmić siebie i swoje rodziny. O zajęciach pozaszkolnych dzieci nie mają co marzyć.

— *Obserwujemy kryzys. Wielu ludzi wyjechało z kraju, my, którzy zostaliśmy, liczymy na lepszą przyszłość dla naszych dzieci i dla nas samych, musimy jednak przyznać, że gospodarka jest w stagnacji. Mamy nadzieję, wiarę pokładaną w Bogu, że coś się zmieni, ale na razie czujemy się jak więźniowie — ze smutkiem przyznaje Yesser Alva, matka Aarona i Marii Valerii.*

Żeby tylko przeżyć

Wenezuelczycy mówią, że starają się przetrwać, żyją z dnia na dzień. Codziennie muszą coś zdobywać – jedzenie, pieniądze, pracę. Nie myślą o jutrze, tylko o tym, co dzisiaj. Jak nakarmić dzieci, jak zawieźć je do szkoły, skąd wezmą leki, od których zależy ich zdrowie lub życie. Te zmagania są źródłem ogromnego stresu, w rezultacie wiele osób będących w pełni sił choruje i umiera. Ludzie tracą życie wykonując pracę, w której nie obowiązują zasady BHP. Wśród nich są adwokaci czy inżynierowie, których życie zmusiło do pracy fizycznej, np. w kopalni. — *Tu ludzie codziennie zadają sobie pytania: gdzie jest mój syn, gdzie jest jego ojciec, co się stało z moim bratem — mówi Roldós Aguilera Martínez, należący do Ruchu Cursillo de Cristianidad w Liceum María Inmaculada, koordynator duszpasterstwa Sióstr Kapucynek Tercjarek. Pracują nawet osoby w podeszłym wieku i dzieci, co często wymaga opuszczenia domu.*

Okolice Upaty przypominają polski Śląsk. Znajdują się tu licznie kopalnie węgla, żelaza, niklu, boksytów, cynku, miedzi i złota. Dawniej marzeniem młodego Wenezuelczyka była praca dla wielkich państwowych przedsiębiorstw. Obecnie ludzie nie są dobrze opłacani, ale praca górnika jest często jedyną, na jaką mogą liczyć. Co gorsza, do tego regionu wróciła malaria. W 2009 roku w całym kraju zachorowało 36 tys. osób, a w 2017 roku odnotowano już ponad 414 tys. zachorowań. Malarie można leczyć, ale brakuje leków, ludzie nie mogą sobie też pozwolić na wypoczynek.

Wiele osób, szczególnie wykształconych, decyduje się na emigrację. Rodzi to tragedie rodzinne, w kraju zostają osoby starsze, chore, nieporadne.



Pomocą mogą być komunikatory internetowe, ale nie korzystają z nich mieszkańcy odległych wiosek, biedni i osoby starsze. Sytuacja Wenezuelczyków za granicą też nie jest do pozazdroszczenia. O ile w Kolumbii wielu z nich spotkało się z gestami solidarności, o tyle w innych krajach regionu uważa się ich za złodziei. Mają kłopoty ze znalezieniem pracy, co często spycha ich na margines społeczeństwa i do świata przestępczego.

Chorych przybywa...

Wiele do życzenia pozostawia w Wenezueli poziom opieki zdrowotnej. Szacuje się, że 21 tys. lekarzy oraz 6 tys. pielęgniarek emigrowało, a chorych tylko przybywa. Apteki funkcjonują, ale brakuje nawet podstawowych leków. Nie ma ich nawet w szpitalach, więc chorzy są odsyłani do domów. Ci, którzy zostali przyjęci, nie mogą liczyć na posiłek. Tabletki przeciwbólowa to luksus, a specjalistyczne środki medyczne są praktycznie niedostępne. Sytu-

ację pogarsza niedożywienie. Ponadto chorzy często muszą sami pokonywać wiele kilometrów pieszo, by znaleźć szpital, gdzie wykonuje się np. dializy. W wielu nie funkcjonują laboratoria, co uniemożliwia wykonywanie badań i transfuzji krwi. Podróż jest wyczerpująca, bo o tym, kto pojedzie autobusem, decydują agenci rządowi.

W najgorszej sytuacji są seniorzy, dlatego coraz częściej przywołuje się słowa papieża Franciszka, który mówił, że starsi to otwarte książki, są tymi, którzy trzymają doświadczenie i mądrość dla młodszych. W Upacie ludzie są uczuleni na los seniorów i chętnie niosą im pomoc.

— W samym środku tego wszystkiego obudził się duch humanitaryzmu przejawiający się w dobrych uczynkach wobec brata, sąsiada... — cieszy się Roldós Aguilera Martínez. — Dzięki łasce Pańskiej i dzięki naszej parafii oraz zgromadzeniu niedawno rozpoczęliśmy projekty, w ramach których pomogliśmy dzieciom w zdobywaniu



Przeciętna wenezuelska rodzina ma czworo dzieci, tymczasem zapewnienie bytu dwojgu to już ogromne wyzwanie

wykształcenia, skompletowaniu przyborów do nauki. Dziś najtańsza para butów kosztuje ok. 10 najniższych pensji. Widok ojca kupującego parę butów czy koszulkę dla syna chwyta za serce. Cała ta niepewność i niepokój, które czują rodzice... Ja jestem kawalerem, nie mam dzieci, ale cierpię razem nimi, boli mnie, że mój brat, bliska mi osoba przechodzą przez to. Dzięki Bogu w naszej parafii zajęliśmy się dziećmi. To była ulga. Caritas Polska przekazała nam środki na zakup ubrań, mydła, pasty do zębów, witamin oraz produkty do ośrodków dożywiania. To wszystko jest wspaniałe, ale gdybyż można było zająć się większą liczbą osób — martwi się Roldós Aguilera Martínez.

Gdy brakuje prądu i wody

Wenezuela jeszcze w latach 70. należała do najzamożniejszych państw świata. Miała rozwiniętą infrastrukturę drogową, przyjeżdżało wielu turystów. Wszystko to jest obecnie smutnym wspomnieniem, kraj dotykają problemy na każdej płaszczyźnie. Elektryczność i dostęp do bieżącej wody są racjonowane. Przystarzałe elektrownie się psują, pogrążając w ciemnościach nie tylko domy, ale i szpitale. Jakość wody się pogorszyła, a w najgorętsze dni, kiedy temperatury sięgają 39°C, Wenezuelczycy nie mają wody wcale. — W Caracas zdarza się, że tylko w ciągu dwóch dni w tygodniu jest woda, dlatego w każdym domu znajduje się zbiornik. Prądu jednak nie da się w prosty sposób zmagazynować. Kiedy go brakuje, wszystko ustaje. Najgorzej jest wtedy w szpitalach, bo giną ludzie, których życie podtrzymywały maszyny, w tym wiele noworodków — mówi o. Zdzisław Łodygo, proboszcz parafii św. Jana Pawła II w Caracas.

W trakcie oprowadzania gości z Polski po kościele ojciec Zdzisław zaprosił ich na dach, z którego roztacza się widok na całą okolicę — na barrio, które pokrywają całe wzgórza, i na szkielety konstrukcji, które deweloperzy porzucili wraz z nastaniem kryzysu. — Parafia liczy 30 tys. parafian, proszę spojrzeć na okna. Pali się światło może w jednej trzeciej w nich. Czy to dlatego, że ludzie oszczędzają prąd? Też, ale prawda jest taka, że w ciągu ostatnich lat tysiące wiernych uciekło za granicę. Kto ma rodzinę w krajach Ameryki Południowej czy w Europie, wyjeżdża. Bo Wenezuela staje się pułapką — stwierdza smutno ojciec Zdzisław.

Mikrokosmosy cierpienia

Pisze się zazwyczaj o potrzebach zbiorowości, o tym, że jakaś tragedia spadła na tysiące ludzi. W tłumie potrzebujących trudno jest wyłuskać pojedyncze historie ludzi, a każdy przechodzi swoją próbę cierpienia i wiary. Pomoc międzynarodowych instytucji skupia się na zapewnieniu dostępu do podstawowych produktów i leków. Co się stanie z osobami, które zapadły na poważne choroby i potrzebują specjalistycznego leczenia? W parafii św. Jana Pawła II w Caracas dorasta chłopczyk, Jesús Alejandro, który od urodzenia musi się zmagać z hemochromatozą nerek. Choroba negatywnie odbija się m.in. na rozwoju chłopca, który mając 11 lat, wygląda na ośmio-, dziewięcioletka. Jest sporo niższy od swoich rówieśników, a nawet o rok młodszej siostry. U dzieci wyobcowanie pogłębia się wraz z różnicą wzrostu, dlatego Jesús ma problemy w kontaktach z kolegami ze szkoły. Musi też bardzo uważać, ponieważ jest narażony na poważne kontuzje przez zbyt niski poziom wapnia. Obecnie bierze leki, które wspomagają wchłanianie wapnia i innych mikroelementów, miał też podawany hormon wzrostu. Ze względu na brak leków, sytuacja chłopca jest niepewna. Marzeniem jego rodziców, Marii Alejandry i Jesús Velázqueza, jest widok dorastających dzieci w rozwijającej się ojczyźnie, kraju o ogromnym potencjale, który mógłby wiele zaoferować całej Ameryce Łacińskiej i stać się wsparciem dla potrzebujących z całego świata. Mały Jesús może jednak mówić o szczęściu, bo Caritas Polska przekazała środki na leki. Czas został kupiony, ale będą potrzebne środki na wiele lat, stąd apel o wsparcie, nie tylko dla Jesús, ale i innych potrzebujących. — Chcę być szczęśliwym i normalnym dzieckiem, tak

jak wszyscy, dziękuję bardzo za każdą pomoc — mówi Jesús z trudem powstrzymując łzy.

Słyszysz się czasem w publicznej dyskusji, że sami Wenezuelczycy sprowadzili na siebie katastrofę, a mając dostęp do olbrzymich bogactw powinni szybko wyjść na prostą. Niestety problemy Wenezueli są na rękę światowym mocarstwom, a drastyczny spadek wydobycia ropy w tym kraju jest korzystny dla krajów czerpiących dochód z przemysłu naftowego. Cierpią na tym zwykli ludzie. Jak podkreślają ojcowie palotyni, próba, przez którą przechodzą Wenezuelczycy, wielu przyciągnęła na łono Kościoła. Szukają wspólnoty, z którą będą mogli pokonać te najtrudniejsze momenty. Przestały mieć znaczenie różnice polityczne, przekonania, bo wszystkich łączy ta sama trudna sytuacja. — To prawda, że w najtrudniejszych momentach historii rodzą się trwałe wspólnoty. Caritas Polska chce służyć i pomagać w budowaniu wspólnoty ludzi wrażliwych na krzywdę ludzką, którzy nie odwracają wzroku od krzywdy ludzkiej i, jak nasz Pan Jezus Chrystus, pochylają się nad utrudzonym bratem i siostrą. Wenezuelczykom potrzebna jest dzisiaj polska solidarność — apeluje ks. Marcin Iżycki, dyrektor Caritas Polska.

Tekst Maurycy Pieńkowski
Tłumaczenie Helena Krajewska
Zdjęcia Maurycy Pieńkowski,
Joanna Wojciechowska

Każdy może pomóc Wenezueli:

dokonując przelewu na konto **77 1160 2202 0000 0000 3436 4384** z dopiskiem WENEZUELA

wysyłając SMS o treści **WENEZUELA** pod nr **72052** (koszt: 2,46 zł z VAT)



Dom zawierzony Bożej Opatrzności



Ferma przepiórek, studnia, dożywianie najbiedniejszych... Zaangażowanie, z jakim siostra Judyta wypełnia dzieła misyjne w Zambii, są naprawdę niezwykle. Jak najlepiej wyrazić uznanie dla tego, co robi, skoro siostra przyznaje, że już sama praca w Afryce jest dla niej błogostawieństwem?



Z ogrodu otaczającego Dom Bożej Opatrzności korzystają zarówno starsi, jak najmłodsi podopieczni

Siostra Judyta Janina Bożek pochodzi z parafii Książnice Wielkie. 4 października minęła 40 rocznica rozpoczęcia jej misji w Zambii. W dzielnicy Chawama w Lusace pracuje od 25 lat, gdzie prowadzi liczne dzieła miłosierdzia, w tym Dom Bożej Opatrzności dla bezdomnych, starszych, sierot i niepełnosprawnych. Jej najnowszym dziełem jest ośrodek fizjoterapii, którego budowę można wesprzeć. Siostra została również skierowana do założenia nowego domu w Kenii jako matka generalna. Jest szczęśliwa, ponieważ udało się zbudować fundamenty, które będą służyć Zambijczykom przez długie lata. — *Pobyt w Afryce jest dobrodziejstwem dla mnie! Moja wiara się tu pogłębiła. Dom, który prowadzimy, nazywa się Domem Bożej Opatrzności, więc wszystko zdajemy na Bożą Opatrzność. Bez wiary nie można tutaj pracować. Podkreślam, bez wiary człowiek by tu się nie odnalazł. Wiara i miłość do Boga są motorem, siłą napędową do tego, co tu robimy* — mówi siostra Judyta.

Liczne dzieła i plany

Główne ośrodki, w których pracują siostry ze Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Świętej Rodziny, znajdują się w Kabwe, Kapiiri Mposhi oraz stolicy Lusaka. Prowadzą przedszkola,

szkoły podstawowe i średnie, szkoły gospodarstwa domowego dla dziewcząt i kobiet, Dom Bożej Opatrzności dla ludzi starszych i opuszczonych, zakłady krawieckie, opiekują się sierotami, prowadzą dożywianie ubogich rodzin, chcą również otworzyć nowy ośrodek fizjoterapii. Działają w biednych dzielnicach miast, głosząc Ewangelię poprzez świadectwo własnego życia, modlitwę, ofiarę i pracę na rzecz najuboższych. Tych nie brakuje w Zambii – średnie zarobki wynoszą 3390 kwach zambijskich (ok. 915 zł), a koszty utrzymania są wysokie. W samej Lusace wynajęcie 3-pokojowego mieszkania kosztuje 3000 kwach zambijskich, a do tego dochodzą inne wysokie opłaty – m.in. za wodę i prąd. Jednak dzięki codziennej pracy sióstr, które działają na licznych frontach, ubodzy odzyskują nadzieję.

— *Liczne są potrzeby, ale dzięki wsparciu z Polski i dzięki poświęceniu sióstr i ludzi dobrej woli potrafimy zmieniać na lepsze oblicze tej ziemi. Dziękuję bardzo wszystkim Polakom, którzy o nas nie zapominają, również w modlitwie. Caritas pomaga nam od lat. Ostatnio przy budowie studni, remoncie łazienki w szkole, przekazała też pieniądze na dożywianie, na budowę laboratorium szkolnego* — wymienia siostra Judyta.

Dom dla odrzuconych

Dom Bożej Opatrzności przygarnia ludzi w różnym wieku, różnych przekonań, którzy doświadczyli różnych bolesnych historii. Znajdują się w nim zarówno niepełnosprawni, chorzy na nowotwory, porzuceni seniorzy, wśród nich tacy, których posądzono o czary, jak i sieroty czy samotne matki z dziećmi. U sióstr wszyscy znaleźli bezpieczną przystań. Jest to wyjątkowe miejsce, które przywraca nadzieję i daje dom, w którym się nie odrzuca nikogo, w którym każdy spotyka się z szacunkiem i zrozumieniem. Siostry pomagają na różne sposoby, zapewniając potrzebującym dach nad głową i wyżywienie, ale także leki, konsultacje medyczne i bliskość. Tworzą niejako rodzinę, w której można się komuś zwierzyć, podzielić swoją stratą, wspólnie posmucić i wspólnie cieszyć świętami.

Po terenie szkoły oprowadza gości z Caritas Polska siostra Kajetana Małkowska, która pracuje tu od 2 lat, czuwając codziennie nad swoimi podopiecznymi.

— *Dom istnieje już od 25 lat, odpowiedzialna za jego funkcjonowanie jest siostra Judyta, a my jako misjonarki co jakiś czas się zmieniamy i pomagamy jej w jego prowadzeniu i rozbudowie, w opiece nad osobami z ulicy i starszymi* — mówi siostra Kajetana, która oprowadzanie po domu rozpoczęła od odwiedzenia pokoju dwóch niepełnosprawnych kobiet poruszających się na wózkach inwalidzkich. — *Robią różańce, biżuterię, którą sprzedają i dzięki temu mają parę groszy dla siebie i na zakup koralików. Czasem też dają różańce gościom odwiedzającym nasz dom prosząc o modlitwę* — tłumaczy siostra Kajetana. Siostra pokazała też pokój niedawno zmarłej pensjonariuszki, która była w domu od początku jego istnienia, czyli

ćwierć wieku i bardzo wspierała go codzienną modlitwą. Misjonarka ma dużo energii, a jej głos jest niezwykle serdeczny, do podopiecznych zwraca się po imieniu, z miłością. Cieszy się z każdego spotkania, o każdej osobie jest w stanie coś powiedzieć – od kiedy jest w Domu, ile ma lat, co lubi. Stara się zwracać do nich także w ich ojczystym języku i po angielsku. — *To jest Matandaja, ma 95 lat* — przedstawia starszą panią. — *Stabo słyszy, słabo widzi, ale za to bardzo lubi tańczyć. Matandaja, dance? Nie mówi po angielsku, ale się rozumiemy* — tłumaczy siostra żegnając się z Matandają i obiecując za chwilę pomoc przy obraniu pomarańczy. — *„Nauka bu-andži mami, how are you?”* — Wita się z kolejną pensjonariuszką, która jest niewidoma. Wie, że dla kobiety ważny jest dotyk, więc dotyka jej ramienia, dłoni...

Wśród przygarniętych mężczyzn mieszkających w domu jest ba Kangua, który cierpi na chorobę psychiczną i siostry jeżdżą z nim co pewien czas do szpitala, by lekarze dostosowali i przepisali mu leki. Jest też ba Uiliam, którego znaleziono porzuconego pod kościołem. Rodzina sprzedała go razem z domem, ale nowy właściciel nie chciał się nim opiekować, więc wyrzucił go na ulicę z tobołkami i materacem. Trochę pomaga w domu podlewając ogród. Ba Uan jest w domu od roku, porusza się na wózku. Został przywieziony ze szpitala, bo nikt się po niego nie zgłosił, rodzina podała fałszywy adres, telefon. — *A to jest Lemon* — mówi siostra do mężczyzny siedzącego w plecionym fotelu przed wejściem do pokoju. Lemon przebywa w domu od dłuższego czasu, do niedawna mieszkał tu z żoną, ale w ubiegłym roku żona zmarła. Lemon smuci się, gdy się o niej wspomina. — *Dawniej był bardziej radosny* — mówi siostra, a Lemon uśmiecha



Starsi i chorzy podopieczni Domu Opatrzności Bożej mają zapewnione godne warunki życia

się do niej. Do kamery uśmiecha się też uśmiechem dziecka Bernard. — *Jest z nami od 3 miesięcy. Tak jak ba Uan został przywieziony ze szpitala, bo rodzina go porzuciła, a wiemy, że ma rodzinę* — mówi przewodniczka. Ponieważ Bernard sam się nie porusza, siostry muszą mu zapewnić pełną opiekę, łącznie ze zmianą pampersów. Jednak na pytanie jak się ma, odpowiada, że dobrze. — *Kiedy został przywieziony do Domu, miał kłopoty z pamięcią. Teraz wiele rzeczy mu się przypomina, np. to, że ma żonę i dzieci. Teraz jest z nim lepszy kontakt, na początku było gorzej* — tłumaczy siostra, zachęcając Bernarda, żeby zjadł chleb i obiecuje przynieść mu coś do picia. — *Gdzie jest ba?* — pyta siostra jednego z pensjonariuszy siadając przed wejściem do domu na fotelu w jasnym habicie. — *Ubrudzę się, bo tu w Afryce wszystko się kurzy, ale trudno. Do starszych zwracamy się „ba” podkreślając ich wiek. Ba Niambe właśnie słucha muzyki. Jest w dobrej formie fizycznej, więc czasem pomaga przewieźć osoby na wózkach do ogrodu albo do kaplicy. W następnym pokoju mieszka ba Dikson, nie wiadomo, czy ma rodzinę, został przywieziony przez straż, bo błąkał się głodny*

i zaniedbany. Jest w domu już 10 lat i bardzo dobrze mówi po angielsku. Z ba Diksonem mieszka ba Mubita, który jest niewidomy i na dodatek okazało się, że ma raka krtani, zajęte węzły chłonne, więc prawie nie mówi. Siostry zawiozły go do szpitala, ale w tym samym dniu im go oddano, nawet nie przepisano mu leków. Siostry robią, co mogą. Ba Mubita mówi szeptem, czasem bezgłośnie, więc trudno go zrozumieć, ale siostra wie, co ba Mubita mówi, trzyma go za ręce patrząc z uwagą na jego usta.

Za pokojami starszych są pokoje chłopców, którzy chodzą do szkoły, trzech z nich będzie w tym roku przystępować do matury. Na terenie Domu jest zadbany ogród, w którym są palmy, i ładne niskie murki z jasnego kruszywa. Pod pięknie kwitnącym rozłożystym drzewem siedzi ba Sama z książką. Lubi czytać i często prosi o powieści, które siostry przynoszą mu z należącej do domu biblioteki. Ba Sama onieśmiałony kamerą sięga po czapkę, chce lepiej wyglądać. — *W czwartki mamy wieczory filmowe i zabieramy na nie wszystkich do naszej salki. Wspólnie oglądamy, śpiewamy, nawet uczymy się piosenek po polsku. Mieliśmy nawet jasełka* — opowiada. Siostra pokazuje także

kaplicę, w której odbywają się msze święte. Może tu przyjść każdy, nie tylko podopieczni. W domu mieszkają osoby różnych wyznań, ale chcą tu przychodzić. Nawet zdarza się, że po kilku latach niektórzy proszą o chrzest i chcą w pełni uczestniczyć w Eucharystii. — *Ten dom funkcjonuje tylko dzięki wsparciu innych. Same nie jesteśmy w stanie go utrzymać. Największą pomoc ofiarują nam rodacy i to jest bardzo cenne. Również wsparcie modlitewne mamy z Polski i za to wszystko serdecznie dziękujemy. Pan Bóg działa, czasem nawet nie wiemy jak i przez kogo. Czasem słyszymy, że ktoś poczuł natchnienie do tego, żeby pomóc, a niektórzy się nie przyznają, zostawiają pieniądze albo dary i znikają. Życie misyjne jest niezwykle. My tu pracujemy, nie zarabiamy, a żyjemy. Pan Bóg dba o wszystko. Opatrzność Boża czuwa. Niezależnie od tego, co robimy, czy jesteśmy w kaplicy czy w pokoju osoby chorej, czujemy obecność Boga. I to jest cudowne* — podsumowuje siostra Kajetana.

Najmłodsi uczniowie szkoły podstawowej, którą prowadzą siostry, pozuja do zdjęcia z opiekunami i Maurycym Pieńkowskim z Caritas Polska



Szkoła, inwestycja w przyszłość

Caritas Polska sfinansowała kilka inicjatyw w Zambii, a do najciekawszych należy hodowla przepiórek. Dzięki systemowi inkubatorów i stałej dostawie paszy hodowla ptaków się rozrosła, a smak jajek i mięsa przepiórek zna wielu w Chawama. Jest to jedna z najuboższych i najbardziej przeludnionych dzielnic Lusaki, w okolicy panuje duże bezrobocie, mieszkańcy zaś cierpią na różne choroby, m.in. na AIDS. Problemem jest dostęp do edukacji, nie wspominając o służbie zdrowia. Jednak pomimo trudności widać tętniące życiem ulice, gwarne targi wypełnione handlarzami. Zambijczycy często okazują radość z tego, co mają, tańcem i śpiewem.

Przeszło połowę mieszkańców Zambii stanowią ludzie młodzi, do 25 roku życia. Stąd tak wielkie trudności w zapewnieniu wszystkim równego dostępu do edukacji. Siostry od początku swojej pracy prowadzą przedszkola i szkoły, pomagając



szczególnie młodym kobietom odnaleźć się w trudnej rzeczywistości. Jednym z najpopularniejszych zawodów w Zambii jest rozbijanie głazów na mniejsze kamienie, jest to praca ciężka i nie daje perspektyw na nabycie nowych umiejętności. Właśnie dlatego tak ważna jest rola specjalnych kursów zawodowych u siostr. Kobiety uczą się tu podstaw krawiectwa i tego, jak zapewnić rodzinie bezpieczeństwo żywieniowe. Poprawa systemu szkolnictwa w Zambii, inwestowanie w klasy informatyczne to szansa dla ludzi młodych na godne życie. — *Czuję zawsze wzruszenie, kiedy dzieci kończą egzaminy i przychodzą podziękować za rok nauki* — opowiada siostra Małgorzata Jędrzejczak, oprowadzając po terenie szkoły delegację Caritas Polska. — *Mówią, że wzrasta w nich poczucie własnej wartości, że wiedzą więcej o sobie i o tym, czego tak naprawdę chcą. Ta dojrzałość jest piękną postawą, którą mamy nadzieję dalej*

krzewić w młodych, oni są przyszłością tej części Afryki. Wielu z nich chce czegoś więcej od życia, szuka relacji z Jezusem. Czy może być dla mnie coś piękniejszego? Jestem w Zambii już 25 lat — dodaje siostra Małgorzata. — Stoimy przed budynkiem Holy Family Home Craft Center. Przychodzą tu kobiety uczą się szycia gotowania, robienia biżuterii i rzeczy dla dzieci. Zdobywają zawód i potem już samodzielnie, w domu, rozwijają swój biznes i z tego utrzymują rodzinę. W ośrodku jest także ponad 200 dzieci. Zajmuje się nimi siostra Rosemary, która pochodzi z Kenii, oraz 6 tutejszych nauczycieli. Na terenie szkoły jest boisko, na którym dzieci i młodzież mogą pograć. Funkcjonuje tu także szkoła wieczorowa, w której zajęcia odbywają się po południu. Więc czynne tu jest od 7 rano do 7 wieczorem. Na początku nauka odbywała się dosłownie pod gołym niebem — trzy ściany, bez dachu, bez stolika i ławek. Cały ekwipunek pomocy do przeprowadzenia lekcji siostra wozila codziennie ze sobą na taczce. Dokładnie wyglądało to tak, że zanim siostry wróciły z mszy św., gromadka chłopców już czekała, żeby siostra nie pchała taczki sama. Tak samo wyglądał powrót ze szkoły. Chłopcy z własnej inicjatywy, wdzięczni za możliwość uczenia się, organizowali się, dyżurowali, żeby doprowadzić siostrę do szkoły, a potem odprowadzić do domu.

Dziś siostry marzą o bibliotece szkolnej z prawdziwego zdarzenia. Siostra Małgorzata pokazuje fundamenty, na których miał powstać budynek kaplicy, ale plan okazał się za mały, więc siostry chcą, by powstała tu biblioteka, która obecnie mieści się w warsztacie. W budynku szkoły podstawowej widać uśmiechnięte dzieci z klas młodszych ubrane w ładne granatowo-białe stroje. W sali komputerowej siedzą ubra-



Ksiądz dyrektor Caritas Polska — Marcin Łżycki podjął decyzję o przyznaniu siostrze Judycie Bożek specjalnego wyróżnienia **Ubi Caritas**. — *Misje są odpowiedzią Kościoła na potrzeby ludzi. Wspólnota chrześcijan niesie pomoc wszędzie tam, gdzie znajdują się ubodzy materialnie oraz duchowo. Siostra Judyta pracuje nieustraszenie od kilkudziesięciu lat na rzecz Zambijczyków, wznosząc kolejne dzieła miłosierdzia* — powiedział ks. Łżycki, wizytując polskie misje w Zambii.

ni w białe koszule starsi uczniowie. Uczą się tu dzieci z różnych rodzin — zarówno dających sobie radę, jak i tych biednych, są także m.in. uczniowie z Konga. Jak uczyć dzieci z tak różnych środowisk? — *Trzeba się wsłuchiwać w to, co mówią, nie narzucać zdania, ale razem rozwiązywać problemy. Najpiękniejsze w tym jest właśnie to wzajemne zrozumienie, ta wspólnota* — mówi siostra.

„Towary” deficytowe

„Jaka będzie pogoda?” Ludzie zadają to pytanie od zawsze i niezależnie

od szerokości geograficznej. Nie inaczej jest w Zambii, gdzie przez 8 miesięcy trwa pora sucha, a przez 4 pada deszcz. Prognozy nie są tam zazwyczaj sprzyjające. W porze suchej dokuczliwy jest upał oraz pył, który wdziera się dosłownie wszędzie. Z kolei w porze mokrej ulice zamieniają się w potoki błota; szerzą się wówczas choroby, takie jak cholera, które łatwo się przenoszą przy braku higieny, w złych warunkach sanitarnych. Misjonarze dużą uwagę poświęcają edukacji, ucząc dzieci i dorosłych podstawowych zasad higieny. Niestety częstym problemem jest brak środków na zakup mydła dla wszystkich i brak bieżącej wody, która staje się towarem luksusowym w kolejnych regionach świata. Caritas Polska wsparło zgromadzenie finansując budowę studni, która od czerwca 2019 r. dostarcza wodę całej szkole. Siostra Judyta Bożek dzieli się świadectwem, które pokazuje, jak odrobina tego, do czego w Europie przywykliśmy, potrafi wiele wnieść w życie potrzebującego w Zambii: — *Dzisiaj zabieram do szpitala naszego nowego dziadka, który nazywa się Abraham, a został wczoraj do nas przywieziony na taczce. Brudny, śmierdzący, z ogromną raną na stopie, którą ma od 2 lat. Rana bardzo głęboka, przewiązana brudną szmatą. Po kąpieli w ciepłej wodzie, po wymoczeniu rany Abraham poczuł się jak niemowlę. Nigdy nie zapomnę jego wdzięcznego uśmiechu. Uśmiechał się jak dziecko na widok matki* — mówi siostra Judyta. Jednak w Zambii nie tylko pomoc fizyczna jest „towarem” deficytowym. „Ja przyszedłam się tylko do ciebie przytulić, bo stęskniłam się za twoim sercem” — usłyszała siostra Judyta od jednej z dziewczynek, swoich podopiecznych. — *To są takie moje radości mówi siostra. Do takich radości należy też to, gdy widzę, że się komuś pomogło, że jedno z moich dzieci skończyło uniwersytet...*

Każde życie, nawet najmniej znaczące dla ludzi, ma wieczną wartość przed oczami Boga.

Św. Jan Paweł II
homilia na Westerplatte, 1987

Wszystko w naszych rękach

Zgromadzenie nie ma stałych dotacji, swoją działalność stara się dofinansować m.in. z prowadzenia hodowli przepiórek, szwalni, sklepu, ale liczy na wsparcie ze świata. Obecnie trwa zbieranie funduszy na budowę nowego ośrodka fizjoterapii, niezbędnego dla poprawienia stanu zdrowia podopiecznych siostr. Fundamenty zostały wykopane jeszcze zanim zostały zebrane pierwsze środki, ale zgromadzenie działało z wiarą, że Boża Opatrzność oraz wsparcie ludzi dobrej woli jest tym, co doprowadzi projekt do szczęśliwego zakończenia. Tempo prac jest zależne od tej pomocy.

— *To jest pierwsze piętro budynku rehabilitacji* — mówi siostra Judyta pokazując gościom z Polski konstrukcję, która jeszcze nie ma ścian i dachu. — *Jesteśmy w bardzo biednej dzielnicy. Nawet jeśli jest rehabilitacja w pań-*

stwowej przychodni, to jest ona niewystarczająca. Pierwotnie nie myślałyśmy o ludziach z dzielnicy, tylko o naszych podopiecznych, ludziach starszych, chorych, wśród których 6 osób porusza się na wózkach. Musimy je dowozić na ćwiczenia, a własny budynek rehabilitacji ułatwiłby nam tą opiekę i służyłby też mieszkańcom dzielnicy — mówi siostra. Wie, że trzeba będzie zatrudnić rehabilitantów, ale jest dobrej myśli i pełna nadziei, że to się uda. — *Cały budynek będzie kosztował ok. 200 tys. dolarów. Kiedy zaczynałyśmy kopanie fundamentów, miałyśmy niewiele pieniędzy, ale za to wizję i wielką wiarę, że to jest osiągalne. Jesteśmy wdzięczne Caritas Polska za dotychczasową pomoc i mamy nadzieję, że ten nasz projekt zdobędzie szczególne wsparcie. Z góry już dziękujemy, Bóg zapłać. Modlimy się za wszystkich darczyńców, bardzo często odprowadzanych jest u nas msza św. w intencji tych, którzy nas wspierają.*

Siostra Kajetana pokazuje hodowlę przepiórek. Zawsze pełna energii, z ujmującym uśmiechem zajmuje się chorymi i starszymi przebywającymi w Domu Bożego Miłosierdzia



W czasie wizyty delegacji Caritas Polska w Zambii dyrektor ks. Marcin Łżycki badał te potrzeby i był pod wrażeniem owoców pracy siostr: — *Wspólnota serc jest tym, czego obecnie świat chyba najbardziej potrzebuje. Szczególnie chrześcijanie są dzisiaj wezwani do solidarności z siostrami i braćmi, którzy znaleźli się w trudnym położeniu. Ludzkie życie jest bezcenne, wszystko, co jemu służy, zasługuje na wyróżnienie, stąd zachęcam do włączenia się w najnowsze dzieło siostr pracujących w Chawama w Zambii. Ośrodek fizjoterapii służyć będzie poprawie życia osób starszych i chorych, tym, od których świat się odwrócił, a na których my możemy skierować swoje oczy i pomoc.*

Tekst i zdjęcia Maurycy Pieńkowski

Każdy może wesprzeć działania Caritas w Afryce:



dokonując przelewu na konto 77 1160 2202 0000 0000 3436 4384 z dopiskiem AFRYKA

Misja Uratuję Cię na mecie



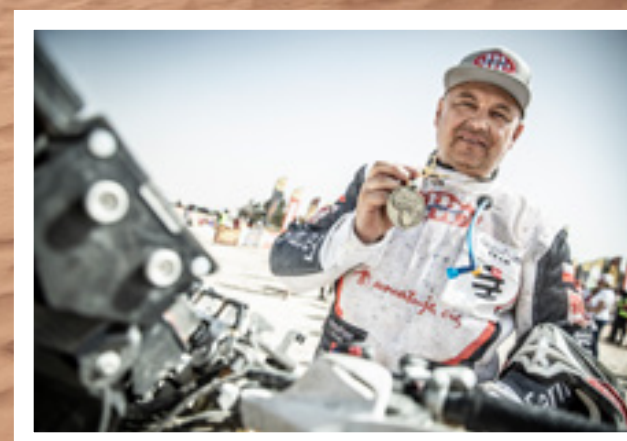
Po dwóch tygodniach zmagania z dziką przyrodą i własnymi ograniczeniami rajdowcy wspierający Caritas Polska dotarli do mety. Prawdziwym celem była jednak Misja Uratuję Cię.

Africa Eco Race już za nami. Rajd wystartował 5 stycznia 2020 r. z Monte Carlo i zakończył się 19 stycznia w Dakarze, stolicy Senegal. Wzięli w nim udział także polscy zawodnicy, którzy jechali w ramach projektu charytatywnego Misja Uratuję Cię. Trasa rajdu, ponad 6500 km, podzielona była na 12 etapów i biegła przez terytoria 3 krajów: Maroko, Mauretanii i Senegal. Długość trasy na każdym etapie wynosiła od 200 do 500 km. Zawodnicy przemierzali fantastycz-

ne pustynne i skaliste tereny. Pałące słońce i porywisty wiatr, pustkowia bez śladu człowieka – to niezwykle doświadczenie i wielkie wyzwanie. Pokonanie trasy wymaga ogromnych umiejętności, znakomitej sprawności fizycznej i koncentracji podczas nawigacji po bezdrożach.

Z Misją Uratuję Cię pojechało aż 8 Polaków. Wszyscy dotarli do mety. Dla każdego z nich był to moment ogromnej radości i wzruszenia. Tym bardziej że celem Misji Uratuję

Na mecie w Dakarze. Marcelina Zawadzka, Grzegorz Baran i Jacek Czachor świętują zakończenie rajdu



Zawodnicy gotowi do startu. Tak wyglądał pierwszy wieczór w Monte Carlo, przed wyjazdem do Afryki



Szczęście i łązy radości - polska ekipa Misji Uratuję Cię po zakończeniu zmagani sportowych z przyjaciółmi i siostrą Ksawerą Michalską



Cię był nie tylko wyścig, ale także pomoc charytatywna. Inicjatywa zawodników i Caritas Polska w innowacyjny sposób połączyła zmagania sportowe z ideą pomagania ludziom w trudnej sytuacji życiowej. Sportowcy przejechali kilka tysięcy kilometrów dla podopiecznych serwisu crowdfundingowego uratujecie.pl. Promowali zbiórki na rzecz osób chorych, niepełnosprawnych, doświadczonych przez życie prowadzone przez Caritas Polska w serwisie uratujecie.pl.

Osiągnięcia sportowe zawodników są imponujące. Jacek Czachor wystartował po dłuższej przerwie i trzeba przyznać, że przejechał trasę, jak na wielkiego mistrza przystało – zajął 6 miejsce. W trakcie rajdu wspierał najmłodszego uczestnika ekipy, Konrada Dąbrowskiego, który debiutował na afrykańskich bezdrożach i, zajmując 8 miejsce, został najwyższej sklasyfikowanym juniorem. W kategorii motocykli startowało 66 doświadczonych zawodników z całego świata, więc tym bardziej

cieszy sensacyjne miejsce Konrada w klasyfikacji ogólnej.

Pozostali motocykliści – bracia Stasiaczkowie i Fabrizio Bosetti – także zajęli znakomite pozycje. Debiutantką na rajdzie była też Marcelina Zawadzka, dziennikarka TVP występująca po raz pierwszy w roli kierowcy rajdowej ciężarówki. Marcelina poradziła sobie nadzwyczajnie. Wraz z pilotem Grzegorzem Baranem i mechanikiem Sebastianem Gresztą dojechała na 10 pozycji w swojej kategorii.



Konrad Dąbrowski, to nazwisko usłyszymy jeszcze nie raz. Pierwszy w życiu rajd szlakiem Paryż Dakar ukończył na wysokiej 8 pozycji

Należy odnotować, że zwycięzcą Africa Eco Race został Włoch Alessandro Botturi jadący na motocyklu. A my gratulujemy całej drużynie Misji Uratuję Cię.

Zakończenie rajdu przyniosło ogromne emocje. Radość z osiągnięcia celu pozwoliła szybko zapomnieć o zmęczeniu i wyczerpaniu po 14 dniach zmagania. Członków ekipy Misji Uratuję Cię połączyły więzy przyjaźni. Wzajemne wsparcie i pomoc na trasie rajdu są niezbędne. Bez współpracy nie ma mowy o dojechaniu do mety.

— Marzenia się spełniają. Po 12 etapach i przejechaniu ponad 6500 km dojechaliliśmy na upragnioną metę w Dakarze. Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do spełnienia naszych marzeń i dziękujemy sponsorom za wiarę w nasz team — mówiła na mecie Marcelina.

— To były bardzo ciężkie zawody, ale w komplecie jesteśmy na mecie w Dakarze. Za nami wiele trudnych dni na pustyni. Mieliśmy swoje problemy na trasie, ale bezpiecznie dojechaliliśmy do końca rajdu. Jeste-

śmy bardzo zadowoleni z naszego najmłodszego zawodnika. Konrad swoją postawą i wynikami zaskoczył wszystkich — powiedział Jacek Czachor. — Przez cały rajd utrzymywałem dobre tempo i nie popełniałem błędów nawigacyjnych. Na trudnych OSach rywalizowałem z najszybszymi zawodnikami tegorocznej edycji. Rajd kończę na szóstym miejscu, mogło być wyżej, ale takie miejsce wyszło z przebiegu rywalizacji. Jestem szczęśliwy, że oprócz realizacji wyzwania sportowego pomożemy potrzebującym dzieciom — dodał.

— Jestem szczęśliwy, że cały i zdrowy dojechałem do mety. Już samo ukończenie Africa Eco Race jest niesamowitym wynikiem. Na etapach marokańskich byłem zaskoczony tempem, jakie osiągnąłem na pustyni. Po dniu przerwy w Mauretanii przyszedł czas na teren, którego do końca nie byłem pewny, ale i tam utrzymałem równe tempo. Szkoda ósmego etapu, gdzie straciłem cztery godziny naprawiając motocykl — powiedział Konrad Dąbrowski. — Cały rajd przerósł moje oczekiwania. Oczywiście, nie byłoby to możliwe bez mojego taty i Jacka, którym

chciałbym bardzo podziękować. Każdy z nich pomagał mi, jak tylko mógł. Jacek dodatkowo wspierał mnie na odcinkach specjalnych, co dodawało mi pewności siebie — podsumował młody zawodnik.

Na zakończenie w Dakarze zaplanowane było jeszcze jedno ważne wydarzenie związane z Misją Uratuję Cię. Projekt uwieńczyło przekazanie ponad 15 ton mleka w proszku podarowanego przez firmę Mlekovita dla ośrodka prowadzonego przez siostry urszulanek. Nadzorująca przychodnię siostra Ksawera dołączyła do zawodników na mecie, a następnego dnia sportowcy odwiedzili ośrodek, poznali pracowników i dowiedzieli się więcej o wsparciu udzielanym najbardziej potrzebującym Senegalczykom. Przekazany zapas mleka umożliwił dożywianie chorych dzieci ze skrajnie ubogich rodzin przez dwa lata.

Załoga Misji Uratuję Cię przejechała trasę Africa Eco Race dzięki hojnemu wsparciu Mlekovity — partnera strategicznego i PKN ORLEN — partnera głównego. Patronem medialnym wydarzenia była TVP2. Dziękujemy, że dołączyliście do tej akcji!



W trakcie przygotowań do rajdu i podczas jego trwania w porannym programie „Pytanie na śniadanie” emitowano specjalne reportaże opowiadające o Misji i jej podopiecznych. Widzowie mieli okazję poznać Oliwię, Adama i Edytę, dla których zbierane są pieniądze w serwisie Uratuję Cię. Dzięki wsparciu darczyńców Oliwia pojechała na operację do Barcelony, ale inni potrzebujący wciąż czekają na wsparcie. Każdy może poznać ich historie i wesprzeć odwiedzając stronę uratujecie.pl.

Tekst Agnieszka Sobocińska
Zdjęcia Marcin Kin



Druga meta



19 stycznia 2020 r. w Dakarze zakończył się rajd Africa Eco Race. W pamięci uczestników polskiej ekipy pozostanie jednak nie tylko radość z pokonania tysięcy kilometrów, ale także z wypełnienia Misji Uratuję Cię i przekazania prawie 16 ton ton mleka w proszku dla najbiedniejszych Senegalczyków.

Siostra Ksawera, Marcelina Zawadzka i Jacek Czachor w towarzystwie podopiecznych ośrodka w Thiaroye-Gare



z siostrami, lokalnymi pracownikami i podopiecznymi przychodni.

— Przekazanie mleka podopiecznym siostry Ksawery, to największa radość z całej wyprawy do Dakaru. Mówiłam wiele o spełnieniu marzenia i przejechaniu tych legendarnych 6500 km ciężarówką do mety w Dakarze, ale to, co wydarzyło się na obrzeżach Dakaru u siostry Ksawery, to moja druga meta i uważam, że dużo, dużo ważniejsza! To, co zobaczyłam przejeżdżając przez Saharę Zachodnią, Mauretanię i Senegal, tak bardzo ścisła za serce, że aż brakuje słów, a oczy zalewają się łzami — opowiada ze wzruszeniem Marcelina Zawadzka. — Wizyta w przychodni siostr urszulanek była dla mnie bardzo wzruszająca. W końcu poznałam siostrę Ksawerę, o której tak dużo słyszałam. Cieszę się, że dojechaliśmy właśnie tutaj i mogliśmy podzielić się tym, co najważniejsze dla tych dzieci — dodaje ambasadorka Misji Uratuję Cię.

Od 1975 roku przychodnia Matki Bożej Nadziei prowadzona przez sio-

stry urszulanki służy najuboższemu, przede wszystkim przez dystrybucję żywności i leków. Szczególną opieką siostry otaczają matki i dzieci ze skrajnie ubogich rodzin, najbardziej narażone na niedożywienie i ubóstwo. W ciągu roku ośrodek przyjmuje nawet 60 tysięcy osób. Gorący klimat, wysoka wilgotność, brud, brak kanalizacji — to wszystko powoduje choroby układu pokarmowego, biegunki, odwodnienie, choroby skóry i wiele innych. Przy braku dostępu do opieki medycznej, czystej wody i odpowiedniego żywienia te choroby są wyjątkowo niebezpieczne i powodują wysoką śmiertelność, szczególnie wśród dzieci.

— Oczy mówią więcej niż tysiące słów! Nie wiem, jak opisać to, co zobaczyłam w Afryce. Cierpienia nie da się opowiedzieć, nie ma smaku, barwy ani kształtu. Jest tylko ciężarem, który nosi się w każdej komórce ciała — mówi Marcelina Zawadzka.

Przychodnia codziennie przyjmuje pacjentów i udziela podstawowej



Goście otrzymali pamiątkowe upominki wykonane przez podopiecznych ośrodka

Siostra Ksawera Michalska od ponad 30 lat wspiera chorych i najuboższych na przedmieściach Dakaru



pomocy medycznej. Od 2000 roku w ośrodku można zbadać się na obecność wirusa HIV. W Senegalu liczba ludzi chorych na AIDS jest ogromna. W przychodni dostają darmowe leki i inne rodzaje pomocy. Siostry prowadzą także zajęcia edukacyjne. Podczas warsztatów przekazują podstawowe informacje dotyczące przygotowania zdrowych, pełnowartościowych posiłków z dostępnych produktów, pielęgnacji dzieci, zachowania higieny i profilaktyki zdrowotnej. Te umiejętności są bezcenne i pozwalają na przetrwanie w ciężkich warunkach.

Siostra Ksawera jest przekonana, że wszystko działa tylko za sprawą Bożej Opatrzności. Lekarstwa są przekazywane ośrodkowi w ra-

mach pomocy zagranicznej. Mleko i produkty żywnościowe kupowane są dzięki wsparciu darczyńców. — Nasze średnie miesięczne wydatki na mleko, cukier, jarzyny, mąkę wynoszą 1200-1300 euro. Produkty te przekazujemy za darmo osobom najbardziej potrzebującym, sierotom, chorym na AIDS. Część produktów sprzedajemy za drobną opłatą — opowiada siostra Ksawera.

Mleko w proszku to główny produkt, na bazie którego siostry sporządzają pożywne mieszanki. Blisko 16 ton mleka przekazanego w ramach projektu Misja Uratuję Cię to zapas, który wystarczy na dwa lata dożywiania dzieci. Zaoszczędzone dzięki tej darowiźnie pieniądze siostry będą mogły przeznaczyć na zakup innych niezbędnych produktów i leków.

— Bardzo dziękujemy firmie Mlekovita za wsparcie i zaangażowanie w ten wyjątkowy projekt. Na początku stycznia stanęliśmy na starcie Africa Eco Race z misją ukończenia jednego z najtrudniejszych rajdów na świecie i dostarczenia pomocy dla potrzebujących dzieci. W komplecie dojechaliśmy na metę w Dakarze, co zawsze jest sukcesem, a teraz oficjalnie przekazujemy to, co Mlekovita ofiarowała chorym i niedożywionym dzieciom. Dziękujemy, że byliście z nami — powiedział Jacek Czachor.

Tekst Agnieszka Sobocińska
Zdjęcia Marcin Kin



Ekipa Misji Uratuję Cię z pracownikami i podopiecznymi przychodni prowadzonej przez siostry urszulanki

Pomaganie niesie radość

Osoby chore, niepełnosprawne, doświadczające los codziennie potrzebują nas i naszego wsparcia. Nikt nie powinien zostać sam w trudnej sytuacji życiowej, dlatego powstał program „Uratujcie cie” prowadzony przez Caritas Polska. Beneficjentów programu wsparli już uczestnicy Africa Eco Race, ale może to zrobić każdy z nas.

Program pod tą nazwą działa od zeszłego roku i rozwija się bardzo dynamicznie. Jego osią jest strona www.uratujecie.pl – serwis zbiorów internetowych. Dzięki wpłatom darczyńców pomogliśmy już 133 osobom i zebraliśmy ponad 5 milionów złotych. Docieramy do coraz większego kręgu ludzi dobrej woli.

Na stronie www.uratujecie.pl można poznać historie podopiecznych programu. Poniżej przedstawiamy trzy z nich.

Edyta czuje się coraz gorzej

- Cel zbiórki: terapia komórkami macierzystymi
- Potrzebna kwota: 237 000 zł
- Czas trwania zbiórki: do 30 czerwca 2020 r.

Życie Edyty staje się coraz trudniejsze. Nieustanny ból, zaburzenia równowagi, problemy z jedzeniem nie pozwalają na chwilę zapomnieć o chorobie. U Edyty zdiagnozowano miopatię i dwa małe tętniaki w głowie. Leczenie polega na nieustannej rehabilitacji oraz stosowaniu leków przeciwbólowych. Niestety choroba postępuje i coraz



trudniej jest jej wykonywać codzienne czynności. Nadzieją dla Edyty jest eksperymentalna metoda leczenia miopatii komórkami macierzystymi. Koszty leczenia są ogromne. Edyta robi wszystko, by normalnie funkcjonować i uczestniczyć w życiu rodzinnym i zawodowym. Zarabia bardzo niewiele, a wydaje dużo na leczenie objawowe. Koszt terapii znacznie przekracza jej możliwości finansowe.

Numer konta: 47 1160 2202 0000 0003 2305 9331
Tytuł przelewu: PaniEdyta_09042018

Pomagasz jak nigdy, płacąc jak zawsze



Bank Pocztyowy to bezpieczny bank o wyłącznie polskim kapitale. Mastercard to lider kart płatniczych.

Bank Pocztyowy wraz z Mastercard wprowadził na rynek wyjątkową kartę płatniczą, która wspiera program „Uratujcie cie”. Dzięki karcie codzienne zakupy stają się okazją do pomagania bez żadnych dodatkowych kosztów. Każda transakcja bezgotówkowa (także



Bank Pocztyowy

w Internecie) pozwala zbierać punkty w programie. Punkty wymieniane są na pieniądze i przelewane na konto Caritas Polska na rzecz programu i jego podopiecznych. Każde 340 punktów przekłada się na kwotę 5 złotych.

Więcej o karcie na: www.pocztowy.pl

Poznaj beneficjentów programu „Uratujcie cie”, wchodząc na stronę uratujecie.pl



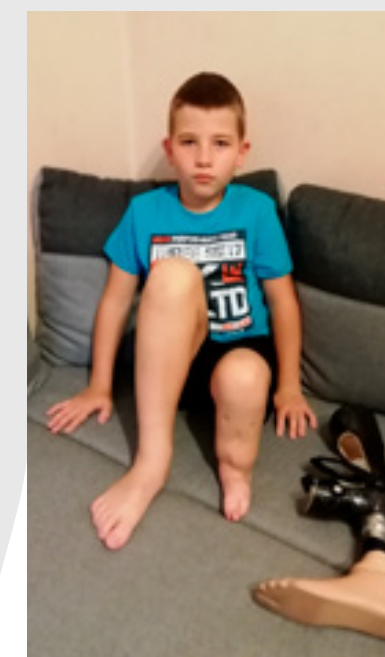
Michał walczy o powrót do sprawności

- Cel zbiórki: kompleksowa rehabilitacja po wypadku
- Potrzebna kwota: 200 000 zł
- Czas trwania zbiórki: do 30 kwietnia 2020 r.

Po tragicznym wypadku samochodowym Michał nie jest w stanie samodzielnie egzystować. Tylko długotrwała terapia daje nadzieję na poprawę. Przez wiele tygodni pozostawał w stanie śpiączki, ale dzięki determinacji lekarzy odzyskał świadomość. Ma porażenie czterokończynowe i wymaga stałej opieki i rehabilitacji. Obowiązki głowy rodziny przejęła żona Joanna. Zajmuje się dziećmi, Michałem i, z pomocą zaprzyjaźnionego księdza, stara się zbierać pieniądze na leczenie męża. Michał walczy o powrót do zdrowia. Rozpoczął turnusy rehabilitacyjne w ośrodku Neuron w Bydgoszczy. Pobyty w szpitalu i na

turnusach rehabilitacyjnych są kosztowne, ale bez nich nastąpi regres. Miesięczna opieka nad Michałem kosztuje ponad 20 000 złotych. Rodzina nie może pozostać z tym sama. Intensywna terapia i rehabilitacja przynoszą owoce. Michał robi postępy, a jego stan stopniowo ulega poprawie. Pragnie wrócić do domu, znów być mężem i ojcem. Prosimy o wpłaty na konto Michała. Każdy datek pomoże zmienić jego życie.

Numer konta: 47 1160 2202 0000 0003 2305 9331
Tytuł przelewu: MICHAL14



Adaś jeszcze zagra z Lewandowskim

- Cel zbiórki: pokrycie kosztów operacji wydłużenia nogi
- Potrzebna kwota: 330 000 zł
- Czas trwania zbiórki: do 30 kwietnia 2020 r.

Marzenie Adasia? Zagrać z chłopakami w piłkę. Urodził się z lewą nóżką krótszą i zdeformowaną. Wrodzoną wadę zdiagnozowano jako hemimelię strzałkową, rzadką chorobę, która charakteryzuje się brakiem całej lub części kości strzałkowej. Było oczywiste, że bez poważnej interwencji lekarskiej Adam nigdy nie będzie sprawny. Poszukiwania rozwiązania doprowadziły do doktora Paleya z kliniki na Florydzie. Pojawiła się nadzieja, ale przeszkodą jest wysoki koszt operacji. Mama Adasia wychowuje sama dwójkę dzieci, nie stać jej na taki wydatek. Na portalu pomagam.pl (wcześniejsza nazwa portalu uratujecie.pl) udało się zebrać potrzebną sumę. W 2015 Adam przeszedł pomyślnie pierwszą operację wydłużenia nogi o 5 cm oraz prostowania stopy. Doktor Paley zarekomendował kolejną operację w ciągu 2 lat. Niestety z powodu braku funduszy Adaś nie pojechał do kliniki na Florydzie. Dziś ma 9 lat, a różnica długości nóg wynosi 18 cm. Operacja jest absolutnie niezbędna, bardzo ważny jest czas. Prosimy o wpłaty na operację Adasia.

Numer konta: 47 1160 2202 0000 0003 2305 9331
Tytuł przelewu: ADAM12

Możesz pomóc Edycie, Michałowi i Adamowi oraz innym potrzebującym, podopiecznym serwisu „Uratujcie cie”. Wpłata na zbiórki dokonasz przez www.uratujecie.pl lub na konto bankowe, uruchomione przez Caritas Polska. Poznaj historie osób, którym pomagamy. Form pomocy jest wiele. Polub profil uratujecie.pl na Facebooku i udostępniaj posty.

Opracowała Agnieszka Sobocińska
Zdjęcia archiwa prywatne



Ostatnie Triduum Paschalne

Anna Długołęcka jest psychologiem i psychoonkologiem, pracuje z osobami chorymi onkologicznie i ich rodzinami, prowadzi grupy wsparcia, grupy psychoedukacyjne dla osób wspierających swoich chorych bliskich, terapię dla osób, które zakończyły leczenie przyczynowe. Zajmuje się również prowadzeniem szkoleń (m.in. dla wolontariuszy hospicyjnych) oraz warsztatów dla lekarzy i personelu medycznego. Od 2014 r. kieruje fundacją Warszawskie Centrum Psychoonkologii. W rozmowie z Moniką Figiel opowiada o umiejętności przygotowania się na najtrudniejsze momenty w życiu – chorobę, umieranie i śmierć kogoś bliskiego lub swoją.

Monika Figiel: Anno, chciałabym porozmawiać z tobą o chorobie, odchodzeniu, towarzyszeniu umierającym i przeżywaniu żałoby, ale zacznę od twoich związków z Caritas. Dlaczego twój tata się tu znalazł, w prowadzonej przez nas grupie Senior Caritas?

Anna Długołęcka: Śmieję się, bo tata znalazł się tu dzięki tobie, ale opowiem od początku, by wprowadzić wszystkich w temat. Tata przekroczył osiemdziesiątkę, ponad dwa temu został wdowcem. Dowiedziałam się, jak pamiętasz, od ciebie, że w Warszawie odbywają się cykliczne spotkania seniorów, w czasie których robi się różne ciekawe rzeczy. Dostałam ulotkę na ten temat i dałam ją tacie. Trafiła akurat na podatny grunt, bo tata zainteresował się tą propozycją. Wcześniej nie był osobą, która chętnie odpowiadała na tego typu inicjatywy. Myślę jednak, że będąc wtedy od roku wdowcem, miał potrzebę znalezienia sobie takiej formy aktywności, która go trochę wyciągnie z domu – bardziej niż działka i rower. Zaczął więc przychodzić na spotkania i tak naprawdę wsiąkł. Zawsze z wielką przyjemnością słucham, ile mu te spotkania dają, jakie przyjaźnie nawiązał. Tata angażuje się nie tylko biorąc, ale także dając – bierze udział w różnych akcjach, które organizuje Caritas – np. w zbiórkach żywności. Tata może po prostu pobyć z seniorami, również takimi jak on – samotnionymi, wdowcami, wdowami – ale też podoświadczać

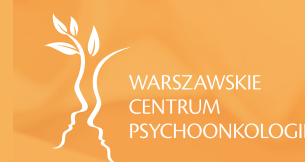
kultury, bo są wspólne wyjścia, wycieczki do muzeów. Widzę, że to tacie bardzo dobrze robi.

M.F.: Nasza rozmowa, która ma krążyć wokół tematu odchodzenia, ale też zmartwychwstania i świąt wielkanocnych, nie bez powodu odbywa się z tobą. Źródłem naszej znajomości jest fundacja Warszawskie Centrum Psychoonkologii, którą prowadzisz. Powiedz, skąd wzięło się Centrum i dlaczego tak trudnym tematem, jak pomoc osobom chorym i odchodzącym, się zajmujesz.

A.D.: Zastanawiam się, jak najlepiej odpowiedzieć na to pytanie. W pewnym momencie mojego życia, a konkretnie w 2004 roku, wydarzyło się coś, co ja nazywam przełomowym momentem i cudem. Nigdy wcześniej nie myślałam o tym, żeby zająć się psychoonkologią i tego typu tematami.

M.F.: Z wykształcenia jesteś psychologiem...

A.D.: Tak i od początku studiów pracowałam w dużych firmach. Zajmowałam się zarządzaniem zasobami ludzkimi, realizowałam się na polu psychologii biznesu, nie myślałam



nigdy o tym, by wrócić do psychologii w wymiarze bardziej terapeutycznym. Przyszedł jednak moment, który wszystko zmienił. W 2004 roku byłam mamą dwójki maleńkich dzieci. Pewnego razu dostałam od znajomej

link do bloga. Okazało się, że jest to blog prowadzony przez mamę 3-letniej dziewczynki, Michaliny, która choruje na neuroblastomę. To choroba onkologiczna. Przez rok towarzyszyłam tej dziewczynce i tej rodzinie – wchodząc na bloga, komentując. W październiku 2005 roku Michalina zmarła i wraz ze śmiercią tego dziecka pojawiło się pytanie, czy ja chcę spędzić swoje życie zawodowe tak, jak dotąd, i czy nie chciałabym zmienić świata w tym fragmencie, który jest tak bardzo zaniedbany.

A to był czas, kiedy psychoonkologia w Polsce dopiero raczkowała, mało kto się tym zajmował profesjonalnie.

Potem nastąpiła w moim życiu seria zdarzeń, dzięki którym zaczęłam się uczyć, skończyłam kursy, również kurs certyfikujący do bycia terapeutą metodą Simontona*. Zaczęłam współpracę z różnymi fundacjami, na początku jako wolontariusz, a potem jako osoba prowadząca grupy wsparcia i jako terapeuta. Skończyłam też studia podyplomowe z psychoonkologii. Wtedy pomyślałam, że chcę stworzyć miejsce w Warszawie, które będzie świadczyło wsparcie psychologiczne chorym na raka i ich rodzinom, ale też będzie uczyło otoczenie, w jaki sposób mądrze wspierać. Chciałam, by to, co chorzy i ich bliscy otrzymają, będzie oparte na rzetelnej wiedzy naukowej, bo nigdy nie interesowały mnie niesprawdzone metody. Podobne wartości były istotne dla mojej koleżanki – psychoonkolożki pracującej w szpitalu dziecięcym – Marty Rusek. W 2014 roku powołałyśmy do istnienia fundację Warszawskie Centrum Psychoonkologii. Fundacja jest maleńka, ale od początku jej istnienia pomoc otrzymało ponad tysiąc osób. Wydaliśmy też wspólnie poradnik o tym, jak rozmawiać z dzieć-

mi, kiedy ktoś bliski choruje na raka – można go ściągnąć z naszej strony internetowej. Zrealizowaliśmy także kilka ciekawych projektów, m.in. dla wolontariuszy hospicyjnych. Pracując w takim obszarze, z osobami, które znajdują się sytuacji granicznej, siłą rzeczy dotykamy tematu odchodzenia i lęku przed śmiercią.

M.F.: Czy według ciebie można się przygotować do śmierci? Do śmierci swojej lub osoby bliskiej?

A.D.: Z moich doświadczeń wynika, że tak. Mówię to korzystając z moich doświadczeń jako terapeutki, która kilku osobom pomagała się przygotować do śmierci, ale też korzystając z moich doświadczeń jako osoby, która towarzyszyła w ostatnim etapie życia swojej mamie. W jednym z warsztatów, które prowadzimy, pojawia się moduł poświęcony umieraniu. Zazwyczaj na początku dwudniowych warsztatów, kiedy mówimy, że drugiego dnia porozmawiamy sobie o śmierci, czuje się napięcie, wręcz niektórzy dają do zrozumienia, że woleliby, żeby tego tematu nie było.

M.F.: Chciałabym się nad tym dłużej zatrzymać. Do tego napięcia, niepokoju jest pewien kontekst kulturowy, duchowy. Czy mogłabyś opowiedzieć o tym, skąd się to napięcie bierze?

A.D.: To napięcie, lęk przed śmiercią jest takim fundamentalnym lękiem, którego w większej lub mniejszej mierze doświadczają każdy. Nasze pragnienie życia jest tym, co nas trzyma przy życiu i bez względu na to, kim jesteśmy, ten lęk odczuwamy. Nawet ksiądz Jan Kaczkowski** ten lęk oswajał, a jego choroba, trwająca ponad 5 lat, pomagała mu stopniowo oswajać się z tym, że umrze. Mówił, że bardzo się boi. Ten lęk wiąże się z tym, że umieranie to temat tabu. My o tym nie rozmawiamy, bo to jest trudny temat, a z trudnymi tematami i emocjami jest tak, że jeśli je wypieramy, to one głęboko gdzieś w nas kielkują i mogą nagle wybuchnąć w niekontrolowany sposób. Z lękiem przed śmiercią i przygotowaniem się do śmierci jest tak, że im bardziej konfrontujemy się z tym, czego się boimy, tym mocniej uświadamiamy sobie, że ten lęk czasem jest irracjonalny. Z drugiej strony dzięki konfrontacji możemy odpowiedzieć sobie na pytanie, co zrobić, żeby lepiej przygotować się do tego momentu. Na warsztatach, o których wspominałam, jest ćwiczenie, w czasie którego zachęcamy ludzi, żeby odpowiedzieli sobie na pytanie: jeśli czuję, że nie jestem gotowy, żeby umrzeć, to co mam do zrobienia, żeby stać się gotowym? To jest takie przeniesienie tematu do praktycznego wymiaru. Kluczowe może być np. pogodzenie się z siostrą albo troska o najbliższych: Jak dzieci sobie poradzą po mojej śmierci? Czy moja żona poradzi sobie emocjonalnie, gdy mnie zabraknie? W zależności od tego, jak ktoś definiuje ten lęk, ma inne rzeczy do zrobienia i w ten sposób trochę odzyskuje kontrolę. Przekierowuje

”

Nie lękajcie się! (...) istnieje Ktoś, kto dzierży losy tego przemijającego świata, Ktoś, kto ma klucze śmierci i otchłani.

Św. Jan Paweł II
„Przekroczyć próg nadziei”

uwagę z lęku przed śmiercią na życie i działanie. Dla niektórych ludzi najgorszy jest lęk przed cierpieniem, bólem, a dla innych lęk przed umieraniem w samotności. Rozmowa o tym, na co mamy wpływ, może pomóc, np. jeśli boisz się umierać samotnie, to co możesz zrobić teraz, żeby zmniejszyć prawdopodobieństwo, że tak będzie. Po głębszym przemyśleniu okazuje się, że można (do pewnego stopnia) wpłynąć na to, jak ta śmierć i umieranie będą wyglądały. Jest jeszcze jeden ważny czynnik związany z lękiem przed śmiercią – dotyczy on trudności z puszczeniem pewnych rzeczy, z traceniem, z roztawianiem się z rzeczami, sprawami, ludźmi. To zazwyczaj wiąże się z cierpieniem, a ponieważ unikamy emocji, które są nieprzyjemne, to wolimy w ogóle się z czymś nie konfrontować. Często, kiedy rozmawiam z osobami chorymi czy ich bliskimi, pojawiają się łzy, emocje i to są zupełnie naturalne stany. Ten smutek, który odczuwamy w związku ze swoją śmiertelnością, w związku z tym, że koniec jest bliski, staje się namacalny. Kiedy ponazywamy te rzeczy, pooswajamy, porozmawiamy o nich, popłaczemy, to tak, jakbyśmy odzyskiwali przestrzeń w sercu, to paradoksalnie sprawia, że odzyskujemy energię do życia. Czasami używam metafory tygrysa. Śmierć (niektórzy mają problem ze słowem „śmierć” i używają wyrazów bliskoznacznych, np. „odchodzenie”) to jest taki tygrys. Kiedy zaczynamy podchodzić do klatki i przyglądać się temu tygrysowi, to on z czasem staje się mniej straszny. Zapraszam do zapoznania się z tym tygrysem i odpowiedzi na pytanie w rodzinie, wśród przyjaciół, bliskich (choć oni czasem nie ułatwiają tych rozmów,

bo się boją albo uważają, że lepiej nie rozmawiać, bo się tę śmierć sprowadzi), czego się boimy. Gdy człowiek słyszy diagnozę i doświadcza ciężkiej choroby, oczywiście jest, że myśli o śmierci. Jednak czasami bardzo długo to pojęcie nie pojawia się w domu chorego, bo różni członkowie rodziny mają różną gotowość, żeby o tym porozmawiać. Nawet kiedy osoba chora zainicjuje temat, mówiąc np.: „córkę, w szafie wisi ta ciemna garsonka, chciałabym, żebyś mnie w nią ubrała do trumny”, to córka, która czuje lęk wobec tego tematu, może odpowiedzieć: „mamo, nic nie mów, to nie jest pora na takie gadanie”.

M.F.: Dlaczego warto o tygrysie rozmawiać, kiedy w osobie chorej otwiera się przestrzeń do jego osławiania? Co się pojawia wtedy pomiędzy chorym a najbliższymi?

A.D.: Po pierwsze mówienie o śmierci ma wymiar praktyczny, można na pewne rzeczy się umówić, np. gdzie chcę być pochowany, w jakim stroju, kogo chcę mieć wtedy blisko. Przytoczę anegdotę. W jednym z warsztatów uczestniczyła pewna pani. Kiedy rozmawialiśmy na temat śmierci, powiedziała: „Mam w szufladzie 2 listy i córka wie, że one tam są. Na jednej liście są osoby, które córka ma zawiadomić, kiedy umrę, i zaprosić na pogrzeb, a na drugiej, krótszej liście są te osoby, których ma nie zapraszać”. Można więc nawet trochę obśmiać pewne rzeczy.

Gdy przygotowujemy się na przyjście dziecka na świat, pytań i praktycznych rzeczy do zrealizowania jest

mnóstwo: jak spakować torbę do szpitala, jakie rzeczy przygotować dla dziecka itd. Śmierć jest drugą stroną tego samego medalu – życia. Sprawia nam ogromną trudność mówienie o tym, że sukienka ma być ta, a nie inna, że pewne czynności praktyczne mają być takie, a nie inne. Z mojego doświadczenia wynika, że gdy mówimy o rzeczach praktycznych, to nic się nie kończy – możemy rozmawiać o sukience jak o rzeczy, która przeprowadzi kogoś na drugą stronę.

Ludzie lubią mieć kontrolę nad swoim życiem, ale umieranie to czas, kiedy już nie kontrolujemy pewnych rzeczy. Dzięki temu, że na pewne rzeczy się umówimy, mamy taką namiastkę kontroli. Przykładowo – możemy powiedzieć, co jest dla nas ważne na ostatnim etapie życia. Drugi bardzo ważny aspekt, to aspekt emocjonalny. Czasem dopiero perspektywa śmierci pomaga nam rozwiązać usta i powiedzieć coś, na co nie mieliśmy siły albo wstydziłyśmy się od wielu lat.

Różnie jest w tej naszej kulturze, chociażby z wyznawaniem miłości. Kiedy dzieci są małe, to naturalne jest mówienie, że się je kocha, ale jeśli się ma 50 lat i 80-letnią mamę, mówi się to dużo rzadziej. Jednak rozmowy o śmierci też mogą być rozmowami o miłości – kiedy wyrażamy wdzięczność, wspólnie popłaczemy, powspominamy to, co było dobre, kiedy mamy szansę się przeprosić, jakby domknąć wspólną książkę.

To są rozmowy z kategorii niełatwych, czasem trudno wydobyć głos, czasami kończy się łzami, przytulaniem, ale wiem, że warto podjąć tę trudną próbę.

M.F.: To nie jest oczywiście twoją specjalnością, ale chciałabym zapytać o aspekt duchowy odchodzenia. Czy osoby mające oparcie w religii inaczej przeżywają doświadczenie umierania? Czy ten aspekt pojawia się w rozmowie z psychologiem?

A.D.: Tak, ten aspekt często się pojawia i ja – będąc osobą, dla której ten wymiar także ma ogromne znaczenie – chętnie podejmuję się takich rozmów. Nie zaobserwowałam szczególnych różnic w między osobami wierzącymi a niewierzącymi. Jednak dla osób wierzących życie nie kończy się w momencie wydania ostatniego oddechu, życie ziemskie jest przygotowaniem do czegoś, co jest dużo piękniejsze. Świat miał możliwość obserwowania, jak roztawał się z życiem św. Jan Paweł II. Wiara może być taką cudowną łodzią, która nas przenosi z jednego życia w drugie, dzięki której możemy ze spokojem udawać się w drogę do domu Pana i w tym kontekście to może być źródło nadziei, spokoju i łatwiejszego roztawiania się z tym, co jest tu, ale to nie jest reguła. Myślę, że wiele zależy od tego, jakie tu mieliśmy życie. Jeśli ktoś kończy życie z przekonaniem, że było ono tragiczne, pozbawione sensu, nacechowane cierpieniem, to ten proces odchodzenia może być bardziej bolesny, wypełniony rozpaczą i poczuciem porażki. Dla ludzi, którzy nie wierzą w nic, ta perspektywa kończy się wraz z oddaniem ostatniego oddechu, ale to nie oznacza, że jest im trudniej albo łatwiej przejść. Raczej ważne jest to, jak żyliśmy, jaką to życie miało wartość i co po sobie zostawiamy.

M.F.: Czytałam niedawno świętą książkę o umieraniu współczesnych mnichów w klasztorach ustanowionych wedle różnych reguł*.**

POLECANE KSIĄŻKI

Elizabeth Kubler Ross

Życiodajna Śmierć

wyd. Święty Wojciech Dom Medialny, 2005

Elizabeth Kubler Ross

Śmierć, ostatni etap rozwoju

wyd. Laurum, 2008

Levine Stephen

Gdybyś miał przed sobą rok życia

wyd. Szafa, 2015

św. Alfons Maria de Liguori

Przygotowanie do śmierci

wyd. Homo Dei, 2016

Henri J. M. Nouwen

Nasz największy dar. Poruszające spojrzenie na śmierć

wyd. Salwator, 2009

Henri J.M. Nouwen

In memoriam. Zachować pamięć: osobiste refleksje po stracie matki

wyd. Salwator, 2006

Zaskoczyło mnie, że w Wielkiej Kartuzji mnisi żyją samotnie i przygotowują się także do umierania w samotności. Nikt z nas nie wie, czy nie będzie umierał samotnie. Czy można się do tego przygotować?

A.D.: To nie jest łatwe pytanie. Pewnie większość z nas odpowiedziałaby, że wolałaby umierać w obecności bliskich. Podpowiedzią dla osób wierzących może być modlitwa i medytacja, to jest forma obcowania z Kimś. Jeśli siła i przytomność umysłu na to pozwalają, to odmawianie w myślach modlitwy różańcowej, koronki jest sposobem na to, by nie czuć się samotnym. Głęboko wierzę, że w takich momentach towarzyszą nam aniołowie. Sporo czytałam

o odchodzeniu osób w hospicjum. Zdarza się, że chorzy, którzy nie są przytomni i nie można z nimi porozmawiać, pozwalają sobie na to, by odejść w momencie, gdy dostaną do ręki różaniec. Mam przekonanie, że są takie gesty, przedmioty, które ułatwiają odchodzenie, to właśnie chwycenie różańca, cicha modlitwa, oddychanie słowem Jezus.

M.F.: Umieranie może wyglądać zupełnie inaczej, jeśli towarzyszą nam osoby bliskie, takie, które wiedzą, jak nam towarzyszyć. Jak dobrze towarzyszyć osobom umierającym? Czy psycholog może udzielić praktycznej rady?

A.D.: To, o co warto zadbać, to spokój i cisza. Moment przejścia jest bardzo wymagający dla umierającego człowieka i jego otoczenia. To, co na pewno utrudnia, to rozpacz rodziny, płacz. Czasem wydaje się, że ten człowiek nie słyszy, ale słuch jest ostatnim zmysłem, który umiera. Warto więc mówić łagodnie do umierającego, trzymać za rękę albo delikatnie głaskać, chyba że ta osoba daje nam znak, że tego nie chce, bo czasem nawet delikatny dotyk może być bolesny. Jeśli osoba umierająca jest nieprzytomna, nie można rozmawiać przy niej tak, jakby jej nie było. Pełna koncentracja na potrzebach osoby umierającej, wpatwienie się w jej ciało, w jej oddech, takie ciche, spokojne towarzyszenie. Dla niektórych będzie ważne ciche szeptanie modlitwy, np. Koronki do Miłosierdzia Bożego, o której mówi się, że gwarantuje dobrą śmierć. Może ona być źródłem spokoju. Ważne jest, żeby nie zatrzymywać umierającego. Czasami wręcz warto – jeżeli agonia się przedłuża – powiedzieć tej osobie: idź do światła, zaufaj. Warto zachęcić ją do przejścia i zaufania, że tam, gdzie idzie, będzie jej dobrze. Pamiętam rozmowę z panem, który towarzyszył swojej odchodzącej

żonie chorej na raka. Widziałam się z nim kilka miesięcy po jej śmierci. Powiedział, że ta agonia była trudna, trwała długo i ostatni oddech chora wydała po tym, jak mąż powiedział jej do ucha: „Gosia, my sobie z Maćkiem [syn małżonków – przyp. red.] poradzimy”. Wtedy ona poczuła, że już nic nie musi. Są takie słowa, które – choć trudne – mogą pomóc. Dla osób wierzących ważne są ostatnie sakramenty – słyszałam o chorej, która długo była w bardzo złym stanie – czekała na księdza, który przyjdzie z ostatnim namaszczeniem. Czasem proces odchodzenia trwa i osoba już na kilka dni przed śmiercią odmawia jedzenia – najbliższych to niepokoi, ale nie można takiej osoby zmuszać do jedzenia.

Wracając do tematu rozmowy – ważne jest, żeby umówić się i wyrazić potrzeby: o to cię proszę córko, a tego na pewno nie rób. Te wcześniejsze rozmowy są takie ważne, bo – zgodnie z praktykami hospicyjnymi – należy uśmierzać ból. Często podaje się więc morfinę, a morfina wyłącza świadomość. To bardzo ważna zmiana. Można powiedzieć, że rak – jako współczesna epidemia – uświadomił nam, że umieraniu może towarzyszyć ból i trzeba się tym zająć.

M.F.: Chciałabym zapytać teraz o czas przeżywania żałoby. Mam wrażenie, że pokolenie moich dziadków miało praktyki na tę okoliczność. My utraciliśmy naturalność przeżywania żałoby, bo utraciliśmy rytuały, które z żałobą były związane.

A.D.: Zgadzam się, w takim kierunku poszedł świat. Kiedyś, jak coś się psuło, to było naprawiane, a teraz taką rzecz coraz częściej się wyrzuca. Kiedy chomik umiera, to szybko podkłada się nowego, żeby przypadkiem dziecku nie było smutno. Kiedyś dzieci przebywały w tej samej izbie,

w której babcia czy dziadek umierali. Jednak świat od tego odszedł, mamy dużo mniej rytuałów, które pomagają w osławianiu umierania i opłakiwaniu. Dziś w mniejszym stopniu jesteśmy wspólnotowi. Kiedyś ludzie się zbierali i lamentowali nad trumną, to miało swoje znaczenie. Żyjemy w pośpiechu i nie dajemy sobie czasu na przeżywanie żałoby, chcemy się zająć innymi rzeczami, żeby nie myśleć, żeby ukończyć ten ból. Jednak w tym przypadku jest tak, jak z gotującą się wodą – jeśli uchylimy wieczka, to nam ta para nie wybuchnie, ale jeśli będziemy te emocje dociskać i starać się, by przypadkiem nie wyszły żadną szczeliną, to one w pewnym momencie eksplodują. Z żałobą jest tak, że nie ma reguły na to, jak należy ją przeżywać i ile ma trwać. Sposób przeżywania żałoby między innymi zależy od tego, jaka była śmierć i czy mieliśmy okazję się pożegnać. Najprostsza rada to nie tłumić emocji, znaleźć sobie taki sposób, środowisko, otoczenie, w którym można te emocje wyrazić i trzeba dać sobie czas. Dla niektórych to 2 lata, dla innych to tygodnie. Kiedyś widocznym znakiem żałoby było noszenie czerni czy czarnego paska na kołnierzyku. To był znak dla innych, że jesteśmy w tym specjalnym czasie. Teraz tego nie ma i musimy sami zadbać o tę swoją żałobę, uczucia i emocje.

M.F.: Zapytam o żałobę w kontekście dzieci. Fundacja ma spore doświadczenie...

A.D.: To duży temat. Problem trzeba przedstawić w zależności od tego, ile dziecko ma lat. Niektórym wydaje się, że uchronią dziecko przed tematem cierpienia i choroby, jeśli nie

będą z nim o tym rozmawiali. W wielu rodzinach izoluje się dzieci od tego zagadnienia. Czasem może to mieć potworne skutki. Podam przykład pewnej kobiety, która była moją pacjentką i chorowała onkologicznie przez 3 lata. Miała 6-letniego synka, ale postanowiła razem z mężem nie mówić synkowi o chorobie. Choroba jednak postępowała. Widziałam się z tą kobietą na tydzień przed jej śmiercią. Rozmawialiśmy w domu, była już bardzo wychudzona, nie wstawała z łóżka, ale cały czas w rozmowie z synkiem utrzymywała, że ma chorobę Hashimoto. Dwa tygodnie później zadzwonił do mnie jej mąż z wiadomością, że żona zmarła. W tym czasie jego synek był z dziadkami na wakacjach. Prosił mnie o poradę, jak ma powiedzieć dziecku o śmierci mamy. Uświadomiłam sobie wtedy, że niepodjęcie takich tematów sprawia, że wszystko staje się jeszcze trudniejsze dla dziecka. Kiedy choroba postępuje i wiadomo, że lepiej nie będzie, można dziecko stopniowo przygotowywać do tego, co zaistnieje. Są książeczki o tym, które można małemu dziecku przeczytać. W przypadku małych dzieci istnieje zasada, by podążać za tym, o co pytają. Jeśli pytają np. czemu mama nie ma włosów, to nie można kłamać. Odsyłam do poradnika, który można pobrać z naszej strony www.wcp.org.pl bezpłatnie. Od paru lat istnieje fundacja, która specjalizuje się we wspieraniu osób, które są w żałobie. To fundacja Nagle Sami [naglesami.org.pl – przyp. autora]. Działają w kilku miejscach w Polsce, pracują w niej wykwalifikowani psycholodzy, którzy realizują sesje terapeutyczne, pomagają

przeżyć proces żałoby, ułożyć sobie życie na nowo. Taka pomoc jest bardzo potrzebna, gdy człowiek jest sam lub nie dostaje wsparcia od rodziny.

M.F.: Na koniec naszej rozmowy nasunęło mi się jeszcze jedno ważne pytanie: jak kończyć rozmowy o śmierci?

A.D.: Myślę, że dobrze jest powiedzieć o wdzięczności. Za to, że się podjęło temat, za wspólne życie, za to, co sobie daliśmy i co otrzymaliśmy. Podzielić się swoim doświadczeniem. Parę lat temu umierała moja przyjaciółka – lekarka, cudowny człowiek. Pojechałam do niej na 3 dni przed jej śmiercią. Pamiętam jej słabe, schorowane ciało na łóżku, naszą wspólną modlitwę, podczas której Tereska parę razy zasypiała, a potem się budziła. Wiedzieliśmy, że to jest nasze ostatnie spotkanie. Tereska usiadła na łóżku i powiedziała: „Aniu dziękuję ci, że byłeś w moim życiu”. Ja powiedziałam jej to samo, to było cudowne. Płakałyśmy i przytulałyśmy się długo. To było nasze pożegnanie. Życzyłabym sobie móc się tak pożegnać ze wszystkimi moimi przyjaciółmi. Te słowa pożegnania nie muszą być nie wiadomo jak strojne, wystarczy zwykłe dziękuję, które otwiera serce i sprawia, że czujemy się kochani.

M.F.: Przed nami święta Wielkiej Nocy, które będą kolejną okazją do włączania się w doświadczenie śmierci i zmartwychwstania Jezusa. Po raz 30., 40., 70. w naszym życiu...

A.D.: To jeden z darów Triduum Paschalnego. Co roku możemy przeżywać i ćwiczyć etapy życia w wierze i nadziei, że kiedyś, kiedy skończy się czas prób i nastąpi naprawdę moment odejścia, będziemy mogli z tego doświadczenia tych kilkudziesięciu Triduów Paschalnych skorzystać i przejść spokojnie na drugą stronę.

KSIAŻKI O PRZEMIJANIU I ŚMIERCI DLA DZIECI

Matoso Madalena,
Minhos Martins Isabel

***Dokąd idziemy,
kiedy znikamy***

3-6 lat, Wydawnictwo
Kinderkulka, 2018

Deon Michel

Tomek i nieskończoność

wiek 7+, Oficyna Wydawnicza
G&P, 2010

Paweł Beręsewicz

Ścisłe tajne

Wydawnictwo Literatura

M.F.: Aniu, fundacja to wspaniałe dzieło, które pomaga wielu przejść przez czas umierania. Czy wyznaczasz fundacji dalsze cele?

A.D.: Mamy ogromną satysfakcję, że realizowaliśmy warsztaty dla wolontariuszy hospicyjnych, myślę, że naprawdę im pomogliśmy. Chciałabym kontynuować takie projekty. Moim marzeniem jest też opracowanie metody wsparcia dla ludzi, którym nie do końca odpowiada klasyczna formuła grupy wsparcia. Bardzo bym chciała, by fundacja niosła pomoc ludziom i uczyła tych, którzy wspierają swoich bliskich, jak mądrze towarzyszyć – bez względu na to, w którym kierunku choroba się rozwija.

M.F.: Dziękuję Aniu za rozmowę.

Warszawskie Centrum Psychoonkologii
www.wcp.org.pl

* terapia Simontona – rodzaj psychoterapii skierowanej do osób chorych na nowotwory oraz ich bliskich

** ks. Jan Kaczkowski – doktor nauk teologicznych, bioetyk, organizator i dyrektor Puckiego Hospicjum pw. św. Ojca Pio; pokonał raka nerki, zmarł w 2016 r. z powodu glejaka mózgu; na podstawie rozmów z nim powstały książki, m.in. „Szału nie ma, jest rak” (Wież. 2013), „Dasz radę. Ostatnia rozmowa” (Wydawnictwo WAM, 2016), „Żyć aż do końca. Instrukcja obsługi choroby” (Wież. 2017), „Dekalog księdza Jana Kaczkowskiego” (Wydawnictwo WAM, 2017)

*** Nikolas Diat, „Czas umierania. Ostatnie dni życia mnichów”, Wydawnictwo Sióstr Loretanek, 2018

Centra Wsparcia Rodziny we wschodniej Ukrainie

Ukraina od 6 lat zmagą się z destabilizacją polityczną w obwodach donieckim i ługańskim oraz na Krymie. Cierpią na tym rodziny, które tracą bliskich i są zmuszone opuścić swoje domy. Z pomocą przychodzą Centra Wsparcia Rodziny.

W Charkowie, Zaporozżu i Kamieńskim funkcjonują trzy Centra Wsparcia Rodziny, które powstały w ramach projektu realizowanego przez Caritas Polska i Caritas Ukraina, współfinansowanego w ramach polskiej współpracy rozwojowej Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP. Jarosław Bittel, zastępca dyrektora Caritas Polska, wraz z Maksymem Bondarenką, koordynatorem programu Centrum Wsparcia Rodziny, przeprowadzili wizytę monitorującą działalność CWR we wschodniej Ukrainie, analizując osiągnięcia programu.

Gościnny Charków

Program jest dobrze przyjmowany przez liczne środowiska, m.in. władze lokalne oraz organizacje pozarządowe. O jego przyszłości, jak i o możliwościach prowadzenia działalności charytatywnej na obszarach wojennych dyskutowano podczas konferencji na Charkowskim Uniwersytecie Narodowym im. Wasyla Karazina. Studenci oraz przedstawiciele organizacji pozarządowych wymieniali się doświadczeniami. Zastanawiali się nad innowacyjnymi sposobami pomocy i możliwościami działania w rejonach wojennych.

Do Charkowa przybyła bardzo liczna grupa osób przesiedlonych. To drugie pod względem liczby ludności miasto na Ukrainie, ale i tam przyjęcie tak wielu potrzebujących spowodowało nieznane wcześniej problemy. Przesiedleńcy przyjeżdżali ze swoim majątkiem mieszczącym się w worku foliowym, bez pieniędzy i dokumentów. Potrzebowali wszystkiego – miejsca, w którym mogliby się zatrzymać, jedzenia, leków. Były to osoby doświadczane przez wojnę; dzieci w ciągu ostatnich miesięcy przeżyły to, z czym z trudem radzili sobie dorośli. Rozbicie rodzin i strata całego majątku to prawdziwa tragedia. Władze Ukrainy, które zmagają się z separatystami prorosyjskimi, nie były w stanie wszystkimi się zająć. Kluczowa była integracja nowo przybyłych z mieszkańcami, aby nie rodziły się kolejne konflikty. Ważną rolę odegrała Caritas Ukraina, która – dzięki środkom pozyskanym z zagranicy – była w stanie przygotować specjalnie dobrany program.

W Charkowie system doradztwa jest bardzo rozwinięty, pracownicy Centrum Wsparcia Rodziny odbyli liczne szkolenia i wiedzą, jak można pomóc przesiedleńcom. Ważna jest współpraca wewnątrz Caritas i współpraca

psychologów. Udało się zadbać m.in. o dzieci, które znalazły w Charkowie przygotowane do pracy z nimi wychowawczynie i przede wszystkim rówieśników, którzy potrafią być największym wsparciem. Postępuje powolna odbudowa relacji pomiędzy członkami rodzin i stabilizacja ich sytuacji życiowej.

— Rodzina jest podstawą każdego społeczeństwa. Życzymy dobrze Ukrainie i wiemy, że będzie nam przyjazna, jeśli będą w niej mieszkali szczęśliwe rodziny. Zapewnienie im bezpieczeństwa jest naszym obowiązkiem. Służąc swoimi ekspertami i doświadczeniem możemy zdziałać znacznie więcej niż tylko wysyłając środki. Cieszę się, że jako Polacy potrafimy pomóc braciom w potrzebie — mówi Janusz Jabłoński, konsul generalny RP w Charkowie.

Rodziny chcą wspierać swoich bliskich, którzy z różnych powodów musieli zostać w zajętych przez separatystów obwodach. Trudno jest otrzymać przepustkę na terytorium uznane za zajęte, stąd pomoc w przygotowaniu odpowiednich wniosków jest bardzo cenna i pozwala utrzymywać więzi wielu rodzinom, których członkowie znaleźli się po różnych stronach frontu.

Pani Halina przesiedlona z obwodu ługańskiego opowiada o trudnościach, jakie ją spotkały. Teraz bardzo choruje i tylko dzięki Caritas Ukraina może funkcjonować. Wie jednak, że środki są ograniczone i że nie zawsze



może liczyć na pomoc. Dla osoby, która zawsze potrafiła sama zadbać o siebie i rodzinę, jest to trudne. — Nie zwracam się o pomoc zbyt często, bo wiem, że przychodzę nie po to, żeby miło porozmawiać, tylko z prośbami. Nie jesteśmy przyzwyczajeni prosić o jałmużnę. To jest tak upokarzające, że trzeba się do tego przyzwyczaić. Jest ciężko... — mówi pani Halina.

W projekcie Centrum Wsparcia Rodziny ważną rolę odgrywają asystenci rodziny. Przydzieleni do konkretnych rodzin, są w stanie lepiej je poznać. Również rodzina ma poczucie, że zajmuje się nią osoba skupiona na jej problemach – zaprasza na spotkania integracyjne, zarządza wydawanie żywności, doradza w sprawach pomocy socjalnej – co jest szczególnie ważne w przypadku dzieci, które rosną i cały czas potrzebują

nowej odzieży. W Centrum sprawnie działa system wymiany ubrań, które trafiają do kolejnych dzieci. W razie potrzeby asystent pomaga znaleźć również prawnika, a trzeba zaznaczyć, że prawo szybko się zmienia i przesiedleńcy często czują się zagubieni w gąszczu przepisów.

Przesiedleńcy bardzo liczą na państwo, które w pierwszych miesiącach wojny nie było w stanie zająć się nimi wszystkimi. Walka szła o integralność Ukrainy i pod uwagę była brana nawet częściowa utrata suwerenności na rzecz Rosji. Heroicznym wysiłkiem Ukraińcy utrzymali przeważającą część terytorium, tracąc Krym i kontrolę nad obwodami ługańskim i donieckim. Do dzisiaj życie w tych miejscach jest trudne, brakuje stabilności, cały czas giną ludzie i nie ma perspektyw na za-



kończenie konfliktu. Po pięciu latach instytucjom państwowym udało się uporządkować pracę i lepiej dystrybuować pomoc dla swoich obywateli. Jednak w początkowych miesiącach uciekający z objętych wojną obwodów mogli liczyć tylko na organizacje charytatywne, takie jak Caritas.

Zaporoże: łyk świeżego powietrza

Dla rodzin, które znalazły się w nowym miejscu, zaczęło się budowanie marzenia o pokoju i o powrocie do rodzinnych stron. Nie ma w tym jednak naiwności. Ci, którzy wyjeżdżali z myślą, że wrócą za parę tygodni, szybko musieli pogodzić się z tym, że powrót długo nie będzie możliwy. — *Jestem inżynierem budowlanym, żona jest dentystką. W jednej chwili wszystko zostało tam, za rubieżą. I oka-*

zało się, że wyjazd zaplanowany na dwa tygodnie, rozciągnął się na wiele lat. Już szósty rok jesteśmy w Zaporozu. Jechaliśmy mając tylko dwie torby, myśleliśmy, że to będzie tymczasowe — mówi Oleg Patałach. — Centrum Wsparcia Rodziny było dla tych, którzy przyjeżdżali pogubieni, zranieni, jak łyk świeżego powietrza. Zdruzgotani wewnątrz, wszystko zostawiając w domu, jechaliśmy w nieznane. Centrum było kołem ratunkowym. Tu poznaliśmy inne osoby przesiedlone, a także profesjonalistów, przygotowanych do niesienia pomocy — dodaje żona Olega, Ludmiła.

Pięknym owocem pracy CWR jest aktywizacja przesiedleńców, którzy po otrzymaniu pomocy chcą się dzielić tym samym. Na początku pomagają pracownikom w ich codziennych obowiązkach, a z czasem wychodzą z własnymi inicjatywami, wspierając tych, którzy potrzebują więcej uwagi. Taką osobą była pani Olena Ogińska, która do Zaporozja przyjechała w 2014 roku. Zaczęła, jako wolontariuszka Caritas, uczyć dzieci przesiedleńców angielskiego. Prowadziła też dla nich i dla dorosłych kółko szachowe, by mogli oderwać myśli od problemów.

— *Zawsze było mi bardzo miło, kiedy mogłam udzielić komuś pomocy. Kiedyś chciałam zostać psychologiem. Zdecydowałam, że spróbuję zrealizować to marzenie — udało mi się dostać na studia magisterskie, na wydział psychologii Zaporoskiego Uniwersytetu Narodowego. Jestem bardzo wdzięczna wszystkim profesorom i wykładowcom za wiedzę, którą otrzymałam, i za pozytywne nastawienie do mnie. Kiedy ukończyłam studia z wyróżnieniem, powiedziałam w Centrum, że mogę pomagać wykorzystując swoje nowe umiejętności — wspomina pani Olena. — Dostałam zaproszenie, żeby dołączyć do projektu jako psycholog*

i pedagog społeczny. Zaczęłam pracować z dziećmi o szczególnych potrzebach. Mam nadzieję, że moja pomoc realnie wpływa na otaczających mnie ludzi. Potwierdzają to ich słowa, widok wdzięcznych twarzy czy wpisy na Facebooku. Jako psycholog i jako człowiek mogę powiedzieć, że nawet jeśli na sytuacja wydaje się być bez wyjścia, to nie znaczy, że wyjścia nie ma. Znaczy to, że gdzieś są inne drzwi, które trzeba otworzyć. Trzeba to sobie uświadomić i wierzyć w to. I wszystko będzie w porządku — mówi pani Olean.

Pani Natalia Kuszkin, koordynator lokalny Centrum Wsparcia Rodziny w Zaporozu, jako jedno z największych wyzwań wskazuje pracę z mężczyznami. Mówiąc o osobach przesiedlonych, najczęściej ma się na myśli matki z dziećmi, ale problem dotyczy również ojców, braci, dziadków. Moment ucieczki był dla nich traumatyczny, bo nie byli w stanie zapewnić bezpieczeństwa swoim rodzinom. Wychowywani byli na zaradnych i samowystarczalnych, a tu nagle wszystko się zmieniło i na nowo musieli zdefiniować swoją rolę. Wielu z nich szukało ukojenia w używkach, w alkoholu. Najbardziej cierpieli na tym najbliżsi, ale miało to wpływ również na całe społeczeństwo.

Trudna jest także sytuacja rodzin, które są podzielone, bo mężczyźni wyjechali do pracy za granicą. Dzieci rosną w poczuciu, że zostały porzucone przez swoich ojców. Matki natomiast zostają same, często w zupełnie obcym środowisku. Nadzieją Ukraińców jest poprawa sytuacji gospodarczej ich ojczyzny, by mogli pracować u siebie.

Działania CWR miały również na celu łagodzenie napięć, poprawę komunikacji między różnymi grupami osób. Do kłótni dochodziło między rodzinami przesiedlonych a rodzina-



Projekt współfinansowany w ramach polskiej współpracy rozwojowej Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.

www.polskapomoc.gov.pl

mi żołnierzy walczących na wschodzie. Wszyscy oni znaleźli się w trudnej sytuacji, a wroga propaganda dodatkowo podsyciała konflikty, licząc na podziały w społeczeństwie. Dzięki wspólnym wysiłkom fundacji i państwowych instytucji udało się zneutralizować te działania, poprzez pracę u podstaw, z rodzinami.

Kamieńsk: w Centrum jak w rodzinie

Najmniej wojnę rozumieją najmłodsi. W wyniku konfliktu tysiące dzieci musiało opuścić swoje domy, a wiele z nich straciło rodziców. System państwowych sierocińców pozostawia wiele do życzenia, stąd tak ważną rolę pełni rodzina zastępcza. Kilka z nich można spotkać w CWR w Kamieńsku. Pan Rusłan Krawczuk ma pięcioro dzieci, w tym troje adoptowanych. Musieli z żoną uciekać z Krymu, kiedy Rosjanie wtargnęli do ich domu. Po wielu perypetiach trafili do Kamieńska. Tutaj otrzymali pomoc od miejscowej Caritas.

— *Jest to miejsce, gdzie otrzymaliśmy dużo ciepła i różnorodną pomoc — moralną, rzeczową i psychologiczną. Wraz z naszymi adoptowanymi dziećmi korzystaliśmy ze wsparcia psychologa i uczestniczyliśmy w grupach wzajemnej pomocy. Dzieci jeżdżą na kolonie i przychodzą na zajęcia artystyczne. W Centrum czujemy się jak w rodzinie, poznaliśmy niezwykle osoby, z którymi zbudowaliśmy głęboką więź. Jest tu komfortowo, czuje się tutaj pokój i obecność Boga — mówi Rusłan Krawczuk.*

Pan Rusłan pracuje z rodzinami, które znalazły się w sytuacjach kryzysowych, obecnie jako kapelan wojskowy jeździ często na front, rozmawia z kombatantami i ich ro-

dzinami, pomagając im wyjść na prostą. Widział tam rozbite rodziny, dzieci wychowujące się w trudnych warunkach, wśród agresji, alkoholu i narkotyków. Dziś państwo Krawczukowie nie ustają w wysiłkach, aby pomnażać dobro, jakie otrzymali, aby pokój w sercu, który sami zyskali, zagościł także w sercach innych przesiedleńców i potrzebujących.

Od ponad 12 lat rodzinę zastępczą tworzy również pani Lilia z mężem. Wychowują obecnie siedmioro dzieci adoptowanych, w wieku od ośmiu do osiemnastu lat. Wsparcie od Caritas jest dla nich bardzo cenne. Wcześniej uważali, że wiele uda się osiągnąć samą miłością, jednak ważne było wsparcie psychologa oraz wiedza, którą otrzymali w Caritas. Uznali, że trzeba się swoimi doświadczeniami dzielić. Mieszkają w Wierchniodniprowsku, 35 km od Kamieńskiego, gdzie przebywa ponad 600 rodzin osób przesiedlonych. Chcieliby im pomóc zintegrować się z lokalną społecznością. Ludzie z Caritas pokazali im, że życie może być po prostu fajne, że można, a nawet trzeba z niego czerpać przy każdej okazji. Ważne, żeby nie iść w pojedynkę. Osoby przesiedlone, choćby dzięki wspólnym zajęciom artystycznym, mogą poczuć się częścią wspólnoty. — *Otrzymywaliśmy pomoc z Caritas, a teraz jest czas, byśmy innym oddawali to dobro — mówi pani Lilia.*

Pani Waleria również podkreśla, że Centrum uświadomiło ludziom, że znacznie ważniejsze są te relacje budowane między ludźmi niż przejściowe trudności materialne. — *Centrum pomogło mi uświadomić sobie, że ten świat nie jest wyłącznie materialny, nie składa się wyłącznie z dobytku. Nasza rodzina otrzymała tutaj inspi-*

rację duchową i teraz nie martwimy się zbytnio o drobne dobra materialne. Za to bardzo dziękuję.

Wielu przesiedleńców żyje ciąglą nadzieją powrotu do domu. Nie chcą lub nie potrafią się przystosować do rzeczywistości, w której się znaleźli. Są sfrustrowani i pogrążają się w smutku, nie mogąc uwolnić się od złych wiadomości z frontu. Z takiego stanu może wyciągnąć tylko druga osoba, najlepiej specjalista. — *Pani Marianna, psycholog, wyciągnęła mnie z traumy. Bardzo mi pomogła. Od czternastego roku życia wegetowałam, czekając aż skończą się działania wojenne i wrócimy do domu. Ani razu nie żyłam pełnią życia, a Marianna pomogła mi zrozumieć, że żyć należy teraz, dzisiaj i korzystać z każdej chwili tego życia — mówi pani Tatiana.*

Centra Wsparcia Rodziny to nie tylko miejsca dla przesiedleńców. To miejsca, które kształcą i przygotowują wielu pracowników socjalnych do pracy z potrzebującymi. Przez cały okres trwania projektu dziesiątki specjalistów znalazło zatrudnienie i zakorzeniło się w lokalnych wspólnotach. Często ci ludzie mają umiejętności i wykształcenie, które gwarantowałyby im dobrą pracę za granicą, ale zostają na miejscu, aby pomagać. — *Przychodzący do nas ludzie przeżywają kryzys, a my pomagamy im go pokonać. Widzimy, że ta praca daje rodzinom efekty długofalowe. Mogło dojść do rozwodu, ale rodzina przetrwała właśnie dzięki naszej pomocy. Takie przypadki oczywiście inspirowują i dają radość. Pokazują, że nasza praca jest potrzebna i ważna — podsumowuje Maria Pahułycz, zastępca dyrektora Caritas Kamieńskie.*

Tekst i zdjęcia Maurycy Pieńkowski

Jesteśmy uczestnikami i zarazem sprawcami VI masowego wymierania roślin, zwierząt i innych organizmów, które współtworzą równowagę ekologiczną Ziemi oraz podtrzymują biologiczne istnienie człowieka. Naukowcy szacują, że do roku 2050 może zginąć nawet milion gatunków.

Winni masowego wymierania gatunków

Czy ta katastrofa wyznaczy kres holocenu, czyli epoki człowieka? Czy podzielimy los dinozaurów? Encyklika *Laudato Si'* papieża Franciszka nie wyklucza takiego scenariusza, dlatego podtrzymuje wezwanie do „nawrócenia ekologicznego”, które św. Jan Paweł II formułował w encyklice „*Centesimus annus*” (1991 r.) i w późniejszych katechezach. Wskazuje też drogę wyjścia.

Wymieranie nienaturalne

Współcześnie znika z Ziemi – według różnych szacunków – od 5 tys. do 500 tys. gatunków rocznie. Owszem, w historii naszej planety zdarzały się już przypadki tak masowego wymierania organizmów, np. wtedy, gdy 66 mln lat temu w Ziemię uderzyła duża asteroida kończąc erę dinozaurów, lub gdy 250 mln lat temu ogromne erupcje syberyjskich trapów wulkanicznych omal nie unicestwiły całego życia na naszej planecie. W roku 1982 amerykańscy paleontolodzy, David Raup i Jack John Sepkoski, wyróżnili pięć okresów wielkiego

wymierania. Teraz, być może, jesteśmy uczestnikami szóstego. Tylko, że tym razem dotyczy ono również nas samych.

Wymieranie gatunków jest procesem naturalnym, który towarzyszy życiu na Ziemi od jego początków. Wystarczy, że zmieni się środowisko danego gatunku lub przegra on współzawodnictwo o pokarm z gatunkami lepiej przystosowanymi. Na przestrzeni dziejów znikły gatunki, jednak nie na taką skalę, jak obecnie. Jesteśmy świadkami katastrofalnej zagłady istnień, przypominającej te okresy z dziejów Ziemi, gdy globalny kataklizm kończył daną epokę i eliminował 50-95% żyjących gatunków. Naukowcy pracujący na zlecenie ONZ szacują, że do roku 2050 może zginąć na Ziemi nawet milion żyjących obecnie gatunków roślin i zwierząt.

Wszystkie gatunki są Jego

Jako katolicy wierzymy, że każde stworzenie jest umiłowanym dzie-

łem Boga. Każde powstało „przez słowo Pana” (Ps 33,6). „On bowiem nakazał i zostały stworzone” (Ps 148, 5). Miłość Boga jest podstawową przyczyną całego stworzenia: „Miłujesz bowiem wszystkie stworzenia, niczym się nie brzydzisz, co uczyniłeś, bo gdybyś miał coś w nienawiści, nie byłbyś tego uczynił” (Mdr 11, 24). W innym miejscu psalmista przecież głosi, że „Pan jest dobry dla wszystkich, a Jego miłosierdzie nad wszystkim, co stworzył” (Ps 145,9). Papież Franciszek za św. Janem Pawłem II dodaje: Bóg napisał wspaniałą księgę, „której literami są liczne stworzenia obecne we wszechświecie” (*Laudato Si'*, 85).

Bóg nie stworzył roślin i zwierząt dla naszego pożytku, ale dla Swojej chwały – nawet pająka, kornika, pijawkę, wilka, pokrzywę czy oset... Bo, jak mówi Pismo, „z wielkości i piękna stworzeń poznaje się przez podobieństwo ich Stwórcę” (Mdr 13,5) oraz „Jego potęga oraz bóstwo stają się widzialne dla umysłu przez Jego dzieła” (Rz 1,20). Psalmista dodaje, mówiąc o dziełach Bożych: „Niech mówią o chwale Twojego królestwa i niech głoszą Twoją potęgę” (Ps.

145,11). Z tej racji każde stworzenie i każde dzieło Boże czerpią swoją godność i dlatego mogą chwalić swego Stwórcę. „Niech Cię wielbią, Panie, wszystkie Twoje dzieła i niech Cię błogosławią Twój wyznawcy (Ps 145,10). Szczególnie pięknie brzmi to w pieśni Daniela „Niech Ziemia błogosławi Pana, niech Go chwali i wywyższa na wieki. (...) błogosławcie Pana, wszelkie rośliny na Ziemi. (...) Błogosławcie Pana, wieloryby i morskie stworzenia, (...). Błogosławcie Pana, dzikie zwierzęta i trzody.” (Dn 3,74-82).

Także Katechizm Kościoła Katolickiego kwestionuje nasz wypaczony antropocentryzm w stosunku do przyrody: „Każde stworzenie posiada swoją własną dobroć i doskonałość [...] Różne stworzenia, [...] w ich własnym bycie, odzwierciedlają, każde na swój sposób, jakiś promień nieskończonej mądrości i dobroci Boga. Z tego powodu człowiek powinien szanować dobroć każdego stworzenia, by unikać nieuporządkowanego wykorzystania rzeczy.” Stąd, według papieża Franciszka (*Laudato Si'*, 67), „stworzeń tego świata nie można traktować jako dóbr nie posiadających właściciela, bo ostatecznie do Niego należy »Ziemia i wszystko, co jest na niej« (Pwt 10,14).

Życiodajna nić zależności

Z perspektywy biologicznej wiemy, że życie na Ziemi pozostaje w stanie dynamicznej równowagi (homeostazy). Składają się nań zespoły organizmów połączonych między sobą przez zależności pokarmowe oraz środowisko, które zapewnia im warunki życia, np. dostęp do wody czy substancji mineralnych. Z uwagi na wielkość i zróżnicowanie powierzchni Ziemi, środowiska różnią się między sobą. Każde z nich zamieszkują inne gatunki organizmów, różne są też mechanizmy krążenia substancji odżywczych i energii. Mówimy wtedy o ekosystemach, np.: morskich, słodkowodnych, leśnych, łąkowych czy rolniczych.

Każdy gatunek zamieszkujący dany ekosystem znajduje tu swój pokarm i sam staje się pokarmem dla innych. Każdy pełni w ekosystemie jakąś rolę. Podstawą ekosystemu są tzw. producenci, czyli zwykle rośliny, także te mikroskopijne. Korzystają one z wody, minerałów, powietrza i światła, dzięki którym same tworzą substancje odżywcze. Z roślin korzystają roślinożercy. Jest to zarówno krowa, mysz, motyl, jak i drobnoustroje zjadające mikroskopijne glony. Na te organizmy polują drapieżcy, przy czym mniejsi drapieżcy mogą być ofiarami większych. Jednak wszystkie organizmy, nawet szczytowe drapieżniki,

kiedyś umierają. Substancje budujące ich ciała są przywracane środowisku przez powszechnie niedoceniane, a nawet niezauważane, organizmy rozkładające i mineralizujące materię organiczną. I tu liczba i różnorodność gatunków jest ogromna. Są to m.in. grzyby, owady, wije, skoczogonki, dżdżownice oraz niezliczona liczba drobnoustrojów.

Człowiek także uczestniczy w tym układzie ekologicznym, choć rzadko już teraz zamieszkuje jeden ekosystem. W sensie biologicznym podlegamy tym samym prawom, co inni mieszkańcy Ziemi. Potrzebujemy pokarmu, czystej wody i czystego powietrza. Nasze życie zależy od stabilności i produktywności ekosystemów.

Usunięcie jakiegoś gatunku z układu powoduje zaburzenie równowagi, czyli homeostazy ekosystemu lub grupy ekosystemów. Jeśli zmiany są niewielkie, układ sobie z nimi poradzi i odnajdzie nową równowagę. Jeśli zaś nie, jeśli zginie zbyt wiele powiązanych ze sobą gatunków, układ może ulec daleko idącej destabilizacji. Im więcej gatunków i im bardziej skomplikowane są łączące je relacje, tym układ jest stabilniejszy. Bezpieczniejszy. Znaczne ograniczenie złożoności gatunkowej może doprowadzić do rozchwiania się równowagi, aż do całkowitej destabilizacji i rozpadu ekosystemu. Przykładem może być zamiana żyznych lasów deszczowych, np. w Amazonii lub na Sumatrze, na uprawy rolne czy plantacje palm olejowych, które z czasem przekształcają się w pustynię lub jałowe ugory.

Są też pojedyncze gatunki, których usunięcie może spowodować wielkie zmiany. Są to tzw. gatunki parasolowe, zwykle szczytowe drapieżniki, np. wilk czy tygrys. Dla przykładu, gdy w jeziorze zabraknie szczupa-



Trzeba zatem uświadomić sobie, że istnieje ciężki grzech przeciwko środowisku naturalnemu obciążający nasze sumienia, rodzący poważną odpowiedzialność przed Bogiem Stwórcą.

Św. Jan Paweł II
homilia w Zamościu, 1999 r.

ków (lub innych dużych drapieżników) może nastąpić zakwit glonów. Dlaczego? Bo bez drapieżników nadmiernie rozmnażają się płotki, które odżywiają się drobnymi skorupiakami, takimi jak rozwielitka. Rozwielitki zaś odżywiają się glonami. Skoro płotek jest za dużo, to rozwielitek jest za mało i nie ma kto zjadać glonów. Zjawisko takie obserwowano np. w Zalewie Sulejowskim.

Skutkiem opisanych wyżej zmian jest fragmentacja i degradacja ekosystemów podtrzymujących życie na Ziemi. Ta strata stanowi bezpośrednie zagrożenie dla naszej gospodarki, bezpieczeństwa, dostępności żywności, zdrowia i jakości życia ludzi na całym świecie.

Warto dodać, że w sprawie równowagi ekologicznej wypowiada się także Katechizm Kościoła Katolickiego: „Współzależność stworzeń jest chciana przez Boga. Słońce i księżyc, cedr i mały kwiatek, orzeł i wróbel: niezmierna różnorodność i różnorodność stworzeń oznacza, że żadne z nich nie wystarcza sobie samemu. Istnieją one tylko we wzajemnej zależności od siebie, by uzupełniać się, służąc jedne drugim”.

Masowa zagłada już się dokonuje

Dzisiejsze wymieranie gatunków ma swoje przyczyny w działalności człowieka. Mówi o tym szczegółowy raport opracowany na zlecenie ONZ, który został przedstawiony w sierpniu 2019 roku. Opiera się on na wynikach blisko 15 tys. badań naukowych i raportów rządowych. Integruje publikacje z zakresu nauk przyrodniczych i społecznych oraz badań dotyczących tradycyjnych społeczności rolniczych. Raport powstał 3 lata i liczy 1800 stron. Przy jego tworzeniu brało udział 450 ekspertów z 50 krajów świata. Raport został poparty przez przedstawicieli rządów 132 państw.

Autorzy wymieniają pięć głównych przyczyn opisanej na wstępie sytuacji i wszystkie wynikają z działalności ludzi. Są to: zmiany w użytkowaniu gruntów i zasobów morskich, bezpośrednia eksploatacja gatunków (m.in. kłusownictwo, ale też nadmierne połowy ryb), zmiany klimatu, zanieczyszczenie środowiska, a także rozprzestrzenianie inwazyjnych, obcych gatunków, które osiedlając się w nowych miejscach, eliminując gatunki miejscowe.

Naukowcy szacują, że ludzkość zdążyła przekształcić już ok. 75% powierzchni Ziemi, tak aby służyła

ona uprawom rolnym i wydobywaniu surowców energetycznych. Także 66 proc. obszarów oceanicznych zostało znacząco zmienionych przez ludzi.

Największy wpływ na ekosystemy na Ziemi ma działalność rolnicza. Obecnie uprawy i hodowla zwierząt stanowią ponad 33% powierzchni Ziemi i pochłaniają 75% zasobów słodkiej wody. Rolnictwo jest też jedną z głównych przyczyn emisji gazów cieplarnianych. Pochodzi stąd około 25% całkowitej emisji.

Owady wymierają osiem razy szybciej niż ssaki. Ginią one głównie z powodu intensyfikacji rolnictwa, powszechnego stosowania pestycydów, urbanizacji oraz zmian klimatu. Jeżeli zabraknie owadów, to zginą gatunki, które się nimi żywią – ptaki, gady, płazy, ryby. Zabraknie też zapylaczy roślin. Będzie to miało głębokie skutki dla produkcji żywności. Szacuje się, że utrata owadów zapylających zagrozi globalnej produkcji rolnej o wartości ok. 577 miliardów dolarów rocznie. Spowoduje to zmniejszenie dostępności i wzrost cen żywności, co pociągnie za sobą większe nierówności i napięcia społeczne. Jak zwykle najbardziej ucierpią najubożsi.

Jak wspomniano, największy wpływ na naturalne ekosystemy ma działalność rolnicza. Nie jest to jednak

jedyna działalność człowieka, która zagraża bioróżnorodności Ziemi. Z raportu wynika, że przez ostatnie 50 lat liczba ludzi na Ziemi zwiększyła się dwukrotnie, a potencjał światowej gospodarki czterokrotnie. Oznacza to wzrost zapotrzebowania na żywność i energię. Raport wskazuje też na ścisłe powiązanie między utratą różnorodności biologicznej a zmianami klimatu. Obecnie średnia temperatura powierzchni Ziemi w wyniku powodowanej przez nas zmiany klimatu wzrosła już o ponad 1°C powyżej wartości z epoki przedprzemysłowej. Szacuje się, że 5% wszystkich gatunków będzie zagrożonych wyginięciem, jeśli nastąpi ocieplenie o 2°C powyżej wspomnianego poziomu temperatur, co może się dokonać w ciągu kilku następnych dziesięcioleci, jeśli emisje gazów cieplarnianych nie zostaną drastycznie zmniejszone. Natomiast wzrost temperatury o 4,3°C może doprowadzić do utraty aż 16% żyjących dzisiaj gatunków i nawet do 85% terenów podmokłych. Warto zaznaczyć, że taka zmiana będzie oznaczać, że w ciągu stu lat przeniesiemy klimat Ziemi do czasów świata wolnego od lodu, który skończył się 35 milionów lat temu. Tymczasem szacowany okres istnienia przeciętnego gatunku to tylko 1 do 3 milionów lat. Najprawdopodobniej więc w czasie, który w wymiarze geologicznym jest mgnieniem oka, dokonamy zmiany warunków do stanu, z którym obecnie żyjące gatunki nigdy miały do czynienia.

Ekosystemy weszły w XXI wiek mocno osłabione. Większość środowisk jest zdegradowana, a ich populacje przetrzebione. Przez tysiąclecia nasz wpływ na przyrodę był lokalny, ale podczas ostatnich kilku wieków wywołaliśmy przekształcenia na skalę globalną, które zapoczątkowały zjawisko określane przez niektórych VI masowym wymieraniem gatunków. Dotyczy to również nas samych.

Co możemy zrobić?

Wnioski z omawianego raportu są takie, że skoordynowane działania na każdym szczeblu – globalnym, krajowym, regionalnym, lokalnym, indywidualnym – mogą ochronić i przywrócić odpowiednią jakość środowiska naturalnego i pomóc w naprawie tej dramatycznej sytuacji. Musimy rozmawiać z politykami, lobbować na rzecz ochrony przyrody, ale też działać, np. w lokalnych stowarzyszeniach, i dokonywać świadomych wyborów konsumenckich. Natura może być nadal wykorzystywana w zrównoważony sposób, jeśli dokonamy transformacji, która według raportu oznacza „fundamentalną, systemową reorganizację czynników technologicznych, ekonomicznych i społecznych”.

Do tego samego wzywa encyklika *Laudato Si'* papieża Franciszka. Rozwija ona wezwanie św. Jana Pawła II,

który pisał, że „wszelka troska i dążenie do polepszenia świata wymaga: zmiany stylów życia, zmiany modeli produkcji i konsumpcji, zmiany utrwalaonych struktur władzy, na których opierają się dziś społeczeństwa” (enc. *Centesimus annus*).

Musimy pamiętać, że Bóg powierzył nam świat, ale nie dał go na własność – jesteśmy tu tylko rządcami. Ziemia i wszystko, co ją wypełnia, „istniała wcześniej niż my i została nam dana” (*Laudato Si'*, 67). Bóg przyjdzie i zażąda od nas rozliczenia się z tej opieki. Musimy dziś stanowczo stwierdzić, iż z faktu bycia stworzonymi na Boży obraz i nakazu czynienia sobie Ziemi poddaną nie można wywnioskować absolutnego panowania nad innymi stworzeniami. Ważne jest odczytywanie tekstów biblijnych w ich kontekście, we właściwej hermeneutyce, i przypomnienie, że zachęcają nas one do „uprawiania i doglądania” ogrodu świata (por. Rdz 2,15). Podczas gdy „uprawianie” oznacza oranie i kultywowanie, to „doglądanie” oznacza chronienie, strzeżenie, zachowanie, bronienie, czuwanie (*Laudato Si'*, 67). Bóg użyczy nam swoich dzieł jedynie w zakresie niezbędnym do naszego przetrwania. Papież Franciszek mówi: „Każda wspólnota może wziąć z dóbr Ziemi to, czego potrzebuje dla przeżycia, ale ma również obowiązek chronienia jej i zapewnienia, by nadal była ona płodna dla przyszłych pokoleń” (*Laudato Si'*, 67).

Tekst o. Andrzej Henryk Biderman, OPs

Laudato Si' dla Papui-Nowej Gwinei

Papua-Nowa Gwinea należy do krajów, które z niepokojem obserwują dramatyczne następstwa zmian klimatu na świecie. Biskup diecezji Wewak, Józef Roszyński, podczas spotkania Caritas Internationalis w Rzymie, rozmawiał na ten temat z delegacją Caritas Polska.

Jednym ze skutków zmian klimatycznych jest pustynnienie niektórych części świata oraz gwałtowne ulew i wichury nawiedzające spokojne dotąd rejony. W najgorszej sytuacji są kraje trzeciego świata, które nie radzą sobie z klęskami żywiołowymi, a które najbardziej cierpią z tego powodu. W takiej sytuacji jest Papua-Nowa Gwinea, dlatego dyrektor Caritas Polska postanowił przekazać biskupowi Józefowi Roszyńskiemu fundusze na zakup zbiorników na wodę dla mieszkańców jego diecezji.



— Kiedy idziemy do sklepu i kiedy oglądamy reklamy, to zastanówmy się, czy naprawdę potrzebujemy tych wszystkich produktów. Kobiety w Gwinei przygotowują kosmetyki z kokosów, są one proste i bardzo zdrowe. Kiedy widzę te morza plastiku w polskich sklepach, kolorowych opakowań, to przypominają mi się zanieczyszczenia na Pacyfiku. Śmieci wyprodukowane w krajach rozwiniętych trafiają w końcu do nas. Skutki tego nieograniczonego zużycia energii i różnych materiałów są takie, że wzrasta poziom mórz, a nasze wyspy zaczynają tonąć. Jest to realny kryzys i jesteśmy ofiarami cywilizacji, która nadużywa dóbr otrzymanych od Stwórcy — mówi w dramatycznych słowach biskup Roszyński.

Morze plastiku

Encyklika *Laudato Si'* papieża Franciszka została przyjęta na wyspach Pacyfiku z entuzjazmem i nadzieją. Podkreśla się, że na świecie od dziesięcioleci nie szanuje się jedzenia oraz surowców, a regiony, które należą do tzw. biednego południa, muszą się zmagać z następstwami złych decyzji sytego świata. Nieodpowiedzialny konsumpcjonizm prowadzić może do zagłady cywilizacji, którą znamy i stanowi wyzwanie dla mieszkańców wszystkich szerokości geograficznych.

Wodny paradoks

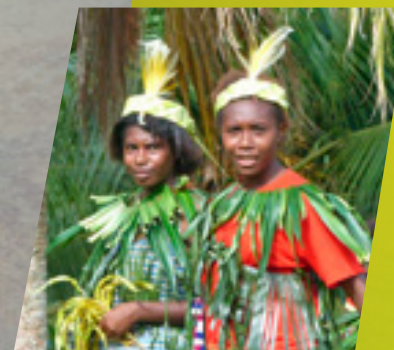
Na tereny obecnej diecezji Wewak w Papui-Nowej Gwinei pierwsi misjonarze dotarli 100 lat temu. Najpierw wybudowali małą szkołkę, a dopiero potem pierwszy kościół. Barię były jednak trudności w porozumiewaniu się, bowiem na samej wyspie jest ponad 800 języków i dialektów. Z tego powodu docieranie w głąb wyspy było długie i żmudne. Do dzisiaj więc system edukacji i służba zdrowia są znacznie lepiej rozwinięte

na wybrzeżu. Duże odległości, trudności z zaopatrzeniem i utrudniony dostęp do wody pitnej zniechęcają do pracy tutaj lekarzy oraz nauczycieli, stąd tak ważna jest poprawa warunków bytowych.

W czasie intensywnych opadów, całe tereny Papui-Nowej Gwinei są zalane, ale nie jest to woda zdatna do picia — jest zanieczyszczona i miesza się z wodą z bagien. Z tego powodu do priorytetowych zadań parafii należy budowa zbiorników na wodę, zbierających



deszczówkę, która będzie służyć przez cały rok. Dzięki czystej wodzie dzieci z wiosek nie chorują i taka inwestycja służy wszystkim mieszkańcom. Sam zbiornik jest prostą konstrukcją, problem w tym, że koszt przewiezienia go może przewyższać jego wartość.



W diecezji Wewak znajduje się 49 parafii, zaś na jedną parafię składa się ok. 30 wiosek. W jednej z parafii trzeba było postawić aż 7 zbiorników, które służyły kilku tysiącom mieszkańców. Tylko dzięki tej wodzie w czasie suszy funkcjonują szkoły. Caritas Polska włączyła się w program zakupu nowych zbiorników, widząc szansę na realną zmianę życia tysięcy ludzi.

— W odpowiedzi na rosnące zagrożenia dla zdrowia i życia w biednych regionach świata Caritas Polska będzie walczyć ze skutkami zmian klimatycznych, będziemy brać czynny udział w neutralizacji jej przyczyn. Od wody życie się zaczyna, stąd i nasza pomoc musi się skupić na równym dostępie do czystej wody i zdrowego pokarmu dla wszystkich mieszkańców Ziemi, tak tu w Europie, jak i tam na Pacyfiku. Przy tej okazji chciałbym przytoczyć pewną sentencję, że bieda istnieje nie dlatego, iż nie możemy wyżywić biednych, ale dlatego, że nie możemy zaspokoić bogatych. Pamiętajmy o mieszkańcach Papui-Nowej Gwinei w naszych codziennych nawykach i w modlitwie! — mówi ks. Marcin Iżycki.



Tekst Maurycy Pieńkowski
Zdjęcia archiwum prywatne

Setna rocznica urodzin św. Jana Pawła II

Ojciec Święty Jan Paweł II był niezwykle pracowity, a plan dnia podporządkowywał celom nadrzędnym. Jego życie to szereg drobnych wydarzeń i tych ważnych, które na zawsze zmieniały jego życie zwracając uwagę całego świata. W roku papieskim warto kontemplować jego życie i dzieła, które po sobie pozostawił, szczególnie w dniach upamiętniających wydarzenia z jego życia.

2 kwietnia ŚMIERĆ PAPIEŻA

Około godziny 15:30 w dniu 2 kwietnia 2005 roku bardzo słabym głosem papież powiedział: Pozwólcie mi iść do domu Ojca. O godzinie 19 wszedł w stan śpiączki, a monitor wykazał postępujący zanik funkcji życiowych. Osobisty lekarz papieski, Renato Buzzonetti, stwierdził śmierć papieża Jana Pawła II o godzinie 21:37 czasu miejscowego.

27 kwietnia

KANONIZACJA JANA PAWŁA II

Za cud uznano zatwierdzone przez lekarzy i teologów, niewytłumaczalne z medycznego punktu widzenia, uzdrowienie Floribeth Mory Diaz – Kostarykanki cierpiącej na nieoperacyjnego tętniaka mózgu.

13 maja ZAMACH NA PLACU

ŚW. PIOTRA W RZYMIE

Jan Paweł II został postrzelony przez tureckiego zamachowca Mehmeta Alego Ağcę. Po zamachu papież spotkał się z Ağcą i wybaczył mu winy. Papież powiedział: Modlę się za brata, który zadał mi cios, i szczerze mu przebaczam.

18 maja

URODZINY KAROLA WOJTYŁY

Karol Józef Wojtyła urodził się 18 maja 1920 r. w Wadowicach, niewielkim miasteczku nieopodal Krakowa, jako drugi syn Emilii i Karola Wojtyłów. Został ochrzczony w kościele parafialnym 20 czerwca 1920 r. przez ks. Franciszka Żaka, kapelana wojskowego.

2 czerwca

PIERWSZA PIELGRZYMKA PAPIEŻA DO POLSKI

Po raz pierwszy spotkał się z wiernymi na placu marsz. Józefa Piłsudskiego. Padły wówczas pamiętne słowa: Wołam, ja, syn polskiej ziemi, a zarazem ja, Jan Paweł II, papież. Wołam z całej głębi tego tysiąclecia, wołam wraz z wami wszystkimi: Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!

16 października

WYBÓR PAPIEŻA

Jan Paweł II był pierwszym papieżem spoza Włoch od czasu holenderskiego papieża Hadriana VI (1522-1523), a także drugim najdłużej urzędującym papieżem we współczesnej historii po papieżu Piusie IX (1846-1878).

22 października WSPOMNIENIE

ŚW. JANA PAWŁA II

Na datę liturgicznego wspomnienia św. Jana Pawła II wybrano dzień 22 października, przypadający w rocznicę uroczystej inauguracji pontyfikatu papieża Polaka.

4 listopada

IMIENINY

Rodzice nadali imię Karolowi na cześć ostatniego cesarza Austrii, Karola Habsburga.

Zaproszenie na konferencję naukową

W roku 2020 przypada 100. rocznica urodzin św. Jana Pawła II. Wydarzenie to jest niepowtarzalną okazją do uczczenia wielkiego Polaka oraz spuścizny naukowo-społecznej, związanej z nauczaniem Ojca Świętego i jego pielgrzymowaniem do naszej ojczyzny.

Z tej racji Caritas Polska, we wspólnym partnerstwie z Instytutem Pracy Socjalnej Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie, Uczelnią Korczaka w Warszawie, Narodowym Bankiem Polskim, organizuje konferencję naukową dla upamiętnienia jubileuszu papieża Polaka. Tematyką przewodnią konferencji jest rodzina – wspólnota szczególnie bliska Ojcu Świętemu, której poświęcił wiele uwagi, zarówno w pracy naukowej, jak i posłudze duszpasterskiej – oraz próba podsumowania różnego rodzaju dzieł charytatywnych w Polsce, powstałych z inspiracji życiem i nauczaniem św. Jana Pawła II.

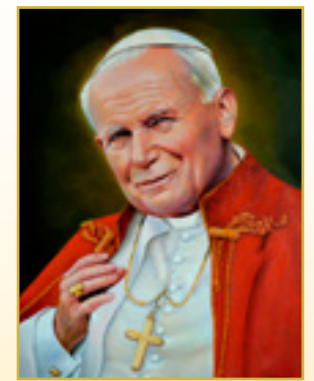
Osoby zainteresowane problematyką konferencji zapraszamy do przesyłania zgłoszeń na adres e-mail: konferencja.caritas@caritas.org.pl. Wystąpienia prelegentów, spełniające standardy artykułów naukowych, zostaną opublikowane w recenzowanej monografii naukowej w wydawnictwie z listy wydawnictw punktowanych, ogłoszonej przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego w styczniu 2019 roku. Prosimy o nadsyłanie wystąpień na wyżej podany adres do dnia 30.04.2020 roku.

Udział w konferencji jest bezpłatny. Serdecznie zapraszamy.

KONFERENCJA NAUKOWA

„Pośród tych wielu dróg rodzina jest drogą pierwszą i z wielu względów najważniejszą...”
(św. Jan Paweł II, LdR)

Św. Janowi Pawłowi II w 100. rocznicę urodzin



27 kwietnia 2020 r.
godz. 10⁰⁰

Caritas Polska
ul. Okopowa 55
Warszawa



RADA NAUKOWA

Prof. zw. dr hab. **Julian Auleytnier** – Uczelnia Korczaka
Prof. dr hab. **Beata Balogova** – Uniwersytet Preszowski
Prof. dr hab. **Tadeusz Bąk** – PWSTE w Jarosławiu
Prof. dr hab. **Jarosław Jęczeń** – KUL
Prof. dr hab. **Mirosław Kalinowski** – KUL
Prof. dr hab. **Kamil Kardis** – Uniwersytet Preszowski
Prof. dr hab. **Władysław Krechmery** – VŠZaSP w Bratysławie

Prof. zw. dr hab. **Władysław Majkowski** – AP w Częstochowie
Prof. dr hab. **Józef Matulnik** – VŠZaSP w Bratysławie
Prof. dr hab. **Kazimierz Wolny-Zmorzyński** – UŚ
Prof. nadzw. dr hab. **Zbigniew Ciekanowski** – PWSZ w Białej Podlaskiej
Prof. nadzw. dr hab. **Małgorzata Duda** – UPJP II
Prof. nadzw. dr hab. **Arkadiusz Durasiewicz** – Uczelnia Korczaka
Prof. nadzw. dr hab. **Mirosław Grewiński** – Uczelnia Korczaka

Prof. nadzw. dr hab. **Witold Janocha** – KUL
Prof. nadzw. dr hab. **Janusz Mierzwa** – PWSZ w Sanoku
Prof. nadzw. dr hab. **Andrzej Niesporek** – UŚ
Prof. nadzw. dr hab. **Roman Polak** – WAT w Warszawie
Prof. nadzw. dr hab. **Leon Szot** – UPJP II
Prof. nadzw. dr hab. **Mariusz Śniadkowski** – PL
Dr hab. **Dariusz Dąbek** – KUL
Dr hab. n. med. **Mirosław Dziekiewicz** – WIM
Dr hab. **Karel Sládek** – Univerzita Karlova w Pradze

Dr hab. **Stanisław Sorys** – UPJP II
Dr hab. **Antoni Świerczek** – UPJP II

KOMITET ORGANIZACYJNY

Mgr lic. **Marcin Iżycki** – Dyrektor Caritas Polska
Prof. zw. dr hab. **Władysław Majkowski**
Prof. nadzw. dr hab. **Małgorzata Duda**
Prof. nadzw. dr hab. **Leon Szot**
Dr hab. **Stanisław Sorys**
Dr **Urszula Bejma**
Dr **Piotr Kosiak**

W przeddzień beatyfikacji

Wkrótce będziemy świadkami niezwykłego wydarzenia – beatyfikacji Sługi Boży kardynała Wyszyńskiego. Uroczystość odbędzie się 7 czerwca 2020 r. na placu Marszałka Józefa Piłsudskiego. Beatyfikacji dokona papieski wystannik, prefekt Kongregacji ds. Kanonizacyjnych kard. Giovanni Angelo Becciu. Przygotowując się do tej radosnej chwili, warto poznać życie tego wielkiego człowieka, dzieła i słowa, które nam pozostawił.



O dzieciństwie Stefana Wyszyńskiego, jego rodzicach i ludziach wśród których wzrastał i żył opowiedział nam jego bliski krewny pan Andrzej Karp.

Redakcja: Jesteś krewnym prymasa Wyszyńskiego – od strony ojca czy matki?

Andrzej Karp: Sięgnę do genealogii mamy prymasa Wyszyńskiego. Pod Kamieńczykiem mieszkał Adam Karp, który pojął za żonę Anielę z domu Giziewicz. Małżeństwo to miało troje dzieci: najstarszego Jana, następnie Juliannę, przyszłą mamę prymasa, i Antoniego, mojego dziadka.

R.: To bardzo bliska rodzina, kardynał Wyszyński był Twoim wujkiem...

A.K.: To prawda. Mój ojciec, Tadeusz, który był synem Antoniego, miał dwoje dzieci – mnie i mojego

brata Marka. Ale wróćmy do mamy prymasa. Ludzie kiedyś krócej żyli, medycyna nie była jeszcze na takim poziomie, jak teraz. Aniela wcześniej umiera, zostawiając trójkę małych dzieci, które potrzebują matki, potrzebują opieki. Adam wziął więc za żonę panią, z którą miał jedno dziecko. Kiedy umiera mój pradziadek Adam, a także jego najmłodsze dziecko z drugiego małżeństwa, dzieci zostają z macochą, która wkrótce je porzuca.

R.: Zostają całkiem same...

A.K.: To prawda. Mieszkają praktycznie w lesie, ale rodzina z Kamieńczyka postanawia zająć się nimi. Najstarszy, 17-letni Jan został umieszczony na praktykach u znanego szewca w Warszawie. Jako ciekawostkę powiem, że Jan był przystojny, a szewc miał piękną córkę. Młodzi zakochali się w sobie, pobrali i po latach Jan został współ-

właścicielem zakładu szewskiego. Matka prymasa, Julianna, posługiwała u pewnej rodziny w Warszawie od 15 do 22 roku życia. Była bardzo dobrze traktowana i przyjaźniła się z córką tych państwa. Natomiast mój dziadek Antoni po 10 latach wrócił do rodzinnego domu, który do tej pory stał zamknięty. Trudnił się fli-sarstwem, uprawiał ziemię i prowadził gospodarstwo. W 1899 r. ożenił się z Bronisławą Brzezińską.

R.: A jakie były losy Stanisława, przyszłego ojca Prymasa Tysiąclecia?

A.K.: Stanisław urodził się we wsi Gać, w parafii Kamieńczyk. Prawdopodobnie rodziny Julianny i jej męża się znali, a Julianna i Stanisław spotykali się w kościele. Młody Stanisław uczył się w Kamieńczyku u organisty Alojzego Serwatki, który dostrzegł jego zdolności muzyczne. Być może było tak, że już wtedy

Julianna spodobała się Stefanowi, który jako uczeń organisty spojrzął pewnego razu z góry na ludzi w kościele i zobaczył Juliannę – dziewczyna wyróżniała się, bo była bardzo ładna i ubierała się inaczej niż kobiety na wsiach.

Kiedy Stanisław zakończył nauki u organisty, musiał podjąć pracę. W Warszawie była wówczas instytucja, która pomagała znaleźć zatrudnienie świeżo upieczonym organistom. Swoją pierwszą pracę przyszły ojciec prymasa podjął w GałkóWKu pod Łodzią. Stanisław był wielkim patriotą, nie ukrywał swoich przekonań politycznych, dlatego groziły mu represje ze strony władz carskich. Z tego powodu przeniósł się na Podlasie, do parafii Prostyni.

R.: Czyli drogi Stanisława i Julianny znów się połączyły.

A.K.: Młodzi prawdopodobnie cały czas utrzymywali ze sobą kontakt, bo Stanisław odwiedzał rodziców. W każdym razie młodzi zakochali się w sobie i pobrali. Ślub odbył się 4 maja 1899 roku w Prostyni. Z Prostyni młode małżeństwo przeniósł się do Zuzeli. Tu, w 1900 r., urodziło się ich pierwsze dziecko, Anastazja, najstarsza siostra prymasa, z którą był on szczególnie związany. Po Anastazji narodził 3 sierpnia 1901 roku Stefan. Po nim pojawiła się Stanisława, następnie Janina i brat prymasa Wyszyńskiego, Wacław, o którym mało kto pisze, bo zmarł w wieku 11 lat, najprawdopodobniej z powodu złej diagnozy lekarskiej. Zanim przyszła na świat Zosia, najmłodsza z rodzeństwa, rodzina przeniósł się do Andrzejewa – Julianna była już wtedy w ciąży. Zosia urodziła się 6 października 1910 roku. Wkrótce jednak – 31 października 1910 r. – umiera Julianna, a 5 listopada 1910 r. umiera też matka Zosia.

R.: Jak poradził sobie ojciec z pięciorgiem małych dzieci? Najmłodsze – Wacław – miało dopiero 2 lata!

A.K.: Ktoś musiał opiekować się dziećmi, dlatego Stanisław ożenił się w 1911 r. z Eugenią Godlewską, przyjaciółką zmarłej żony. W 1918 r. rodzina przeprowadza się do Wrociszewa, gdzie Stanisław był przez następnych 30 lat organistą. Stanisław i Eugenia mieli dwoje wspólnych dzieci, ale dzieci Stanisława z pierwszego małżeństwa również traktowały Eugenię jak matkę. Niestety i na nią przyszedł czas. Eugenia zmarła zostawiając Stanisława z dziećmi. Podobnie jak syn Stanisława, Wacław, została pochowana we Wrociszewie.

R.: Śmierć matki i kolejne wydarzenia w życiu rodziny musiały odcisnąć bolesne piętno w sercu małego Stefana...

A.K.: Stefan, przyszły prymas, miał 9 lat, kiedy stracił matkę. Odczuł to bardzo boleśnie, trudno mu się było z tym pogodzić. Za matkę przybrał sobie więc Matkę Boską Częstochowską, o której powiedział potem: „Ta Matka nigdy mnie nie opuści”. Te słowa dobitnie świadczą, jak za matką tęsknił. Kult Maryi kardynał Wyszyński wyniósł z domu w Zuzeli. 13 czerwca 1971 r. w przemówieniu, które wygłosił w Zuzeli, powiedział:

„**A w domu nad moim łóżkiem wisiły dwa obrazy: Matki Bożej Częstochowskiej i Matki Bożej Ostrobramskiej. I chociaż w onym czasie do modlitwy skłonny nie byłem, zawsze cierpiąc na kolana, zwłaszcza w czasie wieczornego różańca, jaki był zwyczajem naszego domu, to jednak po obudzeniu się długo przyglądałem się tej Czarnej Pani i tej Białej.**”

Zuzela to najważniejszy rozdział w życiu Stefana Wyszyńskiego. Tam kształtowała się jego osobowość, kształtował się jego patriotyzm. Już jako prymas, w 1953 r., powiedział:

„**Kocham Ojczyznę więcej niż własne serce i wszystko, co czynię dla Kościoła, czynię dla niej.**”

Stefan uczył się patriotyzmu od ojca, razem chodzili na groby powstańców, razem zapalali świeczki.

R.: Jaki był Stefan Wyszyński jako kapłan, dojrzały człowiek?

A.K.: Mówić o jego dzieciństwie jest łatwo, ale o nim jako kapłanie, prymasie... To był wielki człowiek. Był erudyta w dosłownym tego słowa znaczeniu, był filozofem, księciem Kościoła, prymasem. Ciężka na nim ogromna odpowiedzialność i obowiązek. Bóg obdarzył go wielką

Zanim papież Franciszek zatwierdził dekret otwierający drogę do beatyfikacji Prymasa Tysiąclecia, informowano o niewytłumaczalnym z medycznego punktu widzenia uzdrowieniu 19-latkę ze Szczecina, która w 1988 r. zachorowała na nowotwór tarczycy i nie dawano jej szans na przeżycie. Wtedy grupa siostr zakonnych i innych osób rozpoczęła modlitwy o uzdrowienie za wstawiennictwem prymasa Stefana Wyszyńskiego. Uzdrowienie nastąpiło nagle i zostało uznane za trwałe. Proces beatyfikacyjny Prymasa Tysiąclecia trwał 30 lat. Rozpoczął się w 1989 r., czyli osiem lat po jego śmierci. W Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych toczyło się też osobne postępowanie kanoniczne, które zakończyło się w grudniu 2017 r. wydaniem dekretu o heroiczności cnót Prymasa Tysiąclecia

mądrością i darem wypowiedzi, wystarczy poczytać jego myśli zawarte w „Kromce chleba”. Są niezwykle – jedną z nich umieszczono na nagrobku Piotra i Katarzyny – dziadków ze strony ojca:

» *Życie jest jedno i trzeba je godnie przeżyć.*

Prymas bardzo dużo mówił o godności, miał do siebie ogromny dystans i był pełen pokory. Tyle zostawił nam wskazówek, jego myśli są ponadczasowe. Tę cenę szczególnie:

» *Człowiek jest odpowiedzialny nie tylko za uczucia, które ma dla innych, ale i za te, które w innych budzi.*

Nauczał nas, jaki powinien być nasz stosunek do bliźniego. Zawarł to wszystko w 10 punktach „ABC społecznej krucjaty miłości”. Określił, jak człowiek powinien traktować drugiego człowieka. „Módl się nawet za wroga” – radził. On modlił się nawet za Bierut, który – mówiąc szczerze – chciał go pozbawić życia Bierut na spotkaniu ze Stalinem zasugerował, że czas zlikwidować Stefana Wyszyńskiego, ale Stalin prawdopodobnie wiedział, czym to grozi i uznał, że nie nadeszła jeszcze odpowiednia pora.

R.: **Czym Stefan Wyszyński wypełniał dzień poza kapłańskimi obowiązkami?**

A.K.: Prymas był bardzo pracowity, tak pracowitego człowieka nie znam. Codzienne robił notatki, nie tylko w czasie odosobnienia. Dziś pracuje się nad nimi, by umożliwić wiernym poznanie jego dorobku. Stefan Wyszyński notował wszystkie swoje przemyślenia. Jednak kiedy miał głosić kazanie, spisywał sobie tylko punkty, według których powinna przebiegać przemowa. Resztę miał w głowie!

R.: **Czy jako prymas miał czas, by spotykać się z rodziną?**

A.K.: Bardzo kochał rodzinę. Spotykał się z najbliższymi, kiedy mógł – w Kamieńczuku, w Pałacu Biskupów Krakowskich na Miodowej w Warszawie. Po tych spotkaniach dawał zawsze pamiątki – były to przeważnie Biblia lub modlitewnik oraz różaniec. Podczas jednego ze spotkań jego bratu cioteczemu zabrakło krzesła przy stole, a on, prymas Polski, poszedł po nie i przyniósł. Mimo zaszczytów, tytułów, wiedzy i wykształcenia, pozostał człowiekiem wielkiej pokory i prostoty. Krąży nawet taka anegdota. Jako biskup lubelski Stefan Wyszyński wizytował parafie. Wszędzie starano się częstować go wyszukanyimi potrawami, ale pewnego razu zapytano: „Co by ksiądz biskup chciał zjeść?”. „Placki ziemniaczane” – odpowiedział. Potem wszędzie dostawał... placki ziemniaczane! Cenił prostotę. Nigdy się nie wynosił i nie unosił. Kiedy służby bezpieczeństwa chciały go inwigilować w czasie uwięzienia, podesłano mu konfidentów – siostrę zakonną i księdza. Prymas dowiedział się, że pracują dla SB, zresztą sami się przyznali, ale nigdy nie dał im do zrozumienia, że ma do nich żal, że ich potępia. On im wybaczył.

R.: **Dziękuję za rozmowę.**



Charyzmat ojcostwa

Ojcostwo. Temat niewyczerpany. Ojcostwo jest nie rozpoznana do końca tajemnicą, szczególnym powołaniem i wybraniem, dość mało jeszcze uświadomionym. Ojcostwo, oprócz godności i autorytetu, ma także swoją cenę. To także często ofiarność i cierpienie za najbliższych. Niezrozumienie przez wielu z nas, mężczyzn, ojcowskiego powołania, godności i odpowiedzialności stąd płynącej jest zatrważające, a w dodatku brzemiennie w ciężkie, pokoleniowe konsekwencje. Brak lub niedostatek ojcostwa we współczesnym świecie skutkuje wszechobecnym „sieroctwem”, jeśli nie faktycznym, to psychicznym i duchowym. Zjawisko braku obecności i charyzmatu ojca w życiu rodzin jest tak poważne, że odciska swoje piętno w życiu następnych pokoleń i ma swoje odniesienie w kulturze.

Zajmując się na co dzień pomocą osobom uzależnionym, bezdomnym, przebywającym w zakładach wychowawczych i karnych, w różny sposób zagubionym życiowo, prawie w każdym przypadku stwierdzam, że u źródeł zagubienia i dysfunkcji życiowych jest fizyczny, duchowy lub emocjonalny niedostatek ojca. Prostą konsekwencją tego faktu jest również brak obecności autorytetu i wiary w życiu dzieci. Tego braku nie da się oszukać ani zastąpić.

Pojęcie ojca nie ogranicza się jedynie do członka rodziny. Ojciec może pojawić się również w życiu jakiegoś narodu i jest to wydarzenie o histo-

rycznym znaczeniu, które rzutuje na życie pokoleń. Opatrznościowy ojciec przeprowadza z epoki do epoki, pojawia się zwykle w okresach historycznych prób, kryzysów, dziejowych przełomów, wobec jakiejś wielkiej potrzeby i słabości. Jego autorytet i duchowa moc, podobnie jak prawdziwego ojca w rodzinie, przynosi nadzieję i wymierne skutki w życiu wspólnoty.

„Zginam moje kolana
przed Ojcem,
od którego pochodzi
wszelki ród
na niebie i ziemi”
(Ef 3,14)

W najnowszej historii Polski otrzymaliśmy dwóch opatrznościowych ojców, którzy przeprowadzili nas przez trudne i niebezpieczne okresy w życiu Polski i Kościoła. Mieli oni także widoczny wpływ na wydarzenia i sytuacje daleko przekraczające granice Polski. Prymas Tysiąclecia był jednym z nich. Św. Jan Paweł II również był naszym ojcem.

W życiu osobistym miałem szczęście mieć kochającego i dobrego Tatę, ale miałem również szczęście i przywilej wzrastać, jako chłopiec i młodzieniec, w duchowym autorytecie kardynała Stefana Wyszyńskiego, niekwestionowanego ojca duchowego i obrońcy wiary w najtrudniejszym okresie powojennej Polski. Potem, już jako człowiek dorosły, żyłem „opromieniony”* ojcostwem św. Karola Wojtyły. Dziś czuję się bogaty, bo otrzymałem w życiu wspaniałe świadectwa ojcostwa, ale wciąż tęsknię, razem z całym zagubionym światem, za ojcostwem w każdym wymiarze życia – fizycznym (w domu, w społeczeństwie) oraz duchowym.

Cieszymy się i świętujemy dziś z beatyfikacji naszego ojca opatrznościowego, kardynała Stefana Wyszyńskiego. To on pomógł nam przetrwać i zwyciężyć jako naród ciężką noc komunistycznej opresji, płacąc za to wysoką cenę. Dał przy tym przykład ojcowskiego, niezłomnego autorytetu, charakteru, przed którym ugięli się w końcu nawet jego oprawcy. JS

* sformułowanie nawiązujące do dramatu „Promieniowanie ojcostwa” autorstwa Karola Wojtyły, późniejszego papieża Jana Pawła II, z 1964 r.

Bezdomności się nie wybiera...

Pod tym hasłem trwała od listopada 2019 r. do końca lutego 2020 r. piąta edycja akcji Caritas Polska i warszawskiej Straży Miejskiej „Trochę ciepła dla bezdomnego”.

Dwa razy w tygodniu samochody patrolowe Straży Miejskiej wyruszały z dziedzińca Caritas Polska przy ul. Okopowej w Warszawie z gorącą, pożywną zupą i pieczywem, kocami, wełnianymi skarpetami, termosami i innymi darami dla bezdomnych, którzy przebywają w tak zwanych miejscach niemieszkalnych na terenie wszystkich dzielnic stolicy. Wszystko, co przekazaliśmy bezdomnym, zostało zakupione dzięki ludzkiej ofiarności.

W sumie kuchnia Centrum Okopowa przy Caritas Polska, wspierana okresowo przez kuchnię spółdzielni socjalnej „Kto rano wstaje” przy schronisku Caritas na ul. Żytniej, przygotowała w tym okresie 2800 litrów zupy. Patrole rozwiozły ponadto 200 koców, 400 termosów, 480 par rękawic, 600 par skarpet. Przed Bożym Narodzeniem pojechał w patrolu do bezdomnych także dyrektor Caritas Polska ks. Marcin Iżycki, by podzielić się z nimi opłatkiem.

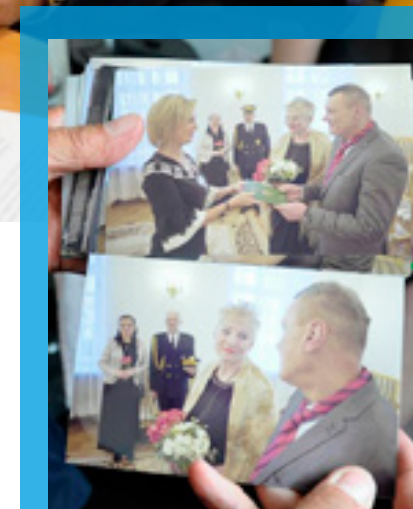
To ma sens

Czasem ktoś zapyta, czy interwencyjna pomoc tego typu ma sens, skoro działają w Warszawie i większych miastach stołówki dla ubogich, jest wydawana odzież oraz świadczona pomoc socjalna. Uważamy, że tej pomocy jest wciąż za mało, a skoro jest przyjmowana z wdzięcznością, to znaczy, że jest potrzebna. By podkreślić fakt, że nikt nie chce żyć na ulicy i że jest to sytuacja, która może spotkać każdego, ostatnia akcja odbyła się pod hasłem „Bezdomności się nie wybiera, bezdomnym się staje”. Po zakończeniu piątej edycji możemy powiedzieć z przekonaniem: tak, ta pomoc ma sens. Można ten sens zobaczyć, zbliżając się do rzeczywistości człowieka pogrążonego w chaosie życiowym, w bezdomności lub w kryzysie wynikającym ze splotu zdarzeń. Bezdomność jest uważana za najbardziej dotkliwy z kryzysów, jakich człowiek może doświadczyć. Rujuje zdrowie, psychikę, więzi rodzinne i społeczne, zabiera poczucie przydatności społecznej, zatrzymuje rozwój zawodowy. W krótkim czasie może zniszczyć człowieka bezpowrotnie.

Prowadząc akcję „Trochę ciepła dla bezdomnego” staramy się przyjechać z gorącą zupą do bezdomnych przed nocą, kiedy już wszystkie stołówki zakończyły wydawanie posiłków. W tym czasie wzmaga się poczucie osamotnienia, odzywają się wspomnienia, lęki, nieleczone choroby i urazy, ból niespełnionego życia. W ciemności, wilgoci, chłodzie hasło „Trochę ciepła dla bezdomnego” nabiera głębszego znaczenia, a przyjazd kogoś z zewnątrz z gorącą zupą i życzliwym słowem jest nieoceniony. Takie chwilowe spotkania członków patroli czy wolontariuszy Caritas z bezdomnymi zostawiają ślad w życiu jednych i drugich, a nieraz bywają impulsem do podjęcia przez bezdomnego starań, by wyjść z kryzysu.

— Spośród bezdomnych, których odwiedzaliśmy w ramach akcji „Trochę

ciepła dla bezdomnego”, udało się wyprowadzić z pustostanów i innych miejsc koczowania co najmniej kilkanaście osób — mówi starszy inspektor Straży Miejskiej m. st. Warszawy Alfred Paplak, z którym rozmawiamy w siedzibie Caritas Polska, podsumowując przebieg tegorocznej akcji. — Już w pierwszym roku akcji, pięć lat temu, spotkałem parę koczującą w opuszczonych garażach na Woli, z którą mam żywy kontakt do dziś. W 2017 r. zawarli ślub, na który zostałem zaproszony w charakterze świadka, a w 2019 r., dzięki naszym staraniom, otrzymali upragnione własne mieszkanie. W ciągu ostatnich dwóch lat w moim rejonie wyszły z bezdomności trzy osoby. Otrzymały one lokale socjalne i nie chcą wracać do koczowania na działkach — dodaje inspektor.



Bezdomność nie jest na zawsze i nie musi być końcem wszystkiego. Czasem może być początkiem nowego życia. Dowodem może być ta para, która wyszła z piekła bezdomności i stanęła na ślubnym kobiercu

Wystarczy chwycić wyciągniętą dłoń

Dane ze Stołecznego Ratusza mówią, że mamy w Warszawie 2500 bezdomnych, z czego ok. 500 przebywa

w miejscach niemieszkalnych, poza schroniskami i noclegowniami. Dla większości z nich po prostu nie ma miejsca w przepełnionych schroniskach. Niektórym poczucie godności nie pozwala na dzielenie wspólnej sali z innymi bezdomnymi, nie zawsze zgodnymi i uczciwymi. Jeszcze inni są po prostu w drodze, w ucieczce przed życiem, nieraz przed długami i prawem. Są też tacy, którzy po prostu nie mają już siły i nadziei, żeby się ratować.

W czasie ostatniej akcji udało się nam dotrzeć do około 500 bezdomnych. Jeżeli z tej liczby chociaż kilku poczuło impuls do rozpoczęcia nowego życia, to znaczy, że warto było podejmować cały ten trud. W takich przypadkach służby Caritas oraz innych organizacji pomocowych mają możliwość podjęcia efektywnego wsparcia w ich staraniach. Może to być pomoc w zapewnieniu opieki medycznej i socjalnej, terapii uzależnień, w uporządkowaniu spraw urzędowych i osobistych, a nawet w uzyskaniu mieszkania socjalnego. Czasem pomoc jest w zasięgu ręki, tylko trzeba ją przyjąć, a nie zawsze jest do tego gotowość albo wola, osłabiona przez uzależnienia i życie na marginesie.

Dziękujemy ofiarodawcom za wpłaty, z których mogliśmy zakupić potrzebne rzeczy i składniki do przygotowywanych posiłków, patrolom Straży Miejskiej, których poświęcenie i zaangażowanie budzą szacunek, kucharzom dbającym o urozmaicenie posiłków i wszystkim wspierającym akcję osobom i instytucjom. Jednocześnie zachęcamy do dalszego wspierania osób żyjących w obszarze wykluczenia społecznego albo zagrożonych takim wykluczeniem. Listę możliwości można znaleźć na stronie caritas.pl.

Tekst Janusz Sukiennik



Damy radę!

nowa edycja programu

Caritas Polska prowadzi wiele programów pomocowych w kraju i na świecie. Jednym z nich jest autorski projekt „Damy radę!”, który funkcjonuje w Caritas Polska od 2013 r. Jest próbą wypełnienia luki w bardzo zaniedbanym obszarze pomocy młodzieży zagrożonej wykluczeniem społecznym. Program ten właśnie doczekał się nowej odsłony. O zmianach rozmawiamy z Januszem Sukiennikiem, specjalistą ds. projektów społecznych w Caritas Polska.

Redakcja: Skąd się wzięła nazwa i pomysł na program pomocy młodzieży zagrożonej wykluczeniem społecznym „Damy radę!”?

Janusz Sukiennik: Nazwa programu „Damy radę!” – w której wyczuwa się zachętę i nutę młodzieńczego optymizmu w jakimś doświadczeniu zespołowym, ale też trochę niepewności – funkcjonuje w języku potocznym młodzieży od dawna, a w mojej pracy w Caritas Polska od sierpnia 2013 r. Rozpoczęliśmy wtedy innowacyjny projekt pomocy młodym ludziom zagrożonym bezdomnością lub wychodzącym z uzależnień i bezdomności. Nazwa „Damy radę!” miała wskazywać na jego założenia jako grupy wsparcia i społeczności terapeutycznej o dużym zakresie samorządności i zaangażowania uczestników. Uczestników zmotywowanych do pracy nad przemianą swojego życia i zachowujących całkowitą abstynencję od środków psychoaktywnych oraz odcinających

się od zachowań i środowisk uznanych za szkodliwe dla procesu odnowy. Zakwalifikowani uczestnicy w wieku 25-35 lat otrzymali wsparcie ze strony doświadczonego terapeuty, psychologa i pracownika socjalnego, ale także w dużym stopniu ze strony współuczestników. Podopieczni dość szybko zaczęli pokonywać różne życiowe bariery, własne lęki i poczucie niskiej wartości, znajdując coraz lepszą pracę i możliwości rozwoju, a przez to nadzieję, że mają wartość, godność i własny potencjał życiowy. Była też możliwość zamieszkania w kilka osób w przygotowanym przez nas tzw. mieszkaniu treningowym.

R.: Zatem program pomagał uruchomić uśpione własne zasoby i dynamikę życia uczestników. To wystarczyło?

J.S.: Nie zawsze, ale zaczęliśmy bawować na zasobach własnych i niezrealizowanych ambicjach młodości,

dołączyliśmy zastrzyk nadziei i szacunku dla godności upokorzonego przez warunki życiowe człowieka, akceptacji dla niego, nawet wobec – nazwijmy rzeczy po imieniu – głupoty i lekomyślności w wyborach. I – mówiąc obrazowo – takie były nasze pierwsze próby leczenia „pacjentów” przy pomocy ich własnej surowicy. Wbrew pozorom to był okres dużego wysiłku ze strony zespołu pracowników programu, gdyż trzeba było ogarnąć indywidualną sytuację każdego uczest-



nika, która w tym wieku, jak wiadomo, jest dynamiczna i często nieprzewidywalna, dostrzegać zawczasu oznaki zbliżających się kryzysów. Ale daliśmy radę przez 6 lat prowadzić ten mocno eksperymentalny program z obiecującymi rezultatami.

R.: Obiecującymi? Czy możesz opowiedzieć o sukcesach w konkretnych przypadkach?

J.S.: Każdy, kto pracuje z osobami uzależnionymi i niestabilnymi życiowo, może powiedzieć, że w tych obszarach pomocy podstawowy sukces jest wtedy, gdy coś się nie zawali. Na przykład nie dojdzie do nawrotu choroby alkoholowej czy narkomanii. To są sytuacje o niewyobrażalnych konsekwencjach dla osoby, która już nieźle dawała sobie radę, rozpoczęła normalne życie i pracę, wszystko nabrało nowych kolorów i sensu. Mogło zabraknąć ostrożności, pokory czy konsekwencji w realizowaniu uczest-

nictwa w programie. Początkiem katastrofy bywały sytuacje, gdy do wychodzącej na prostą osoby odezwali się dawni koledzy, czyli najgorsi ze złych doradców, bywały też wstrząsy rodzinne albo inne traumatyczne wydarzenia, z którymi osłabiony przez skutki uzależnień młody człowiek nie dał sobie rady. Przeżywalismy nie raz takie katastrofy. Dosłownie wszyscy, bo społeczność jest w pewnym sensie żywym organizmem... Ciekawe, że w kilku przypadkach uczestnik, którego w taki sposób straciliśmy, odnajdywał się po kilku latach w całkiem dobrej formie. Czyli zasiane w programie ziarno nadziei zaczęło przynosić owoce dopiero po pewnym czasie, już na innym gruncie. Na owoce naszej pracy, podobnie jak w przypadku sadowników, trzeba poczekać. Bywa to frustrujące, ale bardziej pożyteczne i trwałe niż szybki, spektakularny sukces. Cieszymy się, że kilku naszych absolwentów mieszka już w swoich własnych mieszkaniach, otrzymujących dzięki naszej współpracy z warszawskimi urzędami dzielnicowymi, że mają dobrą pracę. Jeden z nich pracuje w jednym z najbardziej prestiżowych hoteli w Warszawie i zdobywa wyróżnienia jako pracownik roku, inny założył własną firmę montażu mebli kuchennych dla nowo oddawanych osiedli mieszkaniowych, mamy też dwóch znakomitych kucharzy z rodowodem „Damy radę!”, zatrudnionych w wysokiej klasy restauracji Centrum Okopowa w kompleksie Caritas Polska w Warszawie. Jeden z najmłodszych robi zaocznie maturę, inny studiuje zaocznie i dojeżdża do Wrocławia na konsultacje. Każdy z nich zaczynał praktycznie od zera, ale sam zerem nie był, chociaż mógł takie wyobrażenie o sobie mieć. Jest teraz świadectwem dla innych, że można nie tylko wyjść z życiowego doła, ale piąć się do góry i realizować swój życiowy potencjał, który bywa niezbadany.

R.: Jesteś trochę takim ogrodnikiem...

J.S.: Z wykształcenia jestem prawnikiem, ale z zamiłowania przyrodnikiem, stąd może tyle w moich wypowiedziach ogrodniczych odniesień. Wciąż się uczę rozpoznawać ukryte wartości i wydobywać je na światło dzienne. Uważam, że każde życie powinno owocować w sposób zaprojektowany przez Boga, co często jest niemożliwe albo utrudnione przez warunki zewnętrzne. Ale na szczęście są jeszcze warunki wewnętrzne i możliwości organizacyjne, dzięki którym można pomagać rozwinąć się ukrytym w człowieku wartościom. Często zaczyna się to od dostownego ratowania jego życia.

R.: Opowiedz jeszcze trochę o owocach programu „Damy radę!”

J.S.: Dobrych owoców z drzewa „Damy radę!” jest wiele, ale te najbardziej cenniejsze. Adam nie tylko od 5 lat jest trzeźwy, pracuje i awansuje, ale należy do charyzmatycznej wspólnoty i jest jednym z jej animatorów, widuje się często ze swoimi dziećmi, nadrabiając zaległości w ich wychowywaniu. Pod każdym względem jest świadectwem nowego, zmartwychwstałego człowieka. Jesteśmy też dumni z przemiany Łukasza, który od 13 roku życia był w narkotykowych grupach. Do programu dołączył w wieku 23 lat, wycieńczony i całkowicie rozbity życiowo. Dziś rozwija się zawodowo, pojechał się z rodziną, daje publicznie świadectwo o swojej drodze do wolności. Najwspanialszym dowodem jego życiowej przemiany jest odnalezienie po latach córeczki, z którą teraz spędza każdą wolną chwilę, oboje za sobą przepadają. Owoce są liczne, ale najwięcej uwagi wymagają od nas te w załączku, jeszcze mało widoczne, potrzebujące właściwego gruntu i kultury.

R.: Czy możesz już teraz powiedzieć, w jakim kierunku zmierza nowa, bardziej dojrzała, edycja programu „Damy radę!”?

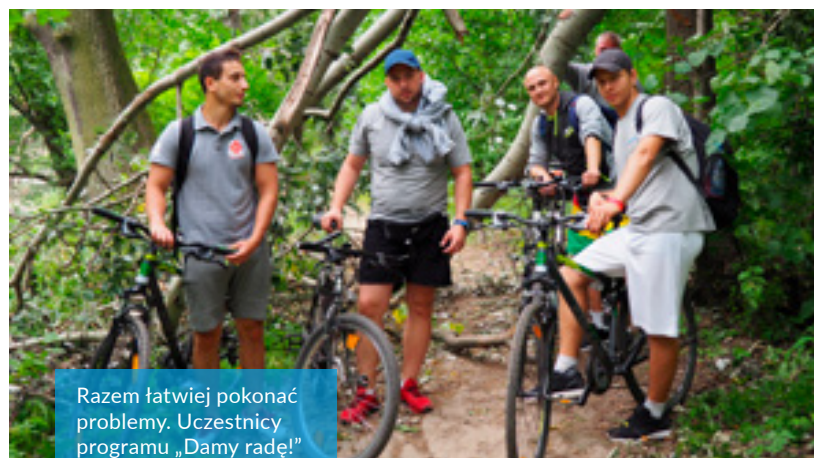
J.S.: Nazwa pozostała ta sama i duch ten sam. Ponieważ z przyczyn formalno-prawnych musieliśmy zrezygnować z rozwijania projektów związanych z udostępnianiem uczestnikom tzw. mieszkań treningowych, co należało do istotnych części programu, w obecnej edycji akcent położony jest na szybsze „owocowanie” uczestników i większą pomoc przy samodzielnym zagospodarowaniu się. Zmiany wynikają również z naszych doświadczeń, zebranych w czasie dotychczas realizowanego programu. Bardzo wielu młodych ludzi, odbywających zamknięte terapie uzależnień lub kończących odbywanie kary pozbawienia wolności, po prostu nie ma dokąd pójść. Lęk o to, co dalej, gdzie mieszkać, co robić, do tego poczucie osamotnienia, braku środków finansowych na podstawowe rzeczy – to wszystko jest źródłem ogromnego stresu, który często kończy się nawrotem do uzależnień albo do recydywy przestępczej. Ten obszar pomocy jest zdecydowanie zaniedbany w Warszawie. Działają tu wiele ośrodków pomocy, ale widzimy niestety konsekwencje społeczne braku efektywnej pomocy osobom gotowym do wyjścia z dotychczasowych problemów, bezpośrednio po wyjściu z odosobnienia.

wych problemów, bezpośrednio po wyjściu z odosobnienia.

Program „Damy radę!” nie jest przygotowaniem ratunkowym, ale wsparciem dla zmotywowanych młodych ludzi, stojących na starcie do nowego etapu w życiu, w jego krytycznym punkcie, w którym może się wszystko rozstrzygnąć.

R.: Na jaką konkretnie pomoc mogą liczyć podopieczni nowej edycji programu „Damy radę!”?

J.S.: Zainteresowani kandydaci – kończący kilkumiesięczną terapię zamkniętą lub pobyt w zakładzie karnym, wstępnie przez nas przygotowani – mogą od nas otrzymać, w uzasadnionych przypadkach, pomoc w formie pokrycia opłat czynszowych w pierwszym miesiącu, a w następnych, w zależności od postępów w realizowaniu ustaleń zawartej umowy i od wysokości dochodów, pomoc żywnościową, odzieżową, pomoc terapeutyczną i socjalną w formie uporządkowania spraw urzędowych. W miarę możliwości – również pomoc w znalezieniu miejsca zamieszkania i pracy. Uczestnik jest zobowiązany do rozpoczęcia udokumentowanej pracy w pierwszym miesiącu pobytu w programie i uczestnictwa w cotygodniowych spotkaniach grupy. Kontynuujemy



Razem łatwiej pokonać problemy. Uczestnicy programu „Damy radę!” na rajdzie rowerowym

Człowiek nie może siebie sam do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć, ani kim jest, ani jaka jest jego prawdziwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie.

Św. Jan Paweł II
homilia, Warszawa, 2 czerwca 1979 r.

towarzyszący program kulturalno-rekreacyjny i szkoleniowy, dofinansując zawodowe kursy i szkolenia.

Uważam, że w obecnej formie program „Damy radę!” jest bardziej wymagający i bardziej nastawiony na wysiłek własny uczestników. Daje on przy tym naprawdę zmotywowanym uczestnikom „silne wsparcie na starcie” i zachęca do szybkiego organizowania swojego nowego życiowego zadania w mobilizującym gronie współuczestników. I przy towarzyszącej na tym rozbiegu pomocy pracowników programu.

R.: Skąd Caritas czerpie środki na realizację programu?

J.S.: Tak jak uczestnicy otrzymują od nas wsparcie towarzyszące ich rozwojowi, tak wspólnie cieszymy się nieustającym wsparciem ze strony darczyńców, dzięki którym ten program może być ambitnie realizowany i rozwijany. Wszystkim znanym nam i nieznanym z imienia ofiarodawcom, przyjaciołom i sojusznikom z całego serca dziękujemy przy tej okazji.

R.: Życzymy powodzenia i dalszej wytrwałości w pracy „sadowniczej”.

Zdjęcia Caritas Polska

Możesz wesprzeć program:



dokonując przelewu na konto **77 1160 2202 0000 0000 3436 4384** z dopiskiem **DAMY RADE**



www.PORT PRASKI.pl

mieszkania nowej generacji



Program Operacyjny Pomoc Żywnościowa 2014-2020 przewiduje wsparcie osób i rodzin najbardziej potrzebujących poprzez udzielanie im nieodpłatnej pomocy żywnościowej, bez dyskryminacji i z poszanowaniem godności osób uprawnionych.

Dystrybucja żywności

Kto może skorzystać z pomocy w ramach POPŻ?

Pomoc w ramach programu udzielana jest osobom, które z powodu trudnej sytuacji i niskich dochodów nie mogą zapewnić sobie odpowiedniego wyżywienia, i których dochód nie przekracza 200% kryterium dochodowego uprawniającego do korzystania z pomocy społecznej:

- **1402 zł** w przypadku osoby samotnie gospodarującej
- **1056 zł** w przypadku osoby w rodzinie.

Osoby do otrzymania pomocy żywnościowej są kwalifikowane przez:

- Ośrodki Pomocy Społecznej (na podstawie skierowań)
- Organizacje partnerskie (wyłącznie osoby bezdomne, na podstawie oświadczeń).

Osoby najbardziej potrzebujące powinny zgłosić się do właściwego dla miejsca zamieszkania Ośrodka Pomocy Społecznej. OPS wydaje skierowanie do otrzymania pomocy żywnościowej zawierające m.in. adres organizacji partnerskiej zajmującej się dystrybucją pomocy żywnościowej lub wpisuje osobę/rodzinę na listę osób zakwalifikowanych do pomocy żywnościowej z POPŻ.

Zapytaj o działania towarzyszące

- Pomożemy ci uzyskać wsparcie w aktywizacji społecznej
- Uzyskasz informacje o miejscach, gdzie można skorzystać z działań aktywizacyjnych w ramach projektów ze środków EFS
- Zapytaj o warsztaty w ramach działań towarzyszących realizowane przez Caritas.

Co możesz otrzymać?

Zestaw roczny artykułów spożywczych w POPŻ Podprogram 2019:

- groszek z marchewką 3,2 kg (8 opak.)
- fasola biała 3,2 kg (8 opak.)
- koncentrat pomidorowy 1,12 kg (7 opak.)
- buraczki wiórki 1,05 kg (3 opak.)
- powidła śliwkowe 1,8 kg (6 opak.)
- sok jabłkowy 4 l (4 opak.)
- makaron jajeczny 4,5 kg (9 opak.)
- makaron kukurydziany bezglutenowy 1 kg (2 opak.)
- ryż biały 3 kg (3 opak.)
- kasza gryczana 1,5 kg (3 opak.)
- herbatniki maślane 0,8 kg (4 opak.)
- mleko UHT 7 l (7 opak.)
- ser podpuszczkowy dojrzewający 2 kg (5 opak.)
- szynka drobiowa 2,7 kg (9 opak.)
- pasztet wieprzowy 0,48 kg (3 opak.)
- filet z makreli w oleju 1,53 kg (9 opak.)
- cukier biały 4 kg (4 opak.)
- olej rzepakowy 4 l (4 opak.)
- gołąbki w sosie pomidorowym 1,7 kg (2 opak.)

Jednorazowa paczka zawiera minimum trzy różne produkty

Jeśli masz uwagi!

Skargi dotyczące sposobu realizacji dystrybucji w ramach Programu Operacyjnego Pomoc Żywnościowa można składać do:

- Caritas Polska, ul. Okopowa 55, 01-043 Warszawa
- Ministra Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, ul. Nowogrodzka 1/3/5, 00-513 Warszawa.

Podsumowanie współpracy z sieciami sklepów w roku 2019



- **900 sklepów** Biedronka uczestniczących w przekazywaniu żywności
- **3 422 tony** – ilość przekazanej żywności
- **48 000 000 zł** – wartość żywności
- **50 000 osób** potrzebujących otrzymuje regularną pomoc żywnościową
- współfinansowanie zakupu 5 samochodów dostawczych do odbioru żywności
- 7000 seniorów otrzymało karty „Na codzienne zakupy”
- **4000 seniorów** uczestniczyło w spotkaniach, wycieczkach działaniach w ramach „Senior Caritas”
- **11 000 000 zł** – wartość pomocy
- **15 ton** ubrań przekazanych osobom potrzebującym w ramach akcji „Daj swoim ubraniom drugie życie”
- **10 000 zł** – wsparcie finansowe Pielgrzymki Wspólnoty Caritas do Niepokalanowa
- Pedro Soares dos Santos, prezes Jeronimo Martins, czyli właściciela sieci Biedronka, otrzymał wyróżnienie od Caritas Polska za „zagraniczne dzieło, które imponuje i inspirowa nas Polaków do działania”. Nagrody rozdano podczas koncertu „Polska Pomaga”.

- Główny partner ogólnopolskich projektów społecznych Caritas Polska – firma Jeronimo Martins Polska S.A., właściciel sieci Biedronka – został uhonorowany tytułem „Dobroczyńca roku 2019” w kategorii „Pomoc społeczna”.



- **30 sklepów** Tesco uczestniczyło w przekazywaniu żywności
- współfinansowanie zakupu 2 samochodów dostawczych do odbioru żywności
- **500 kartonów ubrań** przekazanych dla podopiecznych Caritas diecezjalnych



- **13 sklepów** zadeklarowało przekazywanie żywności
- **200 000 zł** – wsparcie modernizacji jadłodajni Caritas
- **2 tony** nowych ubrań dla osób potrzebujących



- **32 sklepy** Kaufland uczestniczyło w przekazywaniu żywności
- **82 tony** żywności
- **654 000 zł** – wartość żywności



- **134 sklepy** Aldi uczestniczyły w przekazywaniu żywności
- **332 tony** żywności
- **2 500 000 zł** – wartość przekazanej żywności



- **30 hal** Selgros Cash & Carry uczestniczyło w przekazywaniu żywności
- **10 000 osób** samotnych, ubogich bezdomnych wzięło udział w Wigilii Caritas
- **28 miast** objęta akcją przekazywania żywności
- **37 ton** żywności przekazano do przygotowania Wigilii Caritas

PROGRAM OPERACYJNY POMOC ŻYWNOŚCIOWA 2014-2020
WSPÓŁFINANSOWANY JEST ZE ŚRODKÓW EUROPEJSKIEGO FUNDUSZU POMOCY NAJBARDZIEJ POTRZEBUJĄCYM

PROGRAM OPERACYJNY
POMOC ŻYWNOŚCIOWA
2014-2020



Ministerstwo Rodziny,
Pracy i Polityki Społecznej

UNIA EUROPEJSKA
Europejski Fundusz Pomocy Społecznej



Dobro wraca.

Historie wolontariuszy

W Szkolnych Kołach Caritas i Parafialnych Zespołach Caritas działają ich tysiące. Pomagają seniorom, dzieciom, opiekują się chorymi. To oni sprawiają, że pomoc niesiona przez Caritas ma tak ogromną skalę. Wolontariusze

Ich pomoc często jest bezimienna, cicha, bez rozgłosu. Bo wolontariusze to ludzie, którzy pomagają z potrzeby dawania, a nie promowania siebie. Nie każdy umie być bezinteresowny i nie każdy się odważy przyjąć z pomocą do drugiego człowieka. Nie każdy też jest w stanie wytrwać w czynieniu dobra – bo tych, którym dało się raz nadzieję, nie można nagle zostawić. Dobrze, że ci niezwykli ludzie mają swoje święto – Międzynarodowy Dzień Wolontariusza, który przypada 5 grudnia. Chcemy, by wolontariusze mieli konkretne twarze, kojarzyli się nam z prawdziwymi osobami, które

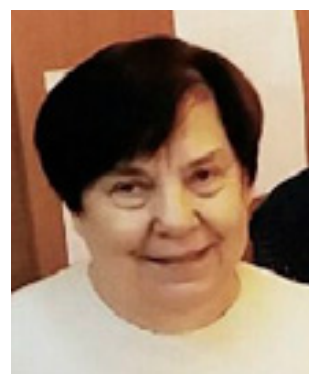
nie mają nadludzkiej siły i które także czasem są bezradne i potrzebują pomocy, więc kilkoro z nich namówiliśmy, by wyszli z cienia.

Wzór

Wolontariusze często kojarzą się nam z osobami bardzo młodymi, które nie mają jeszcze własnych rodzin, a za to mnóstwo energii i siły. Tymczasem bardzo wielu wolontariuszy to osoby starsze, które nie mają już wielu obowiązków, a swój cenny czas i siły mogą i chcą poświęcać innym. Pani Krystyna, jest na emeryturze, działa w Parafialnym Zespole Caritas w Parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Opatówku w diecezji kaliskiej. Zaangażowana jest w program „Skrzydła” wspierający uczniów oraz w program dla seniorów „Na codzienne zakupy”:

W naszym domu było biednie i skromnie, ale moja mama uczyła mnie dzielenia się z innymi, dostrzegania ludzi wokół. Pamiętam, miałam wtedy 6 lat i siedzieliśmy rano przy stole, była to wczesna pora, może koło siódmej; moja mama dojrzała przez okno sąsiadkę, która wyprowadzała krowy na łąkę. „Tak wcześniej? Chyba nawet nie zjadła śniadania...” – powiedziała mama. I co zrobiła? Wzięła chleb w fartuch, dzbanek z mlekiem i jej zaniósła. Okazało się, że kobieta rzeczywiście nie jadła śniadania, bo w domu nie było chleba. To moja mama była dla mnie wzorem wolontariuszki, gotowej nieść pomoc tam, gdzie była taka potrzeba.

Zaangażowanie w wolontariat pozwala mi dawać nie oczekując niczego w zamian. Angażuję się w wolontariat, żeby pomagać, żeby móc spotkać się z drugim człowiekiem. To olbrzymia radość, kiedy mogę zaradzić i udzielić konkretnej pomocy. Uśmiech i radość drugiego człowieka są bezcenne.



Krystyna

Od wielu lat towarzyszę „skrzydlatym” – robimy razem zakupy, dzielimy radości i staramy się pokonywać trudniejsze momenty. Lubię też pomagać swoim rówieśnikom. Pomagam na tyle, na ile zdrowie i siły pozwalają... Moi bliscy są bardzo wyrozumiali i też angażują się w wolontariat.

W mojej pracy wolontariackiej były chwile, które szczególnie zapadły mi w pamięć. Wtedy jeszcze pracowałam zawodowo i dodatkowo, w ramach wolontariatu, pomagałam osobom uzależnionym od alkoholu. Każda z osób, którą wówczas spotkałam, miała swoją historię – mniej lub bardziej tragiczną. Widziałam, jak odbudowują swoje relacje, jak dzieci przeżywają radość, że odzyskały matkę lub ojca, który przedstawiał pić. To są momenty, których nigdy nie zapomnę.

Pomaganie to rozwój

Wolontariat może mieć różne wymiary. Marta Gawron, 30-letnia wolontariuszka z Diecezjalnego Centrum Wolontariatu w Kielcach, brała udział w zbiórkach żywności, opiekowała się też dziećmi na koloniach, ale najczęściej wykonuje prace biurowe i gra-

ficzne. Wykorzystuje przy tym swoje umiejętności zawodowe, bo na co dzień jest właśnie pracownikiem biurowym:

Warto się angażować w wolontariat, bo dzięki niemu można, tak jak ja, wyjść ze swojej skorupy i odnaleźć sens życia. Bycie wolontariuszem daje mi rodzinę, grono cudownych ludzi, na których mogę polegać, poczucie bycia potrzebnym, satysfakcję, radość, rozwój osobisty, rozwój talentów, po prostu większe możliwości bycia człowiekiem i z człowiekiem.

Pamiętam zimowisko, na którym byłam wychowawcą. Miałam grupę dziewczynek i wśród nich szczególnie rozrabiającą, która podczas rozdania dyplomów miała okazję przekonać się, że wychowawcy widzą w niej coś więcej niż tylko nieposłuszne dziecko. Widzą w niej także wartościowego, utalentowanego i odważnego człowieka. Doświadczenie tej przemiany na zawsze zostanie w moim sercu i będzie mi przypominać o sensie mojej pracy.

By nie stanąć z pustymi rękami

Agnieszka Olendzka z Caritas Diecezji Drohiczyńskiej od 15 lat prowadzi Szkolne Koło Caritas w Szkole Podstawowej o -



Marta

wej nr 3 im. Jana Pawła II w Siemiatyczach oraz Parafialny Zespół Caritas w parafii św. Andrzeja Boboli. Najchętniej bierze udział w akcjach organizowanych na rzecz osób starszych i chorych:

Moje zaangażowanie w wolontariat ma pobudki głęboko religijne. Zawsze staram się mieć w pamięci słowa Jezusa „Wszystko co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili” (Mt 25,40). Warto angażować się w wolontariat, żeby przed Panem Bogiem nie stanąć z pustymi rękami.

Wolontariat otwiera na drugiego człowieka, dodaje odwagi, uczy miłości, cierpliwości, patrzenia z dystansem, wybierania tego, co bardziej wartościowe. Kiedy spotykamy się z niedołętnością, niepełnosprawnością, nabieramy pokory. To bardzo cenna lekcja. Patrząc z perspektywy widzę, że człowiek uczy się empatii, okazywania uczuć, poznaje swoje możliwości. Nie bez znaczenia jest też radość, jaką czerpiemy z możliwości niesienia pomocy innym.

Jako nauczyciel czuję się odpowiedzialna za kształtowanie postaw młodych ludzi. Oni mają w sobie dużo siły, entuzjazmu, energii. Kiedy uda się obudzić w nich zaangażowanie w dzieło wolontariatu, to bardzo cieszy, dodaje siły i motywacji do pracy. Wolontariat to służba na rzecz drugiego człowieka. Ważne, żeby widzieć w nim brata, nie osądzać, nie krytykować. Uczyć się przyjmować go takim, jakim jest.



Agnieszka

Wolontariat daje też siłę do pokonywania problemów dnia codziennego. Zwłaszcza kiedy odwiedzam Warsztaty Terapii Zajęciowej, gdzie jest tyle osób niepełnosprawnych, a zarazem mnóstwo radości i ciepła. Często mówię uczniom, że w WZ od ludzi chorych można uczyć się radości życia i niepoddawania się przy trudnościach.

Wolontariat ubogaca wewnętrznie. Kiedy można obdarować drugiego, człowiek sam czuje się obdarowany. Największą nagrodą w pracy wolontariusza jest uśmiech. Pamiętam ogromne wzruszenie, kiedy w DPS starsza pani próbowała całować nas po rękach, bo dzieci przyszły z przedstawieniem jasełkowym. Innym razem schorowana babcia wyciąga z węzełka ostatnie ciasteczka i oddaje młodzieży, bo chce się odwzajemnić za wizytę. Kiedyś ktoś próbował wcisnąć nam pieniądze za kolędowanie – zakreśliła mi się łezka w oku. Starsi ludzie czasem mówią wprost, że dziwi ich, że młodzi ludzie chcą do nich przyjść i z nimi spędzić czas. To smutne, jak często starszy człowiek czuje się samotny, odrzucony.

Dobra energia

Patrycja Goćłowska ma 18 lat. Związana jest ze Szkolnym Kołem Caritas przy II Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Konopnickiej w Łomży. Najchętniej pracuje jako animatorka na koloniach organizowanych przez Caritas Diecezji Łomżyńskiej.

Warto pomagać niezależnie od tego, czy są to rzeczy materialne, czy też nasz wolny czas. Dzięki działalności w wolontariacie możemy poznać wiele nowych osób i nabyć nowe umiejętności. Angażowanie się w akcje charytatywne daje nam również satysfakcję i motywację do dalszego działania.

Praca animatora na koloniach jest moją ulubioną formą wolontariatu. Wakacje jest to okres, w którym mam mnóstwo wolnego czasu, a dzięki koloniom mogę spędzać go aktywnie. Poza tym uwielbiam pracę i zabawę z dziećmi. Daje mi to dużo radości i pozytywnej energii. Nie wyobrażam sobie lata bez udziału w koloniach, w przyszłym roku planuję pojechać na turnus jako wychowawca kolonijny.

Wolontariat pokazał mi, że to, co dla wielu jest nieosiągalne lub trudno dostępne, dla mnie jest na wyciągnięcie ręki. Uświadomił mi, że posiadam tak wiele, a często nie potrafię tego docenić. Zbiórki żywności oraz pieniędzy pokazały mi, że nawet najmniejsza pomoc i ofiara jest cenna. Warto dawać coś od siebie, ponieważ dobro do nas wraca. Co więcej, zaangażowanie w wolontariat to spędzanie czasu z innymi ludźmi. Pamiętam, kiedy pod koniec turnusu kolonijnego do mojego pokoju przyszedł jeden z uczestników i zapytał, czy pocięć go gry na gitarze. Pomimo zmęcze-



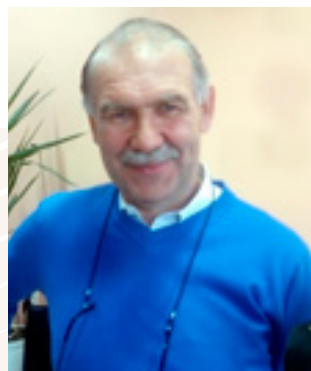
Patrycja

nia i złego samopoczucia zgodziłam się. Nie sądziłam, że moja pomoc przyniesie mu tyle radości. Do dziś pamiętam jego uśmiech i słowo „dziękuję”.

Z pokolenia na pokolenie

Radość z pomagania, kontakt z drugim człowiekiem, rozwój osobisty – te korzyści płynące z pracy wolontariackiej są oczywiste, mówi o nich wielu wolontariuszy. Wspominają jednak o czymś równie ważnym, co dzieje się już poza nimi. To swoiste nakręcanie spirali dobra, zmiany, które rozpoczynają się wokół nich, a do których impulsem staje się praca na rzecz innych, w której biorą udział. Dariusz Spiralski ma 56 lat, jest technikiem elektronikiem. Od 16 lat jest zaangażowany w wolontariat w Parafialnym Zespole Caritas w parafii pw. Narodzenia NMP w Nowym Kramsku w diecezji zielonogórsko-gorzowskiej:

To, że od tylu lat jestem wolontariuszem Parafialnego Zespołu Caritas, daje mi ogromną satysfakcję. Cieszę się, że mogę ofiarować drugiemu człowiekowi to, czego potrzebuje. Od dziecka byłem wrażliwy na krzywdę ludzką, dlatego też zostałem wolontariuszem. Uśmiech i łzy szczęścia osób, którym poma-



Dariusz

Człowiek jest wielki nie przez to, co posiada, lecz przez to, kim jest; nie przez to, co ma, lecz przez to, czym dzieli się z innymi.

Św. Jan Paweł II
homilia, Manila, 1981 r.

gam, dodają mi skrzydeł i motywacji do jeszcze większego zaangażowania. Pamiętam szczególnie przygotowania do jednej z wakacyjnych akcji Caritas. Było dużo pracy, zamieszanie i strach, że może się nie udać. Do pomocy zgłosiły się dwie nowe osoby. Byli to nasi dawni wychowankowie, którzy przez wiele lat korzystali z takiej formy wakacyjnego wypoczynku. Powiedzieli, że przyszli, żeby swoją pracę odwdziaczyć się za to, co sami otrzymali od nas. Było to dla mnie bardzo mocne doświadczenie, budujące i świadczące o tym, że warto organizować czas dla dzieci z rodzin potrzebujących, bo dzięki temu pokazujemy im wartości, którymi powinni się kierować w dorosłym życiu.

Wolontariat to dawanie, dzięki któremu otrzymujemy jeszcze więcej. Trzeba tylko wykonać ten pierwszy, najtrudniejszy krok – pokonać swoje obawy i otworzyć się na drugiego człowieka.

Jeśli przytoczone historie przekonały tych, którzy jeszcze nie próbowali pracy wolontariackiej, że wolontariat jest świetnym pomysłem na wykorzystanie swoich talentów, umiejętności i wolnego czasu, to gorąco zachęcam do kontaktu z Parafialnymi Zespołami Caritas i Szkolnymi Kołami Caritas oraz koordynatorami wolontariatu w poszczególnych diecezjach. Dołączcie do nas! — apeluje ks. Marcin Iżycki, dyrektor Caritas Polska. — Serdecznie dziękuję wszystkim wolontariuszom, którzy angażują się w działalność Caritas. Życzę Wam dużo siły, wytrwałości i satysfakcji z Waszej pracy. Jesteście wspaniali! — dodaje ks. Iżycki.

Opracowanie Przemysław Bogusz
Zdjęcia archiwu prywatne



NIKIDW

NARODOWY
INSTYTUT
KULTURY
I DZIEDZICTWA
WSI

Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi został powołany z inicjatywy Premier Beaty Szydło i Ministra Rolnictwa Jana Krzysztofa Ardanowskiego we współpracy z Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Instytucja nawiązuje do tradycji Państwowego Instytutu Kultury Wsi powołanego przez prezydenta Ignacego Mościckiego w 1936 roku. Instytut ma zająć się nie tylko badaniami historycznymi, ale także rozpoznawaniem, ewidencjonowaniem, digitalizacją oraz upowszechnianiem współczesnego dorobku kultury mieszkańców obszarów wiejskich, zarówno w kraju, jak i zagranicą. Działalność Instytutu dotyczy wszystkiego, co wieś wniosła do dziedzictwa Polski, zarówno kultury niematerialnej, jak i materialnej.

Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi ul. Krakowskie Przedmieście 66, 00-322 Warszawa, tel. +48 22 380 98 10 (Centrala), +48 22 380 98 00 (Sekretariat), fax +48 22 380 98 01, email: sekretariat@nikidw.edu.pl

Jaki jest nasz wolontariusz?

Jednym z najważniejszych programów pomocowych Caritas w Polsce jest program „Na codzienne zakupy” realizowany we współpracy z Biedronką. Pomaga on tysiącom seniorów, ale pomoc ta w wielu przypadkach nie byłaby możliwa bez pracy wolontariuszy.

Już trzeci rok Caritas wspólnie z Jeronimo Martins Polska S.A., właścicielem sklepów Biedronka, wspiera ubogich seniorów w Polsce. Seniorzy są podopiecznymi Caritas w 40 diecezjach i zostali zaproszeni do programu ze względu na szczególnie trudną sytuację socjalną. Jesienią 2019 roku zapytaliśmy seniorów korzystających z kart „Na codzienne zakupy”, kim są i co myślą o takiej formie pomocy. Wyniki ankiety zamieściliśmy we wrześniowym wydaniu kwartalnika „Caritas”. Teraz prezentujemy angażujących się w program wolontariuszy.

Zakupy z wolontariuszem

Z przeprowadzonych ankiet wiemy, że ponad 1/3 badanych seniorów robiąc zakupy w Biedronce potrzebowała pomocy innych. Nieśli ją członkowie rodziny, znajomi, a najczęściej wolontariusze Caritas. Pomagali oni dotrzeć do sklepu (często oferując własne samochody), zrobić listę zakupów, wybrać potrzebne produkty

w sklepie, zapłacić kartą i dostarczyć zakupy do domu. W 2019 roku wśród beneficjentów programu aż 36% osób to seniorzy, którym choroba nie pozwala w ogóle wychodzić z domu – byli oni całkowicie zdani na pomoc innych.

Zaangażowanie wolontariuszy Caritas jest kluczową częścią programu. Jednak nie ogranicza się ono tylko do zakupów w Biedronce. Wolontariusze oferują pomoc m.in. w codziennych obowiązkach domowych, sprzątaniu, przygotowaniu posiłków, zakupie leków, w transporcie do lekarza, w zorganizowaniu ubrań. Seniorzy są wdzięczni wolontariuszom za opiekę, rozmowy, wsparcie psychologiczne, pomoc w podjęciu leczenia, zorganizowaniu specjalistycznego łóżka czy w wypełnianiu dokumentów. Dzięki wsparciu wolontariuszy seniorzy docierają do kościoła, biorą udział w pielgrzymkach czy spotkaniach.

Co wiemy o naszych wolontariuszach?

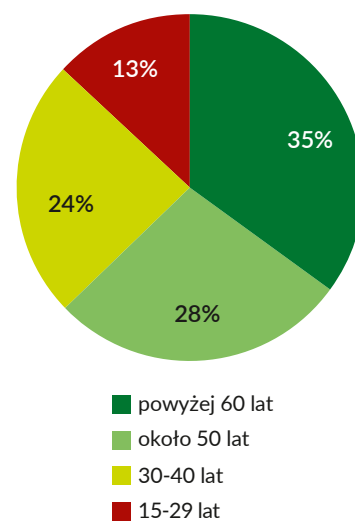
W grudniu 2019 roku przeprowadziliśmy ankiety z wolontariuszami, którzy zaangażowali się w pomoc seniorom. Zapytaliśmy kim są i jak widzą swoje zaangażowanie w pomoc potrzebującym. Odpowiedzi uzyskaliśmy od ok. 2000 wolontariuszy, którzy deklarują, że mają pod opieką 16 048 osób, w tym 5233 seniorów korzystających z kart „Na codzienne zakupy”. Tak więc, jeden wolontariusz Caritas zajmuje się średnio 8 podopiecznymi, wśród których dwoje lub troje to ubodzy seniorzy korzystający z kart.

Większość to kobiety

79% wolontariuszy to kobiety. Nie zaskakuje nas, że pomagających kobiet jest więcej niż mężczyzn, ale to, że ta przewaga jest tak duża. Proporcje są podobne jak w przypadku beneficjentów karty „Na codzienne zakupy” (76% to kobiety) – tyle, że tu różnice tłumaczyliśmy danymi demograficznymi, tym, że kobiety w Polsce żyją dłużej, a także faktem, że emerytury mężczyzn są zwykle wyższe niż kobiet. Być może są też inne przyczyny wpływające na niewielki udział mężczyzn w wolontariacie senioralnym. Warto je odkryć, bo bardzo zależy nam na zaangażowaniu panów.

Seniorzy seniorom

Zapytaliśmy naszych wolontariuszy o wiek i zaobserwowaliśmy pewną regułę – im jesteśmy starsi, tym chętniej angażujemy się w pomoc seniorom:

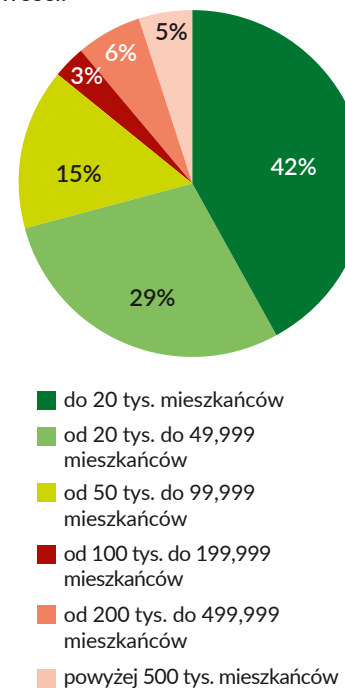


Te dane pokazują, jak ogromny potencjał jest wśród osób dojrzałych oraz w wieku senioralnym.

Mała miejscowość – wielu wolontariuszy

Miejsce zamieszkania ma wpływ na zaangażowanie wolontariackie w Caritas. Regułą jest, że im mniejsza miejscowość, tym większa liczba wolontariuszy pomagających seniorom. 86% badanych wolontariuszy mieszka w miejscowościach do 100 tys. mieszkańców! W tym najwięcej, bo 42% z nich, mieszka w miejscowościach do 20 tys. mieszkańców. To dość zrozumiała reguła, bo w mniejszych miejscowościach jest mniej punktów usługowych i sklepów, więc często trzeba do nich dojechać. W przypadku ludzi starszych i chorych pomoc drugiego człowieka jest tu niezbędna. To uruchamia innych do jej udzielania. Kościół parafialny i Parafialne Zespoły Caritas są jednymi z niewielu podmiotów, które chcą i potrafią taką sąsiedzką pomoc zorganizować.

Tak wygląda odsetek wolontariuszy w zależności od wielkości miejscowości:



Z ankiet przeprowadzonych w grudniu 2019 roku wśród 2000 wolontariuszy zaangażowanych w program „Na codzienne zakupy” stworzyliśmy obraz przeciętnego wolontariusza:

- **WOLONTARIUSZ CARITAS JEST KOBIETĄ**
- **MA POWYŻEJ 50 LAT**
- **MIESZKA W NIEWIELKIEJ MIEJSCOWOŚCI**
- **POMAGA OK. 8 OSOBOM, W TYM 2-3 UBOGIM SENIOROM**
- **SWOICH PODOPIECZNYCH ODWIEDZA W DOMACH**

Odwiedziny u najstarszych

Z badań wiemy, że seniorzy, którym pomagają wolontariusze, to w dużej mierze osoby w zaawansowanym wieku: 31% stanowią podopieczni powyżej 70 lat, a 15% podopiecznych ma ponad 80 lat; wśród beneficjentów jest także 20 stulatków!

62% wolontariuszy odwiedza swoich podopiecznych w domach. Ponad połowa wolontariuszy (51%) deklaruje, że odwiedza swoich podopiecznych raz na tydzień lub częściej! To ogromne, systematyczne zaangażowanie w pomoc potrzebującym

Długi staż i duże doświadczenie

Największy procent stanowią wolontariusze o długim stażu – 22% z nich posługuje w Caritas od co najmniej 6 lat. Ci o najdłuższym stażu – powyżej 10 lat – stanowią 25% wszystkich wolontariuszy. Systematycznie angażujący się wolontariusze z długim stażem i dużym doświadczeniem są nieocenionym skarbem dla Caritas.

Głównym miejscem działania wolontariuszy jest parafia, a największa liczba badanych wolon-

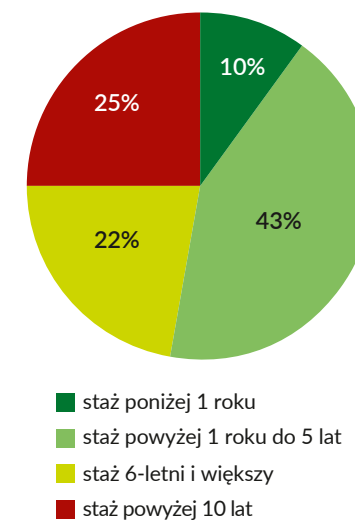
CO NAJMNIEJ RAZ NA TYDZIEŃ

- **MA KILKULETNIĘ DOŚWIADCZENIE W PRACY WOLONTARIACKIEJ W CARITAS**
- **NALEŻY DO PARAFIALNEGO ZESPOŁU CARITAS.**

To właśnie one – ciche bohaterki codzienności – dzięki swojemu systematycznemu zaangażowaniu zmieniają codzienność najuboższych seniorów. Dziękujemy!

tariuszy (68%) udziela się w Parafialnych Zespołach Caritas. Pozostali wolontariusze są związani ze Szkolnymi Kołami Caritas (7,5%), ze specjalistycznymi placówkami Caritas (10%) oraz centralami diecezjalnych oddziałów Caritas. 7,5% badanych wolontariuszy pochodzi spoza Caritas.

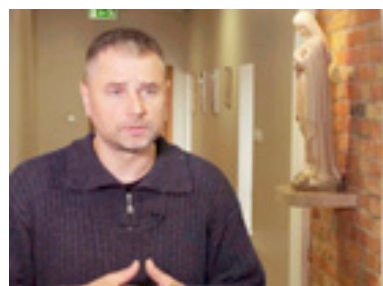
Staż wolontariuszy w Caritas



Opracowała Monika Figiel
Specjalista ds. projektów senioralnych
w Caritas Polska

Caritas Polska przeciwko handlowi ludźmi

Caritas Polska wsparła działania fundacji HAART Kenia walczącej z procederem handlu ludźmi w Afryce. Umowę dotyczącą przekazania środków na ten cel podpisali w Warszawie ks. Marcin Iżycki, dyrektor Caritas Polska i Radosław Malinowski, prezes HAART Kenia.



— HAART Kenia to fundacja, która zajmuje się problemem handlu ludźmi. Handel ten to trzecie źródło dochodów organizacji przestępczych, po handlu bronią i narkotykami. Ofiarami tego procederu padają najstarsi: kobiety i dzieci — podkreśla Radosław Malinowski.

W ubiegłym roku, z SMS-owej zbiórki zorganizowanej przez Caritas Polska, uzyskano ponad 21 tys. zł, które zostaną przeznaczone na działania fundacji HAART Kenia.

— Jesteśmy bardzo wdzięczni Caritas Polska za udzielone wsparcie. Dzięki niemu udało nam się zebrać fundusze

na rehabilitację ofiar handlu ludźmi w Nairobi. Mamy nadzieję, że środki te pozwolą wyrwać z niewoli i objąć pomocą psychologiczną, prawną i — jeśli będzie to potrzebne — także medyczną — jak największą grupę osób — wyjaśnia Radosław Malinowski.

— Kierując się etyką chrześcijańską powinniśmy być szczególnie wrażliwi na los skrzywdzonych i najślabszych. Stąd decyzja o wsparciu tej inicjatywy. Mamy nadzieję, że dzięki pomocy Caritas Polska uda się poprawić los wielu osób ciężko doświadczonych w wyniku handlu ludźmi — mówi dyrektor Caritas Polska ks. Marcin Iżycki.

Dla Sudanu Południowego

Dzięki polskim misjonarzom projekty finansowane przez Caritas Polska są realizowane w różnych częściach świata. W listopadzie i grudniu 2019 roku wywiercono studnię dla szkoły podstawowej w miejscowości Luanem w Sudanie Południowym.

Projekt wywiercenia studni był koordynowany przez ojca Krzysztofa Zębika, który od ponad trzech lat służy w tym kraju. Misjonarz opowiedział nam o sytuacji w kraju i planach pomocy jego mieszkańcom.

Redakcja: Jaka jest sytuacja w Sudanie Południowym?

O. Krzysztof Zębik: Trudna. Wpływa na to wiele czynników. Konflikty i wojna sprawiły, że ludzie musieli uciekać i wciąż boją się wracać do domów, żyją w obozach dla uchodź-

ców. Młodzież chodzi z bronią napadając na ludzi. Konflikty między pasterzami sprawiają, że przemoc nie ustaje. Na terenie naszej parafii wciąż są miejsca konfliktowe, co sprawia że nie możemy odwiedzić wszystkich naszych parafian. Dla dzieci edukacja to wciąż marzenia. Susza i nieregularne deszcze sprawiają, że ludzie głodują.

R.: Dzięki środkom od polskich darczyńców sfinansowano odwiert studni głębinowej. Dlaczego projekt był ważny?

O.K.Z.: Wioska Luanem to jedna z biedniejszych części parafii, którą zamieszkuje plemię Atuat. Cała ludność korzystała tylko z jednej studni wspólnotowej. Od kiedy studnia się popsuła, ludzie przemierzają kilka kilometrów, aby przynieść wodę

do domu. Studnia wspólnotowa powinna niebawem zostać naprawiona, jednak aby odciążać tę jedną, jedyną studnię i aby zakończyć konflikty pomiędzy wspólnotą a szkołą, postanowiliśmy razem ze wspólnotą poprosić o studnię dla szkoły.

R.: Czy planuje ojciec kolejne przedsięwzięcia?

O.K.Z.: Średnia wieku w Sudanie Południowym to 20 lat, dlatego duży nacisk kładziemy na edukację. Dzieci pochodzą z bardzo biednych rodzin, często są niedożywione, a nawet głodują. Dożywianie jest wielką pomocą dla rodzin.

R.: Dziękujemy za rozmowę.



By wesprzeć dzieła Caritas w Afryce można dokonać wpłaty z dopiskiem AFRYKA na konto 77 1160 2202 0000 0000 3436 4384

Relikwie św. Józefiny Bakhity w kaplicy Caritas Polska

Caritas Polska wprowadziła do swojej kaplicy relikwie św. Józefiny Bakhity. Z tej okazji została odprawiona specjalna msza święta.

Św. Józefina urodziła się w roku 1868 w Sudanie. Jako kilkuletnia dziewczynka została porwana przez arabskich handlarzy niewolników. To dramatyczne w życiu dziewczynki wydarzenie spowodowało, że zapomniała własnego imienia. Nazwano ją Bakhita, co znaczy mająca szczęście, szczęściara. Wielokrotnie sprzedawana, doświadczyła licznych cierpień, m.in. na jej skórze wykonywano nożem tatuaże, a rany zasypywano solą. Jako piętnastolatka została zakupiona przez włoskiego konsula, Callisto Legnaniego, który zabrał ją ze sobą do Włoch. Tam została opie-

kunką w rodzinie Mariny Turiny Michieli. Maria, widząc dobroć i spokój Bakhity, oddała ją „do przyuczenia” do Zgromadzenia Sióstr Córek Miłości Służebnic Ubogich św. Magdaleny z Canossy. 9 stycznia 1890 roku przyjęła chrzest, bierzmowanie i pierwszą komunię. Otrzymała imię Józefina. Kilka lat później wstąpiła do zakonu. Przez ponad 50 lat życia zakonnego była wierną, pełną miłości, ciepłą i troski służebnicą. Była kucharką, szwaczką, praczką czy furtianką. Ta ostatnia funkcja sprawiła, że o jej cieple przekonali się także świeccy spoza murów zakonnych. Wielokrotnie wystawiana na próbę, wyszydzana z powodu swojego pochodzenia okazała się pełną wiary chrześcijanką. Do końca życia pracowała i modliła się w domu za-



konnym w Schio. Zmarła na skutek choroby w 1947 roku.

Dla ks. Mariana Midury, ojca duchowego pracowników Caritas Polska, św. Józefina jest przede wszystkim ostoją duchowości. — Wszyscy wierni, którzy do niej przychodzili, otrzymywali porcję nadziei. Widzieli w niej dobro, które pochodzić może tylko od Boga, które potrafiła przekazać każdemu, kto chciał zbliżyć się do Boga. Osobiście postrzegam św. Józefinę jako piękny dar Boga dla człowieka, jako patronkę projektów afrykańskich, jakie w Caritas realizujemy — powiedział ks. Midura.

Pomoc dla uchodźców

Ks. Krzysztof Zadarko, biskup pomocniczy diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej i delegat Konferencji Episkopatu Polski ds. imigracji, spotkał się z dyrektorem Caritas Polska przed swoją wizytą w greckich obozach dla uchodźców. Tematem rozmów była odpowiedź polskiego Kościoła na trudną sytuację migrantów docierających do Europy.

Ks. Marcin Iżycki, dyrektor Caritas Polska, zdecydował, że wraz z księdzem biskupem do Grecji uda się Jarosław Bittel, zastępca dyrektora CP.



— Nasz wyjazd na wyspy greckie, gdzie znajdują się obozy dla uchodźców, jest odpowiedzią na apel, który stamtąd płynie już od dawna. Kardynał Konrad Krajewski i wielu innych duchownych, którzy nawiedzali te miejsca, proszą o

to, żeby pomóc tym ludziom wydobyć się z tego piekła — mówi ks. biskup Zadarko, przypominając, że szczególnie trudne warunki w obozach dla uchodźców panują zimą.

— Caritas Polska realizuje wiele projektów wspierających ofiary konfliktów zbrojnych i klęsk żywiołowych na różnych kontynentach. Wciąż rozwijamy tę gałąź naszej działalności, bo takie wyzwania stawia przed nami współczesny świat — podkreśla ks. Marcin Iżycki, dyrektor Caritas Polska. — Musimy pamiętać, że niezależnie od dzielących nas różnic wszyscy jesteśmy dziećmi Bożymi i pomoc drugiemu człowiekowi, znajdującemu się w potrzebie, jest naszym obowiązkiem — dodaje ks. Iżycki.

Warsztaty wizażu dla niepełnosprawnych kobiet

„Atrakcyjna, pewna siebie” – to tytuł warsztatów dla kobiet z niepełnosprawnościami, organizowanych przez Caritas Polska i Niezależne Konsultantki Kosmetyczne Mary Kay. Doświadczone wizażystki i doradcy kosmetyczni pokażą, jak przygotować profesjonalny makijaż oraz dobrać preparaty i kosmetyki.



„Atrakcyjna, pewna siebie” to projekt Caritas Polska realizowany z myślą o potrzebach niepełnosprawnych kobiet. Jego celem jest zwiększenie poczucia własnej wartości u osób z niepełnosprawnościami oraz motywowanie ich do kształtowania własnego wizerunku z wykorzystaniem współczesnej wiedzy dotyczącej kosmetyki. W ramach tego przedsięwzięcia zorganizowane zostaną w Warszawie warsztaty wizażu dla kobiet z niepełnosprawnościami.

Program warsztatów obejmuje: prelekcje na temat właściwej pie-

lęgnacji twarzy, przygotowania profesjonalnego makijażu, doboru preparatów i kosmetyków, a także porady i konsultacje oraz warsztat praktyczny. Udział w wydarzeniu jest bezpłatny.

W programie warsztatów m.in.: wykłady na temat pielęgnacji skóry, budowie skóry i jej rodzajach, a także na temat przygotowania skóry do makijażu, panel dyskusyjny, zadawanie pytań oraz konsultacje indywidualne.

Więcej informacji można uzyskać pisząc na adres: bszpurek@caritas.org.pl

Młodzież z projektu POWER pomaga najmłodszym

Ponad 1,7 tys. pluszowych misiów trafiło do organizacji wspierających dzieci. Na pomysł zbiórki i redystrybucji pluszaków wpadli młodzi uczestnicy realizowanego przez Caritas Polska projektu „Czas na młodzież 2019”.

W projekcie, finansowanym ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego w ramach Programu Operacyjnego Wiedza Edukacja Rozwój (POWER), biorą udział osoby w wieku 15-29 lat, chcące nauczyć się tworzenia i zarządzania projektami społecznymi. To młodzi ludzie, dla których ważne są działania na rzecz potrzebujących, rozwoju wolontariatu, ekologii. Pod koniec ubiegłego roku, zainspirowani obchodzoną 25 listopada Dniem Pluszowego Misia, postanowili przeprowadzić zbiórkę pluszowych zabawek dla dzieci, które ich potrzebują.

— Przed przeprowadzeniem akcji kontaktowaliśmy się ze szpitalami i domami dziecka, które informowały, że ich magazyny są wypełnione pluszowymi misiami. Zdecydowaliśmy więc, że naszą grupą docelową będą organizacje, fundacje, stowarzyszenia, które wspierają dzieci. U nich potrzeba otrzymania pluszowych zabawek była ogromna — mówi Jakub Matla, animator



Centrum Młodzieżowej Aktywności, utworzonego w ramach projektu.

Celem projektu „Czas na młodzież 2019” jest podniesienie kompetencji społecznych osób biorących w nim udział. Dlatego „akcja miś” rozpoczęła się od zaznajomienia uczestników z wymogami formalnymi przeprowadzenia zbiórki. Następnie uczestnicy złożyli wniosek do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji o założenie zbiórki publicznej.

Organizatorom udało się uszczęśliwić blisko dwa tysiące dzieci, zarówno z Polski, jak i z zagranicy. Z kolei uczestnicy i uczestniczki akcji nauczyli się zgłaszać i rozliczać zbiórkę publiczną, weryfikować jej założenia oraz współpracować ze szkołami i instytucjami.

Tekst i zdjęcie Jakub Matla



DIECEZJA
DROHICZYŃSKIEJ

Rekolekcje dla wolontariuszy Caritas

W dniach 22-23 listopada odbyły się rekolekcje dla wolontariuszy Caritas Diecezji Drohiczyńskiej w Domu Miłosierdzia w Sokołowie Podlaskim. Spotkanie formacyjne pod hasłem „Bilet All inclusive” poprowadził ks. Mateusz Roguski.

W ramach rekolekcji odbyły się ciekawe konferencje. Ponadto był czas na modlitwę, wspólną zabawę i mszę świętą. Wolontariusze działający w Szkolnych Kołach Caritas ze szkół z terenu Diecezji Drohiczyńskiej zapoznali się z akcjami realizowanymi przez Caritas diecezjalną. W rekolekcjach udział wzięło około 70 osób. Wolontariusze Caritas z nowymi siłami wrócili do swoich domów, aby przez cały rok, wspólnie z innymi członkami Szkolnych Kół Caritas, działać i nieść pomoc.

Oprac. Caritas Diecezji Drohiczyńskiej



ARCHIDIECEZJA
GDAŃSKIEJ

Dzień kota na Fromborskiej

17 lutego obchodzony jest Światowy Dzień Kota. Tego sympatycznego futrzaka człowiek udomowił prawie 10 tysięcy lat temu. Obok psa jest najpopularniejszym zwierzęciem domowym. Z okazji tego niezwykłego święta Seniorów z Centrum Pomocowego Caritas na Fromborskiej w Gdańsku odwiedziła kotka Bona. Mieszkańcy mogli potrzymać ją na kolanach, mogli ją pogłaskać, mogli też się do niej przytulić. Mają nadzieję, że Bona będzie ich częstym gościem.

Oprac. Caritas Archidiecezji Gdańskiej



DIECEZJA
KIELECKIEJ

W trosce o osoby niepełnosprawne

Dzienne Centrum Opieki i Pielęgnacji Caritas Diecezji Kieleckiej w Wiśniówce wybuduje w tym roku kolejne lokale mieszkalne, w których zamieszka 50 osób niepełnosprawnych.

Centrum w Wiśniówce świadczy usługi w zakresie bezpłatnej długoterminowej opieki domowej nad osobami niesamodzielnymi oraz usługi opiekuńcze w miejscu zamieszkania. Prowadzi również mieszkania chronione dla osób niesamodzielnych. Prace budowlane idą pełną parą. W budynku montowane są okna, niebawem rozpocznie się adaptacja pomieszczeń. Do dyspozycji podopiecznych zostaną oddane lokale wyposażone w łazienki i aneksy kuchenne. — To będą mieszkania o różnym metrażu. W tych największych zakwaterujemy po cztery osoby. Każde mieszkanie będzie dostosowane do potrzeb osób z niepełnosprawnością

ruchową i intelektualną, wymagających pomocy i stałej opieki — wyjaśnia ksiądz Stanisław Słowik, dyrektor kieleckiej Caritas.

Lokale w Dziennym Centrum Opieki i Pielęgnacji w Wiśniówce zostaną oddane do użytku w drugiej połowie 2020 roku. Ich lokatorzy pod okiem terapeutów będą uczyć się samodzielności.

Oprac. Caritas Diecezji Kieleckiej



ARCHIDIECEZJA
KRAKOWSKIEJ

Krakowska Caritas świętowała 30-lecie

30 lat temu ks. kard. Franciszek Macharski reaktywował Caritas Archidiecezji Krakowskiej, by służyła potrzebującym. Przez te wszystkie lata Caritas stara się jak najlepiej wypełniać to zadanie, pomagając chorym, starszym i niepełnosprawnym, dzieciom

i rodzinom potrzebującym wsparcia, najuboższym i ofiarom przemocy. Uroczystości związane z rocznicą odbyły się 18 stycznia 2020 r. w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach.

Zwracając się w homilii do zebranych wolontariuszy i pracowników Caritas ks. bp. Jan Zając przypomniał słowa papieża-seniora Benedykta XVII, który wykonujących posługę charytatywną w Kościele nazwał „przedłużeniem rąk Boskich”. Na zakończenie mszy św. ks. Andrzej Kamiński, dyrektor Caritas Archidiecezji Krakowskiej, przypomniał, jak Jezus w czasie jednego z widzeń powiedział s. Faustynie: „Żądam od ciebie abyś pełniła uczynki miłosierdzia” i podał jej trzy sposoby – poprzez czyn, słowo i modlitwę. — Caritas Archidiecezji Krakowskiej stara się realizować te uczynki wobec tych, którym służy, od najmniejszych, najsłabszych do seniorów, poprzez wszystkich, którzy zwracają się do nas po pomoc. Dziękujemy dzisiaj Panu Bogu za to, że możemy pomagać. Dziękujemy za tych, którzy pomagają nam pomagać poprzez swoje ofiary. Dziękuję wszystkim, którzy przybyli, którzy się modlili i powierzyli Caritas na nowo Bożemu Miłosierdziu, aby mogła miłosierdzie świadczyć przez każdy kolejny dzień — powiedział ks. Kamiński.

W świętowaniu brali udział również wolontariusze z parafialnych zespołów Caritas z różnych stron diecezji, m. in. z Parafii Matki Bożej Królowej Polski w Tenczyńcu, którzy przed rozpoczęciem koronki poprowadzili góralskie kołędowanie. Uroczystość zakończył koncert kołęd w wykonaniu Chóru Sanktuarium Miłosierdzia Bożego „Musica Ex Anima” oraz zespołu wokalnego Bazyliki Mariackiej Cappella Marialis pod dyktando Krzysztofa Michałka, organisty Bazyliki Bożego Miłosierdzia w Krakowie.

Oprac. Caritas Archidiecezji Krakowskiej



ARCHIDIECEZJA
LUBELSKIEJ

Wolontariusz Roku

Już po raz siódmy, 11 stycznia 2020 roku, odbyła się Gala Wolontariusza, na którą przyjechali wolontariusze ze Szkolnych Kół Caritas z całej archidiecezji lubelskiej. Wydarzenie rozpoczęło się Eucharystią, której przewodniczył ks. Paweł Tomaszewski, wicedyrektor Caritas.

Najbardziej wyczekiwaną chwilą tego dnia było jednak rozstrzygnięcie plebiscytu na Wolontariusza Roku. Ów zaszczytny tytuł oraz statuetki otrzymali w tym roku Gabriel Gałat z Zespołu Szkół w Sawinie, Klaudia Sawka ze Szkoły Podstawowej nr 33 im. 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej oraz Lena Biegaj ze Szkoły Podstawowej w Poniatowej. Wszyscy zgodnie przyznali, że pomaganie uważają za coś zupełnie zwyczajnego.

Oprac. Caritas Archidiecezji Lubelskiej

Charytatywny Bal Sportowca

II Charytatywny Bal Sportowca Lubelszczyzny skupił środowisko sportowe w jednym celu – zebrania środków finansowych na pomoc dzieciom uzdolnionym sportowo, objętym pomocą Funduszu Sportowe Skrzydła.

Hojność uczestników balu oraz liczne licytacje – m.in. gadżetów żużlowych z autografem Bartosza Zmarzlika, koszulki z autografem oraz wspólnej kolacji z Kingą Achruk z MKS Perła Lublin czy wyjątkowej kopii obrazu Unii Lubelskiej – przyniosły wymierny efekt finansowy: 61 100 zł na rzecz stypendystów Sportowych Skrzydeł. Bal uświetniły wymienita zabawa w rytm muzyki prezentowanej przez DJ-a Sierockiego, show Rafała Brzozowskiego oraz pokaz laserów. Charytatywny Bal Sportowca Lubelszczyzny został objęty patronatem przez metropolitę lubelskiego, ks. abp. Stanisława Budzika, Ministerstwo Sportu i Turystyki, Polski Komitet Olimpijski, wojewodę lubelskiego Lecha Sprawkę, marszałka województwa lubelskiego Jarosława Stawiarskiego oraz prezydenta Lublina Krzysztofa Żuka.

Oprac. Caritas Archidiecezji Lubelskiej



DIECEZJA
ŁOWICKIEJ

Wsparcie dla jadłodajni w Kutnie

W Kutnie powstaje Centrum Integracji Społecznej Caritas Diecezji Łowickiej. Działa już jadłodajnia, której wyposażenie współfinansowała Caritas Polska. Wsparcie otrzymają też inne placówki tego typu.

Oprócz jadłodajni funkcjonują również świetlica dla dzieci oraz poradnie (psychologiczna i prawna) wspomagające mieszkańców. – Obecnie część pomieszczeń wykorzystuje parafia Błogosławionych Męczenników Kutnowskich ks. Michała Woźniaka i ks. Michała

Oziębłowskiego, ale docelowo działalność prowadzona tutaj będzie szersza – zapowiada ks. Dariusz Krokocki, dyrektor Caritas Diecezji Łowickiej.

Z jadłodajni korzysta ok. 50 osób dziennie, poza tym posiłki są dostarczane osobom chorym, które nie są w stanie same przyjść na obiad. Dzięki pomocy Caritas Polska zakupiono m.in. zmywarkę i kuchenkę mikrofalową na potrzeby placówki. Dalsze wsparcie kutnowskiego centrum zapowiedział ks. Marcin Iżycki, dyrektor Caritas Polska, który odwiedził placówkę 7 lutego br. Ksiądz dyrektor przewiduje objęcie pomocą Caritas Polska także innych jadłodajni prowadzonych przez diecezjalne Caritas. Podczas wizyty w Kutnie ks. Iżyckiemu towarzyszył dr Jorg Basten z organizacji niemieckich katolików Renovabis, która wspiera mieszkańców Europy Środkowej i Wschodniej, współpracując m.in. z Caritas Polska.

Oprac. Caritas Polska



ARCHIDIECEZJA
ŁÓDZKIEJ

Kurs dla wolontariuszy hospicyjnych

Hospicjum Caritas Archidiecezji Łódzkiej organizuje po raz 23. kurs „Podstawy pracy wolontariusza hospicyjnego”. Jego uczestnicy zdobywają szeroką wiedzę na temat wolontariatu, opieki hospicyjnej oraz organizacji opieki nad przewlekle chorym.

Projekt skierowany jest do osób pełnoletnich, które chcą wspierać innych, angażować się osobiście w niesienie pomocy potrzebującym. Prowadzący szkolenie pokażą jak to robić, a także wskażą najważniejsze obszary, w których można spożytkować swoje siły i poświęcić czas osobom przewlekle chorym. Program zajęć obejmuje prelekcje z zakresu podstaw pielęgnacji chorych, towarzyszenia chorym i właściwego ich wspierania (ćwiczenia praktyczne) oraz zajęcia teoretyczne i warsztatowe.

Zajęcia odbywają się we wtorki (pocz. o godz. 18.00) w siedzibie Caritas Diecezji Łódzkiej przy ul. Gdańskiej 111. Więcej informacji można uzyskać w biurze Hospicjum domowego Caritas: Łódź, ul. Zgierska 121, tel. 42 636 24 08 lub 607 617 090, email: hospicjum.caritas@toya.net.pl.

Hospicjum Caritas Archidiecezji Łódzkiej prowadzi kurs „Podstawy pracy wolontariusza hospicyjnego” od 1995 roku. Dotychczasowych wzięło w nim udział ponad 1200 osób. Co czwarty kursant został wolontariuszem.

Oprac. Caritas Archidiecezji Łódzkiej



DIECEZJA
OPOLSKIEJ

Nowy sprzęt rehabilitacyjny w gabinetach

W Caritas Diecezji Opolskiej bieżący rok będzie kolejnym, w którym do gabinetów rehabilitacyjnych oferujących zabiegi osobom z różnymi stopniami niepełnosprawności, trafi nowy sprzęt.

Wyposażenie zostanie zakupione w ramach projektu „Poprawa dostępności do stanowisk usprawniania leczniczego i jakości usług medycznych poprzez wyposażenie 34 gabinetów rehabilitacyjnych Caritas Diecezji Opolskiej w nowoczesny sprzęt medyczny”, finansowanego z Priorytetu 1A Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich na lata 2018-2030. Sprzęt pozwoli poprawić jakość świadczonych usług oraz obniżyć koszty funkcjonowania gabinetów rehabilitacyjnych.

Wartość projektu to blisko 700 tys. zł. Dotacja została podzielona na trzy transze. Jej wydatkowanie zakończy się w połowie 2021 roku. W 2019 roku dofinansowanie zostało przeznaczone na zakup 33 aparatów do terapii skojarzonej (elektroterapii i terapii ultradźwiękami) oraz stołów rehabilitacyjnych i krzeseł do masażu. W 2020 roku środki zostaną zagospodarowane na zakup urządzeń do rehabilitacji osób z niepełnosprawnością ruchową. To, jaki sprzęt zostanie zakupiony, będzie przedmiotem konsultacji z rehabilitantami zatrudnionymi w gabinetach rehabilitacyjnych Caritas Diecezji Opolskiej.

Oprac. Caritas Diecezji Opolskiej



DIECEZJA
SOSNOWIECKIEJ

Schronisko z usługami opiekuńczymi

Działające od 18 lat Schronisko dla Bezdomnych w Dąbrowie Górniczej – Ząbkowicach poszerza wachlarz usług i oferuje teraz także miejsca z usługami opiekuńczymi.

Schronisko działa od 2002 roku. Budynek Schroniska w 2016 r., dzięki wsparciu finansowemu Banku Gospodarstwa Krajowego, Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej oraz biskupa sosnowieckiego, przeszedł gruntowny remont, został też poddany termomodernizacji. Placówka spełnia najwyższe standardy zapewniając każdej przebywającej w niej osobie poszanowanie godności oraz poczucie bezpieczeństwa. Znajduje się tu 55 miejsc dla osób bezdomnych. Schronisko od stycznia 2020 roku zapewnia 15 miejsc z usługami opiekuńczymi (10 dla mieszkańców Dąbrowy Górniczej i 5 dla osób z Sosnowca).

Utworzenie miejsc opiekuńczych było możliwe dzięki wsparciu Fundacji JSW oraz Caritas Polska, które w całości sfinansowały to przedsięwzięcie. Podczas

czwartkowej uroczystości ksiądz biskup poświęcił również samochód – busa, który ułatwi pracę i zapewni mobilność pracowników, wolontariuszy i podopiecznych Caritas. Samochód również został zakupiony ze środków Fundacji JSW i Caritas Polska.

Oprac. Agnieszka Kamińska, Caritas Diecezji Sosnowieckiej



ARCHIDIECEZJA
WARMIŃSKIEJ

Bal charytatywny na rzecz hospicjum

8 lutego Caritas Archidiecezji Warmińskiej zorganizowała bal charytatywny, z którego dochód zostanie przeznaczony na budowę stacjonarnego hospicjum dla dzieci.

Budowa hospicjum, powstającego w adaptowanym budynku przy ul. Kromera w Olsztynie, to ogromne wyzwanie dla warmińskiej Caritas. Obiekt, kupiony od miasta z 99-procentową bonifikatą, wymaga kosztownego remontu i przystosowania do potrzeb placówki. Ambitny plan zakłada udostępnienie hospicjum pacjentom jeszcze w tym roku. Prace postępują, ale potrzeby finansowe wciąż są ogromne, dlatego Caritas już po raz trzeci zorganizowała bal charytatywny, podczas którego odbyła się aukcja dobroczynna i były rozprowadzane cegiełki z niespodzianką. Caritas Archidiecezji Warmińskiej od 2001 r. prowadzi hospicjum domowe, dzięki któremu pod opieką m.in. lekarzy, pielęgniarek, psychologa, rehabilitanta i liczne grono wolontariuszy, pozostaje rocznie ok. 70 dzieci. Domowa opieka hospicyjna nie zawsze jednak jest możliwa. Po wyjściu dziecka ze szpitala i w ostatnich momentach życia bywa konieczna opieka w hospicjum stacjonarnym. Nowa placówka będzie pierwszą tego typu w województwie warmińsko-mazurskim.

Oprac. Caritas Archidiecezji Warmińskiej



ARCHIDIECEZJA
WARSZAWSKIEJ

Spółdzielnia socjalna w nowym budynku

Przygotowują smaczne i zdrowe obiady, poznają nowych ludzi oraz zarabiają na godne życie. Spółdzielnia socjalna „Kto Rano Wstaje”, założona przez Caritas Polska i Caritas Archidiecezji Warszawskiej, pomaga wychodzić na prostą osobom, których

celem jest powrót do społeczeństwa przez podjęcie stałej pracy i zerwanie z nałogami. Szansę ma każdy.

Warszawska spółdzielnia socjalna „Kto Rano Wstaje” powstała w 2013 roku. Projektem objęto osoby wykluczone społecznie, które otrzymały szansę na wyjście z bezdomności i alkoholizmu przez podjęcie zatrudnienia w placówce założonej przez Caritas Polska i Caritas Archidiecezji Warszawskiej. Pracę w spółdzielni znalazły osoby bezdomne, uzależnione od alkoholu oraz niepełnosprawne. Obecnie pracuje tu 15 osób, .

Kuchnia spółdzielni socjalnej przygotowuje posiłki dla podopiecznych wolskiego ośrodka pomocy społecznej. Smaczne obiady trafiają do osób chorych i niepełnosprawnych, które nie mogą wyjść z domu ani skorzystać z pomocy najbliższych. Obiady z „Kto Rano Wstaje” dowożone są również do domów dziennego pobytu. Ciepłe, zdrowe posiłki, są przygotowywane według zaleceń dietetyka.

Ten rok będzie szczególnie w historii warszawskiej spółdzielni socjalnej Caritas. W maju opuści ona obecną siedzibę przy ul. Żytniej i przeniesie się do przestronnego budynku przy ul. Sosnkowskiego. Powstanie tam nowoczesna kuchnia i lokal gastronomiczny z salą konsumencką, będzie można więc nie tylko zamówić catering, ale i zjeść posiłki serwowane na miejscu.

Oprac. Caritas Polska



**DIECEZJI
WARSZAWSKO-
PRASKIEJ**

Wolontariusze odnawiają mieszkania seniorów

Menadżer, nauczycielka hiszpańskiego, śpiewak operowy – ci ludzie w wolnym czasie chwytają za szpachelki i pędzle, żeby odnawiać mieszkania samotnym seniorom. Na tym właśnie polega projekt „Lepszy byt – lepsze życie” Caritas Diecezji Warszawsko-Praskiej.

Słoneczne poniedziałkowe przedpołudnie. Jak na luty dość ciepło. Dla ekipy w roboczych ubraniach czekającej z farbami i drabinami pod klatką schodową jednego z bloków na warszawskiej Pradze to dobry znak. Będzie można otworzyć okna i porządnie przewietrzyć mieszkanie 64-letniej pani Kasi, ściany będą szybciej schły po malowaniu. Pani Kasia jest jedną z osób wytypowanych przez warszawskie ośrodki pomocy społecznej, do których już zawitali wolontariusze Caritas Diecezji Warszawsko-Praskiej aby posprzątać i odświeżyć ich mieszkania.

— Planujemy przeprowadzić prace w 70 lokalach, odowiedzieliśmy już 16, projekt jest realizowany od połowy października ubiegłego roku — wyjaśnia Adil Kheldouni z warszawsko-praskiej Caritas i wylicza kryteria, jakie musi spełnić osoba, której mieszkanie może zostać w ramach projektu odnowione. — Wiek powyżej 60 lat i korzystanie ze świadczeń opiekuńczych. Chodzi o osoby, które nie są samodzielne. Jeśli ktoś korzysta z usług opiekuńczych ośrodka pomocy społecznej, to dlatego, że nie jest samowystarczalny — tłumaczy Adil.

Wszyscy, którzy chcieliby się włączyć w jego realizację pomagając w pracach bądź przekazując np. farby, narzędzia czy inne artykuły, są proszeni o kontakt mailowy lub telefoniczny: nowydom@caritas.pl, tel. 506 804 329. Seniorzy są kwalifikowani do udziału w projekcie za pośrednictwem ośrodków pomocy społecznej.

Oprac. Caritas Polska



**DIECEZJI
WŁOCŁAWSKIEJ**

Wsparcie duchowe i materialne dla schronisk

Osoby korzystające z dwóch schronisk Caritas dla bezdomnych kobiet i mężczyzn i jednego z usługami opiekuńczymi mogą liczyć na pomoc, aktywizację i wsparcie duchowe.

W ramach przygotowań do świąt Bożego Narodzenia w schroniskach odbyły się rekolekcje adwentowe poprowadzone przez ks. prał. Jacka Szymańskiego. W grudniu trwała również akcja „Prezent dla ubogiego” przygotowana przez siostry albertynki posługujące w schroniskach. Inicjatywa polegała na zorganizowaniu zbiórek artykułów kosmetycznych i higienicznych, z których powstały praktyczne paczki świąteczne dla prawie dwustu mieszkańców schronisk. W dzieło włączyło się wiele szkół, parafii oraz różnych wspólnot z diecezji.

Przy jednym ze schronisk dla bezdomnych udało się także zainstalować siłownię zewnętrzną. Inwestycja była możliwa dzięki dotacji z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Kujawsko-Pomorskiego, w ramach projektu: „Równać szanse. Wyposażenie placówki resocjalizacyjno-wychowawczej Caritas Diecezji Włocławskiej w urządzenia sportowo-rekreacyjne.”

W lutym br. natomiast, w ramach obchodów 28. Światowego Dnia Chorego, w kaplicy schroniska odprawiona została msza św., której przewodniczył ks. bp Wiesław Mering. Biskup włocławski wygłosił też homilię oraz udzielił sakramentu namaszczenia chorych mieszkańcom trzech schronisk.

Oprac. Caritas Diecezji Włocławskiej



**ARCHIDIECEZJI
WROCŁAWSKIEJ**

Samodzielność od kuchni

W Klubowym Centrum Aktywności Dzieci i Młodzieży we Wrocławiu otwarta została nowa kuchnia, z której będą korzystać mali podopieczni wrocławskiej Caritas. Jej zakup i wyposażenie pochodzi ze środków zebranych podczas Orszaku Trzech Króli jako „Dar mędrców”.

Od poniedziałku do piątku kilkanaścioro dzieci znajduje w Klubowym Centrum bezpieczne miejsce, w którym mogą kreatywnie spędzić czas po zajęciach szkolnych. — Zależało mi na tym, aby kuchnia mogła służyć dzieciom każdego dnia, aby uczyły się przygotowania zwykłych, prostych i smacznych potraw, ale również żeby zadbały o ich estetyczne podanie i posprzątanie po przygotowaniu posiłków — mówi Michał Brzezicki kierownika Centrum.

Od dziś w kuchni odbywać się będą międzykulturowe warsztaty kulinarne. — Rozpoczęliśmy od kuchni włoskiej — opowiada Anna Wawrowska-Drozd, wychowawczyni. — Dzieci czekały na pizzę i bardzo chciały samodzielnie ją przygotowywać. Kroiły pieczarki, ścierały ser, przygotowywały i ugniatały oraz wałkowały ciasto, polewały pizzę sosem pomidorowym, a na końcu z wielkim smakiem zjadały się smaczными porcjami.

Oprac. Caritas Archidiecezji Wrocławskiej

Zapraszamy do lektury „LISTU DO PANI”!



LIST DO PANI

To miesięcznik wydawany od 27 lat w Warszawie przez **Polski Związek Kobiet Katolickich**, a adresowany do kobiet, które pragną ogarnąć refleksją swoje życie i zadania wynikające z kobiecego powołania. Punktem odniesienia dla twórców pisma jest Ewangelia i nauczanie Jana Pawła II.

Czytelniczki znajdą w miesięczniku teksty poświęcone sprawom wiary, polskim tradycjom religijnym i patriotycznym, kształtowaniu rodzinnych więzi, szeroko pojmowane-

mu uczestnictwu w kulturze. W „**Liście do Pani**” mówi się o roli i powołaniu kobiety, o miłości, przyjaźni, wychowaniu dzieci. Przedstawiane są sylwetki świętych kobiet i zwykłych a niezwykłych Polek, godnych naśladowania.

W piśmie prezentowane są też cenne inicjatywy społeczne, pomysły wspólnego czynienia dobra, pożytecznego spędzania czasu, zamieszczane są reportaże, wywiady z interesującymi ludźmi i dobre wiersze. W „**Liście do Pani**” mówi się o wielkich sprawach Bożych, ale także o życiu codziennym: o kuchni, modzie, zdrowiu... W każdym numerze pisma jest też krzyżówka.

e-mail:
listdopani@poczta.opoka.org.pl
strona internetowa:
www.listdopani.pl

KUP „LIST DO PANI”, TWÓRZ GO Z NAMI!

warunki prenumeraty: 5 zł (cena egz.) + koszt wysyłki (* kwartalna – 27 zł * półroczna – 45 zł * roczna – 90 zł)
Wpłaty należy dokonać na konto: Polski Związek Kobiet Katolickich Zarząd Główny, ul. Łazienkowska 14, 00-449 Warszawa
nr rach.: **97 1240 6218 1111 0000 4610 4728**

1%

Wierzymy, że warto pomagać

indywidualnie, **rodzinnie, zawsze**

JEDENPROCENT.CARITAS.PL



Przekaż 1% podatku dla Caritas Polska

WPISZ W FORMULARZU PIT NUMER **KRS 0000198645**

Wyjazdy wakacyjne dla dzieci, opieka nad osobami starszymi i samotnymi, świetlice socjoterapeutyczne, noclegownie, punkty żywieniowe, ośrodki rehabilitacyjne czy domy opieki to tylko część działań, które prowadzimy na co dzień.

Więcej informacji, rezultaty działań, formularze w wersji on-line i do pobrania znajdują się na stronie:
jedenprocent.caritas.pl

